

Kathie DeNosky

Podniebna miłość

Rozdział 1

Hunter O'Banyon zerknął na poznaną przed chwilą śliczną blondynkę i poczuł, jak krew uderza mu do głowy. Porcelanowe policzki dziewczyny zarumienione były z podniecenia i gorąca, a iskry, które biły z jej fiołkowych oczu, mówiły mu, że zanosi się na niezłą przejażdżkę.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy pojechali trochę szybciej – powiedziała lekko przyduszonym głosem.

Hunter uśmiechnął się i skinął głową.

– Możemy jechać tak szybko, jak zechcesz.

– Podoba mi się twój sposób myślenia. – Uśmiech dziewczyny sprawił, że jego serce przyspieszyło niczym dwunastocylindrowy silnik. – Trzymaj się, wielkoludzie. Może być niebezpiecznie.

– Daj czadu, skarbie. – Hunter wziął głęboki oddech i zapiął pasy.

Docisnęła pedał gazu do samej podłogi i jednocześnie sięgnęła do deski rozdzielczej. Błysk świateł i ryk klaksonu zawtórowały piskowi opon, spod których wzbiła się w powietrze wielka chmura teksańskiego żużlu. Pikap ruszył z pasa startowego lotniska Devil's Fork.

Hunter zastanawiał się, dlaczego pilot, który prowadził cessnę Skyhawk z El Paso do Devil's Fork, roześmiał się jak hiena, kiedy Hunter, odkrywszy, że nie ma lotu pasażerskiego do małego miasteczka, nazwał to miejsce lotniskiem. Teraz już wiedział dlaczego. Składało się ono z niewielkiego asfaltowego pasa do lądowania, który z pewnością ledwie spełniał wymogi FAA, hangaru, który w dziwaczny sposób przechylał się na jedną stronę, i drewnianego masztu z porwanym rękawem wskazującym siłę wiatru, umieszczonym tuż nad flagami USA i Teksasu. Hunter nie spostrzegł na lądowisku żadnych świateł, które umożliwiałyby ruch powietrzny nocą. Miał nadzieję, że Life Medevac prezentowało się lepiej.

– A tak przy okazji, jestem Callie Marshall, pielęgniarzka powietrznej drużyny Evac II – zagaiła grzecznie blondynka.

Ładne imię dla ładnej dziewczyny, pomyślał Hunter.

– Hunter O'Banyon.

– Dzięki Bogu. – Uśmiechnęła się. – Kiedy padł mi pager, nie dałam ci czasu, żebyś się przedstawił, i nagle zaświtało mi w głowie, że może nie jesteś tym człowiekiem, na którego czekałam.

Serce Huntera zamarło na moment, w gardle poczuł suchość i musiał

odchrząknąć. Callie Marshall była prześliczna, kiedy się uśmiechała.

– A ktoś inny miałby lecieć do Devil’s Fork? – udało mu się wreszcie wykrztusić.

Cudowny śmiech dziewczyny był jednym z najmiłszych dźwięków, jakie słyszał od dłuższego czasu.

– Racja – rzekła, skinąwszy głową. – Przybyłam tu dwa miesiące temu i od tego czasu jesteś chyba pierwszą osobą, która tu przyleciała.

– Jakoś mnie to nie dziwi. – Hunter poprawił pasy, kiedy wzięła ostry zakręt, najwyraźniej na dwóch kołach. – Przyleciałaś samolotem?

– W żadnym wypadku. – Potrząsnęła głową, a upięte w kucyk włosy rozkołysały się na boki. – Przyjechałam z Houston. Nie miałam zamiaru korzystać z tutejszych rozklekotanych samolocików.

Pędzili Main Street z taką prędkością, że Hunter obawiał się, że gdyby mrugnął powiekami, przegapiłby miasto. Choć z drugiej strony Callie jechała tak szybko, że widok i tak się zamazywał. Dzielnica biurowa miała zaledwie kilka przecznic, a dalej była część mieszkalna.

– Mary Lou, nasza dyspozytorka, mówiła, że pochodzisz z Miami. Może minąć trochę czasu, zanim przyzwyczaisz się do Devil’s Fork. Do najbliższej plaży jest stąd jakieś sześćset mil, a samo miasteczko raczej nie tętni życiem.

– Żartujesz. – Uśmiechnął się, kiedy przejechali ulicę z pierwszeństwem przejazdu po drugiej stronie miasta, ledwie zwalniając. – Wiedziałem, że to niezbyt duże miasto, ale sądziłem, że jest jednak nieco większe.

– Ja też tak sądziłam. Kiedy przejechałam tędy po raz pierwszy, trudno mi było uwierzyć, że jest tu w ogóle za– potrzebowanie na działalność powietrznej służby zdrowia. Myliłam się jednak.

Hunter przypomniał sobie, co przeczytał w przekazanych mu przez babkę dokumentach firmy, którą miał prowadzić.

– Z tego, co mi wiadomo, świadczymy jedynie usługi pogotowia w zasięgu pięciu hrabstw.

Przytaknęła.

– W tej części Teksasu ludność jest bardzo rozproszona i lokalne społeczności ponosiłyby zbyt duże koszty, gdyby musiały utrzymywać własne pogotowie. – Wzruszyła ramionami i wjechała na pokryta kurzem drogę prowadzącą do wielkiego hangaru, na którego ścianie wymalowano wielki napis „Life Medevac Helicopter Service”. – Poza tym, gdyby mieli jednostkę naziemną, byłaby ona zbyt odległa od większości osób. Mieliby wówczas jeszcze dalej do szpitala. Jesteśmy

dla nich najlepszym rozwiązaniem w kwestii służby zdrowia.

Objechała budynek i Hunter odetchnął. Baza pogotowia powietrznego prezentowała się o niebo lepiej niż *lotnisko* Devil's Fork. Oprócz dobrze utrzymanego hangaru znajdowały się tu dwa nowiutkie helikoptery Bell EMS, czekające na wymalowanych lądowiskach, a cały teren wytyczały doskonałe oznakowania świetlne dla startujących i lądujących jednostek.

– Do zobaczenia po powrocie – powiedziała, zatrzymując wóz i otwierając drzwi od strony kierowcy. – Muszę złapać samolot.

– Dzięki za podwiezienie – krzyknął Hunter, gramoląc się z pikapa.

Callie odwróciła się i obdarzyła go kolejnym porażającym uśmiechem.

– O mały włos zapomniałabym cię ostrzec. Uważaj na kawę Mary Lou. Będzie ci ją zachwalała, ale nie wierz jej. – Wykrzywiła się. – Jest obrzydliwa.

Hunter stał i patrzył, jak wolno idzie w stronę helikoptera. Nie wiedział, co takiego w niej jest, ale niepokoilo go to. Przejechała przez miasto, jakby ktoś ich gonił, a teraz zachowywała się jak ktoś, kto ma mnóstwo czasu. Poza tym, kiedy patrzył na jej ciało opięte granatowym uniformem, miał niejasne wrażenie, że coś jest nie tak.

Zniknęła we wnętrzu helikoptera, drzwi się za nią zasunęły i Hunter porzucił swe rozważania. Patrzył, jak Evac II unosi się z lądowiska. Chociaż Emeraldą Larson zapewniała go, że dopilnowała, by cały sprzęt był nowoczesny i spełniał wszelkie wymogi stanowe, miał zamiar zamówić nowe uniformy w barwach, które byłyby lepiej rozpoznawalne dla osób korzystających z usług Life Medevac. Zamierzał też dopilnować, aby wszyscy pracownicy nosili uniformy w odpowiednim rozmiarze.

– Musisz być Hunter O'Banyon, nowy szef firmy.

Hunter usłyszał dochodzący z za jego pleców głos.

Odwrócił się i ujrzał kobietę. Mogła mieć jakieś siedemdziesiąt lat. Miała siwe, falujące włosy, idealnie okrągłą twarz, a na nosie okulary do czytania. Mogłaby z powodzeniem odegrać rolę żony Świętego Mikołaja.

Hunter uśmiechnął się i wyciągnął dłoń.

– Tak, to ja. A pani to zapewne Mary Lou Carson.

– We własnej osobie. – Uśmiechnęła się i stanowczo potrząsnęła jego dłonią. – Chodź do dyspozytorni i odpocznij chwilę. Należę ci najlepszej kawy na świecie i pokażę firmę.

Hunter wyjął bagaż z pikapa i ruszył za Mary Lou. Z nieba lał się sierpniowy żar. Weszli do klimatyzowanego biura, które mieściło się w hangarze. Kiedy

znaleźli się w dyspozytorni, Hunter zaczął się przyglądać zawieszonym na ścianie medalom.

– Należały do pani męża? – spytał przez uprzejmość.

– Niektóre z nich. – Mary Lou udała się w stronę niewielkiej kuchenki znajdującej się po przeciwnej stronie pomieszczenia i zamieszała aromatyczny napój w stojącym na elektrycznym podgrzewaczu dzbanku. – Reszta jest moja.

Wróciła do Huntera i wręczyła mu kubek z kawą, a następnie ruchem dłoni wskazała rząd krzeseł stojących po drugiej stronie obdrapanego drewnianego biurka.

– Siadaj.

– W jakich wojskach pani służyła? – spytał, zajmując miejsce.

– Lester i ja byliśmy zawodowymi żołnierzami w marynarce wojennej. – Podeszła do stojącego obok biurka regału ze sprzętem radiowym, komputerem i kilkoma telefonami i usadowiła się na starym drewnianym krześle, które wyglądało, jakby pochodziło z czasów drugiej – wojny światowej. – Lester był mechanikiem lotniczym, a ja byłam pielęgniarką. Zginął w wypadku na pokładzie lotniskowca niedługo przed przejściem na emeryturę.

– Przykro mi. – Hunter zbyt dobrze wiedział, co to znaczy nieoczekiwanie stracić bliską osobę.

– Daj spokój – odparła, zadziwiając go. – Lester umarł, robiąc to, co kochał, podczas pracy przy samolotach myśliwskich. Oby każdy z nas mógł odejść w podobny sposób z tego świata. – Zanim Hunter zdążył cokolwiek powiedzieć, wzruszyła ramionami. – To dlatego zostałam tutaj dyspozytorką. Artretyzm nie pozwolił mi już dłużej na pracę w szpitalu, więc objęłam tę posadę. Kiedy ludzie dzwonią z nagłymi sprawami, czasem rozmawiam z nimi, dopóki nie przybędzie jedna z naszych załóg. To równie satysfakcjonujące jak praca pielęgniarki.

Hunter zastanowił się nad słowami Mary Lou i upił łyk kawy. Poczul w ustach gorzki smak i zmusił się, by przełknąć płyn. Szybko odstawił kubek na biurko i z trudem opanował drżenie. To, co powiedziała mu Callie o obrzydliwym smaku kawy, było, delikatnie mówiąc, niedopowiedzeniem. Płyn był gęsty niczym syrop i smakował, jakby poprawiono go chininą.

Zakaszłał, uniósł wzrok i spostrzegł, że Mary Lou przygląda mu się z wyczekiwaniem. Mógłby przysiąc, że czeka na pochwały.

– Lubi pani mocną kawę, prawda? – odezwał się, starając się nie wykrzywić ust.

Wzruszyła ramionami.

– Lubię taką kawę, jakich lubię mężczyzn: mocnych i najwyższej jakości.

Smak kawy wywołał szok w organizmie Huntera, ale otwartość tej kobiety dopełniła dzieła. Nic chyba nie sprawiłoby go w większe osłupienie. Nie był w stanie powiedzieć ani słowa i czekał, co Mary Lou dalej powie. Powinna to zaraz zrobić, chyba że źle ją ocenił.

Uśmiechnęła się w sposób, który mówił, że przewidziała jego zaskoczenie.

– Jest kilka rzeczy, które lepiej, żebyś o mnie wiedział od samego początku, Hunt. Nie rzucam słów na wiatr. Mówię to, co myślę, ponieważ mam już tyle lat, że uchodzi mi to na sucho. Poza tym nigdy nie lubiłam owijać w bawełnę.

– Szanuję to. – Hunter nie miał pojęcia, do czego Mary Lou zmierza, ale czuł, że ma coś jeszcze do powiedzenia.

– Cieszę się, że to mówisz, ponieważ to, co ci zaraz powiem, niekoniecznie musi ci się spodobać.

– Zamieniam się w słuch.

– Będę traktować cię tak samo, jak wszystkich tutaj, ponieważ nikt i nic już nie jest w stanie mi zaimponować. Również fakt, że jesteś wnukiem Emeraldy Larson.

Hunter zmarszczył się. Specjalnie prosił Emeraldę, aby nie mówiła o ich pokrewieństwie. Po pierwsze dlatego, że nie miał zamiaru brać na siebie ciężaru spełniania czyichkolwiek oczekiwań, a po drugie dlatego, że nadal nie do końca przyzwyczał się do faktu, że jest jej wnukiem.

– Jak się dowiedziałaś, że...

– Znamy się z Emeraldą od dawna. Nie zawsze była na szczycie. Kiedy miała kilkanaście lat, sprzedawała napoje w sklepie mojego taty. – Mary Lou uśmiechnęła się. – Była dla mnie niczym starsza siostra i przez wszystkie te lata nie straciłyśmy ze sobą kontaktu.

Hunter nie był szczególnie uradowany faktem, że będzie współpracował z jedną z przyjaciółek babki. Nie podobało mu się, że nie będzie w stanie wykonać kroku bez wiedzy tej manipulantki, Emeraldy.

– Jeżeli boisz się, że będę latała do Emeraldy i donosiła, co robisz, to jesteś w błędzie – odezwała się Mary Lou, zupełnie jakby czytała w jego myślach. – Nie roznoszę plotek. Jeżeli zechce się dowiedzieć, co u ciebie słychać, będzie musiała sama cię o to zapytać.

– Miło mi to słyszeć. – Słusznie czy nie, Hunter wierzył tej kobiecie.

Mary Lou wysączyła resztkę kawy, odstawiła kubek i wstała.

– A teraz, skoro mamy już to z głowy, pokażę ci kwaterę i będziesz mógł się ulokować, a ja skończę dusić wołowinę, którą przygotowuję dla ciebie na kolację. –

Wskazała na jego kubek. – Podgrzać ci?

Hunter pospiesznie pokręcił głową.

– Nie jestem wielkim smakoszem kawy. – Nie chciał zranić jej uczuć, ale nie był w stanie przełknąć ani jednej kropli tej gorzkiej mazi.

Mary Lou potrząsnęła głową.

– Nie wiem, co się z wami młodymi dzieje. Wśród pracujących tu osób jestem jedyna, która lubi kawę.

Hunter chwycił bagaż i ruszył za nią w stronę drzwi, a potem korytarzem na tyły hangaru. Podejrzewał, że niechęć innych do picia kawy Mary Lou miała wiele wspólnego z instynktem samozachowawczym, a niewiele z lubieniem kawy jako takiej.

– To twoje biuro – odezwała się, wskazując drzwi z drugiej strony korytarza, i dodała: – A to pomieszczenia, gdzie śpi dyżurująca załoga. Mamy tu trzy załogi pracujące na zmiany po dwadzieścia cztery godziny: dwa dni służby, cztery dni wolne. Oczywiście, jeśli zdarzy się, że mamy zgłoszenie, a załogi nie ma, wzywamy pracowników, którzy nie mają dyżuru.

– A ty? Kiedy pracujesz?

– Ja jestem tu cały czas. Kiedy nie zajmuję się pracą dyspozytorki, gotuję i udzielam rad, których najwyraźniej nikt nie słucha. – Roześmiała się i wskazała na sąsiednie drzwi. – To mój pokój. Mam tu dzwonek, który budzi mnie nocą, kiedy jest zgłoszenie, albo w dzień, jeśli akurat się zdrzemnę.

– A kto przyjmuje zgłoszenia, kiedy masz wolne?

Mary Lou szła dalej w stronę znajdujących się na końcu korytarza drzwi.

– Jeśli biorę wolny dzień, co raczej rzadko się zdarza, zastępuje mnie ktoś z załogi, która akurat nie ma dyżuru.

– Nie masz regularnych dni wolnych? – Hunterowi wcale się to nie podobało. Emeraldą wykorzystywała – Mary Lou. Miał podejrzenie, że nie jest to całkiem legalne, żeby kobieta tyle pracowała.

– Nie zamartwiaj się, Hunterze. – Mary Lou jakby czytała w jego myślach. – Nie mam rodziny, a praca tutaj daje mi szczęście i wypełnia czas. Lubię to, co robię, więc niech ci nie przychodzi do głowy wyznaczanie mi regularnego czasu wolnego, ponieważ nie zgodzę się na to.

– Otworzyła drzwi do jego pokoju, zrobiła krok w tył i wskazała na bagaż. – Tutaj masz wszystkie rzeczy? Hunter przytaknął.

– Resztę oddałem do przechowalni do czasu, aż znajdę jakieś miejsce w Devil's Fork.

– Dobry pomysł. – Skinęła głową z aprobatą. – Rozpakuj się teraz, a ja się skontaktuję przez radio z Evac II i dowiem się, jaki jest stan ich pacjenta i kiedy zamierzają wrócić do bazy.

Hunter spojrzał na miejsce, w którym przed chwilą stała Mary Lou. Zniknęła w korytarzu, zupełnie jakby kwestia jej wolnych od pracy dni w ogóle nie istniała. Hunter nie był pewien, czy może zaakceptować taki stan rzeczy. Nie chodziło tylko o prawo pracy. Trzeba było również wziąć pod uwagę jej wiek i stan zdrowia. Mary Lou mogła się wydawać niespożytym wulkanem energii, ale praca przez cały tydzień bez przerwy byłaby zbyt ciężka nawet dla kogoś o wiele młodszego, nie mówiąc już o kobiecie dobiegającej siedemdziesiątki.

Hunter położył walizkę na brzegu łóżka, by ją rozpakować, i zdecydował, że jest kilka rzeczy, które musi natychmiast zrobić. Nie tylko zamówić dla wszystkich odpowiednie uniformy, ale także sprawdzić prawo pracy stanu Teksas.

Rozkładając ostatnie ubrania, rozejrzał się. Dobrze, że nigdy nie zabierał ze sobą zbyt wielu rzeczy. W pokoju ledwie mieściło się podwójne łóżko, niewielka komoda i nocny stolik. Nie miałby już miejsca na nic poza ubraniami.

Właściwie nie potrzebował dużo przestrzeni. Przez ostatnich kilka lat nie miały dla niego znaczenia ani wielkość, ani lokalizacja miejsc, które zamieszkiwał. Po całodzienniej pracy na budowie był zbyt zmęczony, by o czymkolwiek myśleć. Potrzebny mu był tylko kąt do spania, prysznic i ubrania na zmianę. Przy odrobinie szczęścia w Life Medevac również znajdzie się tyle pracy.

Usłyszał lądujący helikopter i udał się do dyspozytorni.

– Szybko wrócili.

Mary Lou przytaknęła.

– Juanita Rodriguez myślała, że rodzi, ale alarm okazał się fałszywy. – Uśmiechnęła się i dodała: – Ona ma dopiero dziewiętnaście lat i to jej pierwsza ciąża. Razem z mężem, Miguelem, martwią się, że nie zdążą na czas do szpitala.

– Słyszałem, że to powszechna obawa u osób, które mają zostać po raz pierwszy rodzicami. – W głosie Huntera pojawiła się nutka żalu. Oczekiwanie narodzin dziecka było czymś, czego nie będzie dane mu przeżyć.

Nie miał jednak czasu pogrążyć się w smutnych rozmyślaniach. Załoga helikoptera właśnie weszła do dyspozytorni. Oprócz Callie składała się z mężczyzny około czterdziestki, o włosach koloru pszenicy, i rumianego chłopaka, który mógł mieć jakieś dwadzieścia lat.

– Nazywam się George Smith – rzekł mężczyzna z uśmiechem, podszedł i uścisnął rękę Huntera. George był masywnej postury i niemal tak wysoki jak

Hunter. Jeżeli uścisk mógł być jakąś wskazówką, musiał się również odznaczać wielką siłą. – Jestem pilotem załogi Evac II. – Skinął głową w stronę chłopaka. – To jest Corey Timmons, nasz paramedyk.

– Miło mi pana poznać, panie O'Banyon – odezwał się Corey, robiąc krok w przód i z entuzjazmem potrząsając dłonią Huntera. – Nie mogłem się doczekać, kiedy pan przyjedzie.

– Mówcie mi po imieniu – rzekł Hunter. Nie był zdumiony, że pracownicy oczekiwali zmian administracyjnych w firmie. Z dokumentów, które otrzymał, wynikało, że kiedy Emeraldą kupiła przedsiębiorstwo, jego pracownikom zalegano z wypłatami za kilka tygodni.

Młody człowiek uśmiechnął się, a w jego oczach pojawiły się tajemnicze iskierki.

– Cieszymy się, że przeżyłeś przejażdżkę z Callie.

Hunter zachichotał.

– Mielicie jakieś obawy?

– Po locie do Devil's Fork z Craschem Jensonsem za sterami zastanawialiśmy się, czy jazda z Callie cię nie dobije – dodał, śmiejąc się George.

– Jeżeli nie przestaniecie sobie żartować z mojej jazdy, nie będę więcej piekła czekoladowych ciasteczek, które tak lubicie – ostrzegła żartobliwym tonem Callie i udała się w stronę kuchni, gdzie Mary Lou kończyła właśnie przygotowywać kolację dla załogi.

– Wszystko odwołujemy – odezwał się pospiesznie Corey i ruszył, by wziąć talerz, na którym Mary Lou ułożyła solidną porcję duszonej wołowiny.

– No jasne – rzekł George, przytakując z animuszem głową. – To tylko żarty, Callie. Niezależnie od wszystkiego, nie rezygnuj z pieczenia ciasteczek. – Zwrócił się do Huntera i wyznał: – Nie jadłeś nigdy czegoś równie pysznego.

– Nie mogę się doczekać, by ich spróbować – odparł Hunter zadowolony z tej niewymuszonej konwersacji.

George ruszył po swoją porcję, a Hunter spojrzał na Callie, która otworzyła lodówkę i wyjęła z niej karton soku pomarańczowego. Raz jeszcze przyjrzał się, jak leży na niej uniform. Generalnie wszędzie był dość luźny, ale na brzuchu wyglądał, jakby...

W jego piersi urosło nagle uczucie niepokoju. Z trudem przełknął ślinę. Callie Marshall nie przytyła w talii. Była w ciąży.

Rozdział 2

Callie ominęła Huntera i usiadła naprzeciw Mary Lou, zastanawiając się, dlaczego on tak bacznie się jej przygląda. Jego wzrok nie opuszczał jej od chwili, gdy weszła do pomieszczenia. Niemal czuła go na sobie. Potrząsnęła głową i pomyślała, że jej dziwna reakcja na tego człowieka zapewne spowodowana jest rozchwianiem hormonalnym, jakie przeżywała w ciąży. Było to jedyne sensowne wyjaśnienie, jakie przychodziło *jej* na myśl.

Skupienie w jego wzroku z pewnością oznaczało, że zauważył powiększony brzuch. Najwyraźniej usiłował dociec, czy po prostu przytyła, czy też spodziewa się dziecka.

Uważając, by nie podnosić głosu i nie ściągać uwagi innych na fakt, że przyłapała go na przyglądaniu się jej, Callie uśmiechnęła się i spojrzała Hunterowi w oczy.

– Na wypadek gdyby dziwiła cię moja figura, informuję, że jestem w piątym miesiącu ciąży.

– Nie chciałem... – Hunter w zmieszaniu przeczesał dłonią włosy.

– Nie martw się. – Callie uśmiechnęła się, mając nadzieję, że to go uspokoi. – To żadna tajemnica. Jak widzisz, nie ukrywam swojego stanu.

– Przepraszam, to nie moja sprawa, ale czy twój mąż godzi się, żebyś teraz latała?

Było to dziwne pytanie, ale ton jego głosu i wyraz twarzy zdradzały prawdziwą troskę.

– Nie mam męża, więc nie ma problemu. – Wzruszyła ramionami. – Nie jestem mężatką, nie jestem w żadnym związku i chciałabym, żeby tak pozostało.

– Nie chciałem się wtrącać. – Na jego twarzy pojawił się wyraz jeszcze większego zmieszania.

– Nie ma sprawy. Nie mogę się już doczekać, kiedy zostanę samotną matką.

Hunter wyglądał, jakby miał zamiar coś powiedzieć, ale w tej chwili dołączył do nich Corey.

– Czy zasłużyliśmy już na nasze ciasteczka?

Callie roześmiała się.

– Hm... Zdaje się, że wystarczająco się już pokajaliście, by trochę dostać.

– Przepraszam, pójdę zobaczyć swoje biuro – rzekł nagle Hunter i ruszył w kierunku korytarza.

Callie patrzyła, jak odchodzi, zastanawiając się, co spowodowało tak nagłą zmianę. Kiedy spotkała go na lotnisku, był odprężony i rozmowny. W ciągu kilku minut zdystansował się, stał się jakby czymś zaniepokojony. Czyżby się bał, że Callie nie będzie w stanie dobrze wykonywać swojej pracy?

Wstała, by pójść za nim i zapewnić go, że jest absolutnie zdolna do wypełniania obowiązków, ale w tym momencie odezwał się głos z dyspozytorni.

– Mamy chyba kolejne zgłoszenie – odezwała się Mary Lou i podeszła do radia.

Callie przysłuchiwała się, jak policjant z drogówki podaje namiary wypadku, który zdarzył się na drodze międzystanowej numer 10, i określa obrażenia poszkodowanego. Potem cała załoga udała się do wyjścia.

– Powiedz, że już wyruszamy.

– Powinniśmy tam dotrzeć za piętnaście minut – odparł George.

– Pilnuj, żeby wołowina nie wystygła – dodał Corey.

Kącikiem oka Callie dostrzegła, jak Hunter wyłania się z pokoju. Zatraskany wyraz jego twarzy wzmógł w niej determinację, by zapewnić go, że wszystko jest w porządku. Jednak ich rozmowa musiała poczekać. Bez względu na to, czy Hunter wierzył w jej zdolność do wypełniania obowiązków, czekał na nią ranny w wypadku. Nie miała zamiaru go zawieść.

Hunter przebudził się nagle zlany zimnym potem. Przerzucił nogi przez brzeg łóżka i usiadł. Oparł łokcie na kolanach i skrył twarz w dłoniach.

Od ponad pół roku nie przyśnił mu się ten wypadek. Teraz zdawał się tak realny jak wówczas, pięć lat temu. Razem z narzeczoną, Ellen Reichert, rezydentką drugiego roku w Centrum Medycznym Mount Sinai w Miami, lecieli do Ameryki Środkowej z dostawą lekarstw i pomocą dla odległych rejonów dotkniętych huraganem. Wyprawa była rutynowa. Nie działo się nic niezwykłego aż do momentu, gdy zaczęli kołować nad ostatnim lądowiskiem. Wtedy rozpętało się piekło, które na zawsze odmieniło jego życie.

Helikopter stracił nagle ciśnienie oleju i zanim Hunter zdążył bezpiecznie wylądować, silnik zgasł. Z tego, co się później wydarzyło, Hunter zapamiętał jedynie to, że bez powodzenia usiłował zapanować nad panelem kontrolnym. Maszyna przechyliła się niebezpiecznie na jedną stronę, a potem runęła na ziemię.

Jego pierwszą myślą było, by sprawdzić, czy Ellen nic się nie stało, i wydostać ich oboje ze szczątków helikoptera. Oblał go jednak zimny pot, kiedy zawołał ją po imieniu i nie usłyszał odpowiedzi. Wyczuł jej słaby puls i usiłował odpiąć pasy bezpieczeństwa. Otworzył drzwi, ostrożnie wysunął dziewczynę i przeniósł na

bezpieczną odległość od helikoptera.

Kiedy odzyskała przytomność, oboje wiedzieli, że nie zostało jej dużo czasu. Huntera ogarnęła skrajna rozpacz. Ellen powiedziała mu, że czekała na idealną okazję, by mu powiedzieć, że jest w ciąży. Wraz z ostatnim tchnieniem wyznała, że bardzo go kocha i że chciałaby nadal żyć u jego boku, a potem zamknęła oczy i cicho odeszła.

Dochodzenie w sprawie katastrofy wykazało, że przyczyną wypadku była usterka techniczna i że Hunter nie mógł nic zrobić, by temu zapobiec. Jednak przestał latać i przez kolejne pięć lat walczył z poczuciem winy, że wyszedł z wypadku prawie bez szkody. Obwinił się za to, że żyje, podczas gdy kobieta, którą kochał, zginęła wraz z ich dzieckiem. Niezliczone ilości razy przypominał sobie wszystkie szczegóły wypadku, zastanawiając się, czy mógł się zachować inaczej i ocalić życie Ellen. Mimo wysiłków nie wymyślił niczego, co być może zmieniłoby bieg wydarzeń.

Hunter wciągnął z drzeniem powietrze, starając się odegnać dręczące go wspomnienia. Nie miał wątpliwości, dlaczego koszmarny sen powrócił, i nie mógł powiedzieć, żeby go to zdziwiło. Kiedy odkrył, że Callie jest w ciąży, wciąż myślał o tym, że po raz kolejny jest odpowiedzialny za życie kobiety i jej nienarodzonego dziecka. Mimo że nie była członkiem jego załogi, jako jej pracodawca miał obowiązek zapewnić jej bezpieczeństwo.

Na szczęście dyżur Callie skończył się zaraz po powrocie załogi Evac II z akcji transportowania rannego w wypadku samochodowym do szpitala w El Paso. Oznaczało to, że Hunter ma cztery dni na wymyślenie przekonującego argumentu, by przestała latać. Jeżeli jej załoga nie zostanie wezwana do pomocy dla Evac III, ona i jej dziecko będą bezpieczne.

Teraz Hunter musiał jedynie obmyślić sposób, by to się nie zmieniło.

– Chwileczkę – zawołała Callie, słysząc łomotanie do drzwi, które omal nie wyskoczyły z zawiasów. Wytarła ubrudzone mąką ręce w fartuszek, przyciszyła muzykę i wyszła z kuchni, by otworzyć drzwi. – Co takiego ważnego. ..

Raptownie przerwała, widząc Huntera O'Banyona na progu małego ganku. Boże, zmiłuj się! To był jeden z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich widziała. Miał na sobie czarny T-shirt i sprane niebieskie dżinsy. Ubranie leżało na nim niczym druga skóra, podkreślając szerokie ramiona i spore bicepsy.

Callie otrząsnęła się w myślach. Co się z nią dzieje? Dlaczego wpatruje się w tego faceta, jakby był deserem czekoladowym z bitą śmietaną?

– Dobrze się czujesz? – Na twarzy Huntera malował się wyraz prawdziwej

troski.

– Oczywiście. – Callie z trudem przełknęła ślinę. – Dlaczego miałabym się źle czuć?

Oprócz tego, że miała potargane włosy, stare szorty i koszulkę i cała była ubrudzona mąką, wszystko było w porządku.

– Pukałem pięć minut, zanim otworzyłaś. Myślałem, że coś się stało. – Hunter potarł kark. – Nieważne. Masz chwilę? Musimy porozmawiać.

O czym chciał z nią rozmawiać? I dlaczego musiał zjawić się właśnie teraz, kiedy akurat skończyła rozmawiać przez telefon z matką? Od kiedy oznajmiła jej, że jest w ciąży, przynajmniej raz na tydzień wysłuchiwała standardowych pytań o ojca dziecka i o powód, dla którego upiera się, by nie wyjawiać jego tożsamości. Upór matki denerwował ją do granic wytrzymałości. Kiedy skończyła rozmawiać, zdążyła odmierzyć składniki na kilkadziesiąt ciasteczek i wyjęła z szafki kilkanaście pudełek płatków owsianych. Niektóre kobiety, kiedy są zmartwione, zabierają się za sprzątanie. Callie piekła.

– Mogę wejść? – Głos Huntera przywrócił ją do rzeczywistości.

– Przepraszam. Wejdz, proszę. – Zrobiła krok w tył, wpuszczając gościa do środka. – Właśnie piekłam... Och, nie! Moje ciastka! – Callie przypomniała sobie o pozostawionych w piekarniku wypiekach i rzuciła się do kuchni, a Hunter za nią.

– Do diabła! To nie żarty te twoje ciastka. – Hunter rozejrzał się dookoła.

Callie wyjęła blachę z piekarnika, a potem zerknęła na stół. Cały zastawiony był półmiskami ciasteczek.

Potrząsnęła głową i przygryzła wargę. Najwyraźniej musiała być bardziej zmartwiona telefonem matki, niż zdawała sobie z tego sprawę.

– Chcesz mleko i ciastka? – Uśmiechnęła się. – Mam całe mnóstwo.

– Nie żartuj. – Hunter wybuchnął śmiechem, który sprawił, że na ciele dziewczyny pojawiła się gęsia skórka.

– Co masz zamiar z nimi zrobić?

– Przy Georgeu i Coreyu nie poleżą długo.

Otworzyła szafkę, by znaleźć pojemnik na ciastka.

Poczuła, że dotyka szerokiej piersi Huntera, który sięgnął tuż za nią, by wyjąć z najwyższej półki plastikowe pojemniki, i aż zadrżała z podniecenia. Hunter podał jej pojemniki, odsunął się, a Callie ledwie mogła złapać oddech. Drżącymi rękoma wzięła od niego naczynia.

– Dziękuję.

Hunter skinął lekko głową i odsunął się jeszcze dalej.

– Chyba skorzystam z twojej propozycji i poczęstuję się mlekiem i ciastkami.

Callie naląła dwie szklanki mleka i ustawiła je na przeciwnych krańcach stołu. Hunter natychmiast zjawił się za jej plecami, podsuwając krzesło, a jego bliskość wprawiła ją w takie zakłopotanie, że omal nie wywróciła szklanki. Co się z nią dzieje? Czowała się niczym wystraszony zając.

Hunter usiadł z drugiej strony stołu i wlepił wzrok w półmisek ciastek.

– Od których radzisz zacząć?

– Ja lubię owsiane. Chyba dlatego, że dodaję do nich kawałki czekolady zamiast rodzynek – odparła, sięgając po wypieki.

– Ja mam słabość do ciastek z masłem orzechowym. – Hunter odgryzł kęs i otworzył szerzej oczy. – George i Corey nie przesadzali. To najlepsze ciastka, jakie w życiu jadłem.

Kiedy tak raczyli się słodyczami, Callie zastanawiała się, co takiego Hunter chciał z nią przedyskutować. W żaden sposób nie mogła wymyślić, co mogłoby być tak ważne, by składać jej wizytę, kiedy miała dzień wolny.

– O czym chciałeś ze mną porozmawiać? – spytała w końcu, mając nadzieję, że im szybciej dotrą do powodu jego wizyty, tym krócej będzie ona trwała. Callie desperacko pragnęła wziąć się w garść.

Hunter odstawił pustą szklankę i spojrzał jej w oczy.

– Martwię się, że twoja praca może być zbyt wielkim wysiłkiem dla kobiety w twoim stanie.

– Wbrew temu, co sądzisz, ciąża to nie choroba. – Callie roześmiała się.

– Rozumiem – odparł Hunter. – Czasami jednak musisz być bardzo zmęczona.

– Nie mam zamiaru udawać, że tak nie jest. – Callie wstała, by włożyć naczynia do zmywarki. – Są jednak dni, kiedy nie mamy wezwań, i wtedy jestem wykończona nudą. Poza tym mój ginekolog nie widzi przeszkód, bym pracowała jako pielęgniarka, więc nie musisz się obawiać, że to dla mnie zbyt duży wysiłek. Corey i George bardzo się o mnie troszczą i nie pozwoliliby mi nosić ciężkich rzeczy. Kiedy nie ma wezwań, pilnuję, by ucinać sobie regularnie drzemki.

– Tak, ale trzeba wziąć pod uwagę również inne rzeczy, takie jak turbulencje lub ewentualny błąd pilota – rzekł Hunter, podając jej kolejną partię ciastek do włożenia do pojemnika.

– Ufam George’owi. To dobry pilot.

– Nie twierdzę, że nie.

Callie zamknęła pokrywkę i zaczęła napełniać kolejny pojemnik.

– A co twierdzisz?

– Nie obawiasz się, że może dojść do awaryjnego lądowania lub wypadku?

– Nie. – Callie zupełnie nie rozumiała, dlaczego Hunter tak się zamartwia. Każdy pilot, z jakim latała, uważał samolot za najbezpieczniejszy środek transportu. – Gdyby stało się coś podobnego, byłabym w takim samym niebezpieczeństwie, niezależnie od tego, czy jestem w ciąży, czy nie.

– Ale...

– Nie widzę powodu, dla którego miałbyś się o to martwić, ale skoro uważasz, że to ważne, może przejrzysz akta personalne załogi i przydzielisz mnie do pilota, którego uznasz za najlepszego?

Ku zdumieniu Callie Hunter położył dłonie na jej barkach i odwrócił ją ku sobie. Jednak zamiast cokolwiek powiedzieć, spojrzał jej przeciągle w oczy, potem szepnął po nosie przekleństwo i schylił głowę, dotykając wargami jej ust.

Delikatna pieśczoła sprawiła, że serce zaczęło jej walić jak oszalałe. Ten pocałunek był ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewała. Jednak zamiast odepchnąć Huntera, co powinna była uczynić, wyciągnęła ręce i przytrzymała się jego ramion. Czując jego napięte mięśnie, zadrżała z podniecenia, a kolana ugięły się pod nią, jakby były z waty.

Gdyby miała choć trochę rozumu, przerwałaby tę scenę i zażądała, aby Hunter natychmiast wyszedł. Ale dotyk jego pewnych, ciepłych warg sprawił, że poczuła coś, o czym dotąd tylko czytała w pismach dla kobiet i w romansach. Nie chciała, aby to cudowne uczucie się skończyło.

Hunter objął ją ramionami. Jego pocałunek stawał się bardziej intensywny, a deszcz iskier zelektryzował całe jej ciało. Otworzyła się na pieśczołę i serce przyspieszyło, gdy poczuła coraz śmielszy dotyk warg i języka Huntera, czułość, która uniemożliwiała jej rozsądne myślenie.

Hunter położył dłoń na jej plecach i przyciągnął ją ku sobie, ale dotyk jej zaokrąglonego brzucha natychmiast sprowadził go na ziemię. Nagle znieruchomiał, a potem zwolnił uścisk, odsunął Callie od siebie i wykonał kilka kroków w tył.

– To... nie powinno było się wydarzyć. – Nerwowo przeczesał włosy. – Chyba powinienem wyjść.

– Nie przejmuj się.

Callie była zawstydzona i nieco zmieszana swoim własnym zachowaniem. Natychmiast wróciła do pakowania ciasteczek. Dlaczego go nie powstrzymała? Dlaczego przywarła do niego, jakby była aż tak stęskniona za mężczyzną?

Hunter O'Banyon był wysoki i oszalałmiąco przystojny, ale nie interesował jej bardziej niż jakikolwiek inny mężczyzna. Ale, na Boga, całował nieziemsko.

Callie poczuła, jak na samą myśl o tym płoną jej policzki. Wręczyła Hunterowi pojemnik ciastek.

– Zabierz je do hangaru dla Mary Lou i dyżurującej załogi.

– Callie, ja...

Jeżeli on zaraz nie wyjdzie, Callie przyjdzie spędzić całą noc na pieczeniu.

– Robi się późno, na pewno musisz już wracać. – Ruszyła w stronę salonu i otworzyła drzwi. – Dziękuję, że wpadłeś, doceniam twoją troskę i pomyślę o tym.

– Przy okazji, wiem, że to mało czasu, ale organizuję zebranie pracowników pojutrze o dziesiątej... – rzekł Hunter, nie wyglądając na zadowolonego. – Będziesz mogła przyjść?

Callie potrząsnęła głową.

– Mam wizytę u lekarza, ale wpadnę w drodze powrotnej dowiedzieć się, o czym była mowa.

Hunter popatrzył na nią przez chwilę, która zdawała się trwać wieczność, po czym skinął głową.

– Dobranoc, Callie – rzekł, wychodząc na ganek.

– Miłego wieczoru, Hunter – odparła Callie i zamknęła za nim drzwi.

Wróciła do kuchni i włożyła pudełka z ciasteczkami do zamrażarki, a potem wyjęła składniki kolejnej partii wypieków. Rozmowa z matką zdenerwowała ją, ale pocałunek Huntera sprawił, że rzuciła się do pieczenia jak szalona i z jakiegoś dziwnego powodu chciała koniecznie zrobić czekoladę.

Odmierzając kakao i mąkę, przypomniała sobie coś, co usłyszała w programie o gotowaniu. Jedzenie czekolady uwalniało ten sam rodzaj endorfin, co uprawianie seksu.

– Nie jest dobrze, Callie. Wcale nie jest dobrze.

Pospiesznie otworzyła paczkę z chrupkami czekoladowymi i włożyła całą garść do buzi. Czując ich smak na języku, stwierdziła, że nawet jeśli czekolada jest tuczająca, stanowi o wiele mniejsze zagrożenie dla spokoju jej umysłu niż Hunter O'Banyon.

Hunter potrząsnął głową, schodząc w stronę białej furgonetki z wymalowanym napisem „Life Medevac”. Nie miał do Callie pretensji o to, że chciała, by już poszedł. Zasługiwał na karę o wiele gorszą. Zachował się jak napalony nastolatek na pierwszej randce. Za nic w świecie nie mógł jednak dociec, dlaczego tak się stało.

Wsiadł do samochodu, uruchomił silnik i ruszył do centrum miasteczka.

Zamiast jednak skręcić w ulicę prowadzącą do hangaru Life Medevac, jechał przed siebie, aż stracił z oczu światła Devil's Fork. Musiał zebrać myśli. Mógł wprawdzie pobyć samotnie we własnym pokoju, ale odkrył, że wpatrywanie się w rozgwieżdżone niebo zawsze pozwalało mu spojrzeć na sprawy z odpowiedniej perspektywy.

Zatrzymał auto, spojrzął przez szybę na gwiazdy nad oddalonymi górami i zastanowił się, co go napadło. Chciał jedynie wpaść do Callie, by ją przekonać, że powinna zawiesić latanie do momentu urodzenia dziecka. Kiedy jednak położył jej dłonie na ramionach i spojrzął w jej fiołkowe oczy, nie mógł powstrzymać chęci, by ją pocałować. Wziął głęboki oddech. Nie był z tego dumny, ale od śmierci Ellen nie żył jak pustelnik. Zawsze jednak miał na uwadze, aby zadawać się z kobietami, które pragnęły jedynie obopólnej satysfakcji i nie chciały, by ich relacja przerodziła się w cokolwiek innego. A Callie Marshall z całą pewnością nie należała do tego typu kobiet. Z jednej strony były zadymione nocne kluby, koktajle i nic nieznaczące przygody, a z drugiej przytulny dom, ciasteczka i długotrwały związek.

Jeśli się jednak głębiej nad tym zastanowić, przez ostatnie miesiące był tak zajęty, że niemal całkiem zapomniał o życiu towarzyskim. I chociaż nie był już nastolatkiem, w wieku lat trzydziestu dwóch również miał swoje potrzeby.

Hunter skrzywił się. Nigdy w życiu nie spotkał kobiety w ciąży, która by tak na niego podziałała.

Dostrzegł spadającą po nocnym niebie gwiazdę. Pomyślał, że to zupełnie naturalne, że Callie go pociąga, nawet jeśli jest w ciąży, biorąc pod uwagę jego obecną samotność. Była piękną kobietą, o zabójczym uśmiechu, rozkosznym głosie i nogach, które skusiłyby świętego.

Fakty te, w połączeniu z jego zaniedbanym libido, musiały wywołać gwałtowną potrzebę fizycznego zbliżenia.

Zadowolony, że znalazł wytłumaczenie dla swojego zachowania godnego jaskiniowca, uruchomił silnik i ruszył w stronę bazy Life Medevac. Teraz widział wszystko w odpowiednim świetle i nie było powodu, dla którego Callie i on nie mogliby zapomnieć o całej sprawie i nadal pozostać w relacjach pracodawcy i pracownika. Może nawet uda im się zaprzyjaźnić.

Jednak nieco później, kiedy już leżał w łóżku i starał się zasnąć, nie mógł zapomnieć słodkiego smaku miękkich ust Callie i uderzenia krwi, które poczuł, kiedy odwzajemniła pocałunek. I czy mu się to podobało, czy nie, ostatnią rzeczą, jakiej by pragnął, była przyjaźń.

Rozdział 3

Wracając od ginekologa, Callie myślała o wizycie Huntera i o tym, jak lekkomyślnie się zachowała. Ich pocałunek był bardzo przyjemny, ale absolutnie nic nie znaczył. Wiedziała, że Huntera zdenerwowała jej reakcja na propozycję zaniechania lotów i że był równie jak ona zaskoczony tym, co zrobił. Naprawdę nie było powodu do zamieszania i doszukiwania się drugiego dna.

Jednak resztę nocy Callie spędziła na szalonym wypiekaniu czekoladowych pianek i czekoladowego ciasta. Kiedy kładła się spać, już świtało. Potrząsnęła głową. Takiej ilości słodyczy nie upiekła od dnia, w którym dowiedziała się, że jest w ciąży.

Kiedy wracała myślami do tamtej chwili, wciąż dokładnie pamiętała, jak wyszła z gabinetu ginekologa w stanie szoku. Zawsze pragnęła mieć dzieci, ale w marzeniach widziała siebie jako szczęśliwą mężatkę, oczekującą na ten podniosły dzień z ukochanym mężczyzną u boku. Nie chciała zająć w ciążę z kimś, kto przedkładał status społeczny ponad związek.

Kiedy po raz pierwszy spotkała Craiga Culbertsona, dosłownie zwałił ją z nóg urokiem i rozwąga. Nie potrzebowała jednak wiele czasu, by odkryć, że nie jest taki, jak myślała. Za zniewalającym uśmiechem i urokiem osobistym skrywał swe prawdziwe oblicze. Płytki, egocentryczny i samolubny to najdelikatniejsze określenia, jakie przychodziły jej teraz do głowy, gdy myślała o tym podstępym gadzie. A później, kiedy miesiąc po tym, jak się rozstali, okazało się, że jest w ciąży, jej rozczarowanie co do Craiga zmieniło się w prawdziwy strach. Jednym z powodów, dla których zerwała tę znajomość, było obrzydzenie, którym napawało ją wyznanie Craiga, że mając dziewiętnaście lat spłodził dziecko i że jego dwunastoletni brat jest w rzeczywistości jego synem. Kiedy jego rodzice dowiedzieli się o ciąży i o tym, że matka dziecka nie pochodzi z ich klasy społecznej, wykorzystali swe wpływy, by zdobyć prawo do opieki nad nim. Adoptowali je i wychowywali jak własne.

Callie przeszył lodowaty chłód. Mogła jedynie wyobrażać sobie przerażenie i rozpacz młodej matki, która straciła kontakt z własnym dzieckiem. Z tego powodu Callie zdecydowała się porzucić pracę pielęgniarki w jednym ze szpitali w Houston i objąć posadę członka latającej załogi medycznej w Life Medevac.

Gdyby Craig dowiedział się, że jest w ciąży, być może jego rodzice zechcieliby postąpić z nią tak samo, jak z jego pierwszym dzieckiem. Callie nie wychowała się

w atmosferze bogactwa i przywilejów i nie miała wątpliwości, że uznano by ją za osobę nieodpowiednią do wychowywania potomka Culbertsonów. Sprawa trafiłaby do sądu, gdzie z pewnością by przegrała. Nie miała pieniędzy, które pozwoliłyby jej wygrać walkę z całym zastępem ustosunkowanych prawników.

Pochodziła z klasy średniej i została wychowana przez jedno z rodziców. W domu nigdy się nie przelewało, a wydarzenia towarzyskie ograniczały się do wypadów do centrów handlowych lub kina. Nawet gdyby ojciec nie zginął podczas sztormu na morzu w trakcie pracy na platformie wiertniczej w Zatoce Meksykańskiej, jej status społeczny nie uległby zmianie.

Skreśliła w ulicę prowadzącą do hangaru i dotknęła zaokrąglonego brzucha. Nie urodziła się w bogatym domu, ale kochała swoje maleństwo całym sercem i nie miała zamiaru pozwolić, by ktokolwiek jej odebrał.

Zaparkowała samochód, uspokoiła oddech i zmusiła się, by nie myśleć więcej o Houston i bezdusznym Culbertsonie. Miała się właśnie spotkać z Hunterem i powiedzieć mu, że sporo myślała o jego prośbie, by zaniechała lotów. Posunęła się nawet do przedyskutowania sprawy z lekarzem i razem doszli do wniosku, że póki co nie ma powodu, by przechodziła na wcześniejszy urlop macierzyński. Teraz musiała tylko wyjaśnić to wszystko Hunterowi.

– Cześć, Mary Lou – rzekła Callie, wchodząc do dyspozytorni. – Hunter jest w biurze?

Mary Lou przytaknęła.

– Wrócił i przygotowuje listę rozmiarów uniformów dla wszystkich pracowników. Chce zamówić nowe. – Roześmiała się. – Dobrze ci w czerwonym?

– Mamy nosić czerwone uniformy?

– Tak twierdzi. – Mary Lou zamyśliła się. – Jeśli się zastanowić, nasze załogi będzie łatwiej rozpoznać wśród reszty personelu na miejscu wypadku.

– Tak, niekiedy podobne kolory ubrań innych służb wprowadzają nieco zamieszania – przyznała rację Callie.

– Co powiedział lekarz? – spytała Mary Lou. Od kiedy dowiedziała się o ciąży Callie, była bardzo przejęta i sprawdzała, czy wszystko idzie tak, jak powinno.

Callie uśmiechnęła się i przytaknęła.

– Zrobił mi USG i powiedział, że wielkość płodu jest odpowiednia do piątego miesiąca ciąży. – Callie roześmiała się. – Wątpię jednak, by moje kilka kilo więcej można było przypisać dziecku.

– Przypisałabym to raczej tym ciasteczkom, które wypiekasz – odparła z uśmiechem Mary Lou.

Callie ruszyła w stronę biura Huntera. To prawda. Jeżeli nie przestanie piec, wkrótce nie będzie na nią pasował żaden rozmiar uniformu, niezależnie od tego, czy będzie w ciąży, czy nie.

Zastukała do drzwi i odczekała chwilę, zanim weszła do środka.

– Masz chwilę, by mi powiedzieć, co ustaliliście na spotkaniu pracowników, czy mam przyjść później?

Hunter wskazał jej brązowy skórzany fotel stojący koło biurka.

– Usiądź. Czekałem na ciebie.

– Zabrzmiało poważnie.

– Niezupełnie. – Jego zielone oczy wpatrywały się w nią, kiedy siadała w fotelu, starając się nie myśleć o urodzie Huntera ani o głębokim tonie jego głosu, który wprawiał w wibracje jej wnętrze. – Zanim zamówię nowe uniformy dla pracowników, chciałbym się dowiedzieć, czy przemyślałaś moją propozycję zawieszenia lotów do czasu narodzin dziecka.

– Tak, przemyślałam. Rozmawiałam o tym nawet z lekarzem.

– I?

Hunter miał nikłą nadzieję, że zmieniła zdanie, ale ponieważ od dwóch dni nie myślał o niczym innym, musiał się dowiedzieć.

– Razem z doktorem zgodziliśmy się, że jeżeli będę unikać dźwigania, będę się zdrowo odżywiać i odpoczywać, nie ma powodu, bym miała przestać pracować jako pielęgniarka pokładowa w załodze Evac II.

– Ale...

– Nie ma żadnego „ale”. – Uparty wyraz jej twarzy ostrzegł Huntera, że nie ma zamiaru targować się dłużej w tej sprawie. – Jestem zdolna do wykonywania obowiązków i potrzebne mi są pieniądze, żeby zapłacić za lekarza i szpital na czas porodu.

Hunter musiał się skoncentrować, by nie myśleć o tym, że nigdy wcześniej nie widział równie pięknych fiołkowych oczu.

– I nic nie mogę zrobić, by sprawić, abyś zmieniła zdanie?

– Nie, Ale jak już mówiłam, jeżeli coś cię niepokoi, przydziel mnie do najlepszego twoim zdaniem pilota. To powinno zlikwidować część twoich niepokojów związanych z ewentualnym błędem w pilotażu.

Hunter wciągnął głęboko powietrze, po czym wypuścił je z rezygnacją.

– Przewidziałem twoją decyzję i poczyniłem przygotowania, aby przydzielić cię i Coreya do załogi Evac I.

– To twoja załoga. – Na twarzy dziewczyny malował się wyraz zdumienia.

Hunter przytaknął, niezbyt zadowolony z tej sytuacji.

– George i Mikę, pilot Evac III, są dobrzy, ale ja jestem lepszy.

– Nie uważasz, że to lekka arogancja z twojej strony? – Callie również nie była zachwycona tą decyzją.

– Ani trochę. To kwestia doświadczenia. Mam wylatanych na helikopterach Bell więcej godzin niż George i Mikę razem wzięci. Przed przejściem na emeryturę z sił powietrznych George latał na Sikorskich, a Mikę na Apaczach. A ja przez ostatnie dwanaście lat latałem prawie wyłącznie helikopterami Bell. – Przerwał, zanim wymknęło mu się, że gdyby pilotował właśnie taki helikopter zamiast jakiegoś trupa z demobilu, który misja – otrzymała jako dar charytatywny, jego narzeczona prawdopodobnie znajdowałaby się teraz wśród żywych.

– Kiedy nastąpi zmiana?

– Wejdzcie w życie natychmiast. – Hunter zerknął na listę rozmiarów załogi i spytał. – Jaki rozmiar uniformu będzie ci potrzebny po porodzie?

Przyjrzał się, jak zagryza dolną wargę, i na czole wystąpiły mu krople potu. Wspomnienie jej miękkich i słodkich warg rzeczywiście miało ogromny wpływ na jego libido.

Callie podała mu rozmiar, jaki jej zdaniem będzie potrzebny na resztę miesiący ciąży, i spytała:

– Czy rozmawialiście jeszcze o czymś, o czym powinnam wiedzieć?

Hunter rozparł się na krześle.

– Mary Lou poczęstowała nas twoimi ciastkami i wszyscy zgodnie stwierdzili, że jeśli miałabyś porzucić pracę pielęgniarki, powinnaś otworzyć cukiernię.

Callie uśmiechnęła się lekko i wstała.

– To chyba nie jest najlepszy pomysł. Piekę tylko wtedy, gdy... – Nagle przerwała. – Nieważne. Gdzie jest mój plan?

Hunter wstał.

– Zamiast dyżuru dzisiaj wieczorem wyznaczyłem ci dyżur pojutrze.

– O zwykłej porze? Czy to również zmieniłeś?

– O osiemnastej. – Hunter skinął głową, a kiedy odwróciła się w stronę drzwi, dodał: – Przy okazji, zauważyłem, że masz obłuzowaną deskę w schodach do domu. Poproś lepiej gospodarza, żeby to naprawił, bo możesz się przewrócić.

– Gdybym miała gospodarza, z pewnością by się tym zajął. – Wzruszyła szczupłymi ramionami. – Ale ponieważ kupiłam ten dom, kiedy przeprowadziłam się do Devil's Fork, będę chyba musiała kupić też młotek i gwoździe i sama temu zaradzić.

Z niewytłumaczalnych powodów Hunterowi nie spodobał się ten pomysł.

– Wpadnę dziś wieczór i sam to zrobię.

– Nie przejmuj się. Utrzymywanie domu w porządku należy do obowiązków właściciela. Przybicie kilku gwoździ to żadna sztuka.

Hunter pomyślał, że wie, gdzie leży problem. Obszedł biurko i położył dłonie na ramionach dziewczyny. Zdał sobie sprawę z błędu, jaki popełnił w tej samej sekundzie, w której jej dotknął. Poczuł, jak przez ręce przebiega mu dreszcz, i musiał się przemóc, by jej nie przytulić.

– Callie, co do tamtego wieczoru...

– Proszę, przestań. – Potrząsnęła głową. – To był tylko zwykły pocałunek i jestem pewna, że nie znaczył dla ciebie nic więcej niż dla mnie.

Czy to z powodu zranionej dumy, urażonego ego, czy też faktu, że nie mógł zapomnieć smaku jej ust, Hunter poczuł niemal fizyczny cios i determinację, by udowodnić Callie, że się myli.

– Skarbie, to nie był zwykły pocałunek. – Schylając powoli głowę, poczuł się, jakby zaraz miał się utopić w jej fiołkowym spojrzeniu. – I uważam, że wiesz o tym równie dobrze jak ja.

W tej chwili jego wargi dotknęły jej ust i Hunter poczuł, jakby iskra zapłonęła gdzieś głęboko w jego wnętrzu i żar wypełnił całe ciało. Gdyby miał odrobinę zdrowego rozsądku, zadzwoniłby do Emeraldy Larson i oznajmił, że zmienił zdanie co do przejęcia firmy, po czym oddalił się od Callie.

Jednak zamiast odsunąć się od niej i przeprosić za szczeniackie zachowanie, objął ją i mocno przytulił. Dotyk jej kruchej ciała sprawił, że krew zaczęła szybciej krążyć mu w żyłach, a serce waliło jak oszalałe.

Westchnęła i rozchyliła miękkie wargi, a on wykorzystał to, by wślizgnąć się głębiej do jej wnętrza. Poczuł smak Callie.

Ku jego zadowoleniu objęła go ramionami w pasie i wtuliła w niego, a on łagodnie zachęcił ją do dalszych pieszczot. Z każdym dotknięciem jej warg czuł żar i podniecenie narastające szybciej, niż mógłby to sobie wyobrazić.

Zdumiony potęgą pożądania łagodnie ją odsunął. Spojrzał na jej zmieszana twarz i pomyślał, że jego mina również musiała wyrażać niedowierzanie.

– Hm, wydaje mi się, że lepiej by było, gdybyśmy tego więcej nie robili – powiedziała Callie, podejrzenie zduszonym głosem.

– Chyba masz rację. – Hunter puścił ją i potarł kark. Dlaczego za każdym razem, kiedy była w pobliżu, zmieniał się w neandertalczyka? – Do zobaczenia wieczorem. Przyjdę naprawić schody.

– To naprawdę niepotrzebne. Sama potrafię...

– Powiedziałem, że się tym zajmę. – Hunter pokręcił głową. – Mogę prowadzić helikopter ze spuchniętym palcem, ale ty miałabyś problem z nastawieniem kończyny lub reanimacją.

Hunter patrzył, jak Callie opuszcza biuro, a potem zamknął oczy.

Policzył do dziesięciu, do dwudziestu. Co, do diabła, chciał udowodnić, oczywiście oprócz tego, że miał w sobie delikatność nosorożca? Czyż nie przemyślał już wydarzeń poprzedniej nocy i nie poukładał sobie wszystkiego w głowie?

Nie miał kobiety prawie od roku, a to wystarczająco długo, by niemal chodzić po ścianach. Szybko jednak odsunął myśl o jakiejś innej kobiecie, która mogłaby mu ulżyć w tej potrzebie. Przygoda na jedną noc może by zaspokoila pierwotne instynkty, ale nie wypełniłaby pustki w życiu.

Potrząsnął głową i opadł na fotel. Nie szukał żadnego romantycznego związku, Callie też nie, ale nie widział powodu, dla którego nie mieliby zostać przyjaciółmi. Oboje byli nowi w tym mieście, a ona potrzebowała kogoś, kto pomógłby jej od czasu do czasu naprawić coś w domu.

Gdyby tylko mógł o tym pamiętać i przestać się na nią rzucać jak jaskiniowiec, to wszystko byłoby w porządku.

Kiedy tak usiłował sam siebie przekonać, rozległ się dźwięk telefonu. Hunter zerknął na aparat i jęknął, rozpoznając jeden z prywatnych numerów Emeraldy Larson.

– Dzień dobry, Emeraldo – przywitał babkę.

– Dzień dobry. Jak się miewa mój najstarszy wnuk? Hunter o mały włos się nie roześmiał. Nie wierzył ani przez moment, że dzwoni tylko po to, by spytać, co u niego słychać. Emeraldy Larson we wszystkim miała ukryty cel. Również w dzwonienu do wnuków.

– Radzę sobie dobrze. A co u ciebie?

– Planuję niewielkie przyjęcie dla wnuków z żonami pod koniec miesiąca. Przyjdiesz, prawda?

– Pewnie. – Hunter poczuł się nagle samotny jak nigdy w życiu.

Dopiero kilka miesięcy temu dowiedział się o istnieniu braci i chociaż nawiązała się między nimi więź, o której wiedział, że wytrzyma próbę czasu, Caleb i Nick byli już żonaci. Tylko Hunter nadal był kawalerem. Niestety zawsze odróżniał się od innych. Małżeństwo i rodzina nie były mu pisane. Ani teraz, ani w przyszłości.

Jeśli człowiek kogoś kocha, otwiera się tylko na ból większy, niż to warte. Jego matka pokochała Owena Larsona i całe życie cierpiała w samotności. Owen zawrócił jej w głowie w trakcie wiosennej przerwy międzysemestralnej na uniwersytecie Harvarda, a potem uciekł. Zostawił ją samą z dzieckiem i nigdy nie wrócił. A Hunter niemal stracił zmysły, rozpamiętując poczucie winy po wypadku, w którym zginęła jego narzeczona i nienarodzone dziecko.

Teraz zaangażowanie emocjonalne i ryzyko, jakie niósł ze sobą związek, wydawały mu się zbyt wysoką ceną.

– Hunterze, jesteś jeszcze?

– Przepraszam. – Wziął głęboki oddech. – Co mówiłaś?

– Mówiłam, że wracam z Witchita do Houston i pomyślałam, że wpadnę odwiedzić starą przyjaciółkę Mary Lou.

Wiedział, że nie opanuje się, by od czasu do czasu go nie skontrolować. Tak samo postępowała wobec jego braci i firm, które im powierzyła. Dlaczego tym razem miałyby być inaczej?

Pomimo że przekazała mu Life Medevac, firma nadal działała pod kontrolą Emerald Inc. , a jego babka należała do najbogatszych i najbardziej wpływowych kobiet biznesu na świecie. Stała z boku, a inni prowadzili jej firmy.

– Kiedy przyjedziesz? – spytał Hunter.

– Pilot mówi, że powinniśmy lądować w Devil's Fork za pięć minut.

Hunter potarł zeszywniały kark i ciężko westchnął.

– Przyjadę po ciebie.

– Nie ma potrzeby. – Hunter wyobraził sobie, jak Emeraldę macha ozdobioną biżuterią dłonią w geście odmowy. – Na lotnisku czeka limuzyna, która zawiezie mnie do bazy Life Medevac.

– Wobec tego zaraz się spotkamy – odparł Hunter, pogodziwszy się z faktem, że przyjdzie mu spędzić popołudnie z babką.

Kiedy kilkanaście minut później wyszedł do limuzyny na parking Life Medevac, nie zdziwił się wcale, gdy oprócz Emeraldy ujrzał także Luthera Freemonta, zaufanego asystenta pani Larson.

– Cześć, Luther, jak leci?

– Bardzo dobrze, sir – odparł jak zawsze statecznie. Pomógł Emeraldzie wysiąść z auta i skinął Hunterowi głową. – Miło znowu pana zobaczyć, sir.

Pani Larson wzięła Huntera pod ramię i ruszyli w stronę hangaru, a asystent wsiadł z powrotem do limuzyny.

– Czy myślisz, że stary dobry Luther będzie się tam dobrze czuł sam? W końcu

to miejsce zdecydowanie różni się od biur korporacji.

– Biedny Luther. Nadal nie wie, co ma myśleć o tobie i twoich braciach.

– Ja również nie wiem.

– I zupełnie nie wie, co myśleć o południowym Teksasie. Hunter otworzył drzwi do hangaru.

– Czy Luther zawsze jest taki... sztywny?

– Tak, zawsze zachowuje się bardzo formalnie. – W szarych oczach Emeraldy pojawiły się iskielki śmiechu.

– Założę się, że był beczką śmiechu jako dziecko – odparł Hunter, prowadząc ją do biura.

Przedstawił ją dyżurującej załodze Evac III, po czym przeszli do prywatnych biur. Hunter z premedytacją unikał nazywania Emeraldy babką. Nadal nie do końca się przyzwyczał, że jest ona członkiem jego rodziny. Nie potrzebował też napięcia, jakie by mu towarzyszyło, gdyby inni się o tym dowiedzieli.

– Gdzie jest Mary Lou? – spytała, sadowiac się w fotelu przy jego biurku.

– Kiedy się dowiedziała o twojej wizycie, postanowiła pojechać do miasta po przekąski. Powinna zaraz wrócić.

– Dobrze. Dawno jej nie widziałam i już się nie mogę doczekać.

Przyglądając się Emeraldzie zza biurka, Hunter nie mógł się nadziwić, jak bardzo nie na miejscu była jej obecność w jego biurze. Od czubka głowy po końce włoskich pantofelków stanowiła uosobienie elegancji. Wyposażenie jego biura było oddalone o lata świetlne od przepychu, jaki otaczał ją w kwaterze głównej Emerald Inc.

– Kilka miesięcy temu, kiedy dowiedziałeś się, że jestem twoją babką, i opowiedziałam ci o ojcu, nie byłeś równie wylewny w uczuciach jak twoi bracia, Caleb i Nick.

Spojrzała na niego w taki sposób, że nie miał wątpliwości co do tego, że wzrok ten mógł zatrwożyć wszystkich w sali konferencyjnej jej korporacji. Ale on nie był jednym z jej lojalnych współpracowników.

– Przybyłam tutaj, by raz na zawsze oczyścić atmosferę – powiedziała krótko Emerald.

– Czy to konieczne? – wyrwało się Hunterowi. Wiedział z całą pewnością, że nie spodobałoby jej się to, co sądzi o jej wtrącaniu się w jego życie.

– Tak. – Na twarzy Emeraldy malował się wyraz zacieklego uporu i wiedział, że nic jej nie powstrzyma, by powiedzieć, co chce.

– Jestem przekonana, że chciałbyś wiedzieć, dlaczego nalegałam, by twoja

matka utrzymała istnienie twojego ojca w tajemnicy do momentu, aż sama ci o tym powiem.

Hunter zerknął na kobietę, którą kilka miesięcy temu znał jedynie z okładek magazynów i z gazet. Nie znosił tańczyć, jak mu zagrała. Ale jak powiedziała mu matka przed wylotem do Miami, gdyby nie przyjął propozycji Emeraldy, by poprowadzić jedną z jej firm, całe jej poświęcenie poszłoby na marne. Utrzymywanie przez nią w tajemnicy tożsamości jego ojca stało się przyczyną konfliktów w jej irlandzkiej rodzinie i otworzyło ranę, która nigdy się nie zabiłiła.

Hunter zagryzł zęby tak mocno, że aż rozboleła go szczęka.

– Nadal mam z tym problem. Co dało ci prawo, by kazać mojej matce podpisać dokument, że nikomu, nawet mnie, nie wyjawisz, kim był mój ojciec?

– Wiem, że jesteś rozgoryczony z tego powodu – rzekła tonem wyrażającym cierpliwość. – Sama czułabym tak samo. Ale uwierz mi, tak było najlepiej dla wszystkich zainteresowanych.

Hunter poczuł, jak rozpala się w nim wielki gniew.

– Dla kogo? Dla ciebie i twojego syna?

– Nigdy nie brałam pod uwagę wpływu, jaki to może mieć na mnie czy Owena.

– Wzruszyła ramionami. – Miałam na względzie jedynie ciebie i twoją matkę.

– Sposób, w jaki się zachowałam wobec mamy i wobec matek Nicka i Caleba, to szantaż. – Nie chciał, by zabrzmiało to tak brutalnie, ale prawda nie zawsze jest przyjemna. Ku jego zdumieniu Emeraldy wydawała się zupełnie nieporuszona oskarżeniem.

– Dla ciebie to szantaż, dla mnie to był sposób, by chronić wnuki i ich matki przed niebezpieczeństwem obcowania z dziennikarzami i korupcyjnym stylem życia. – Westchnęła. – Chciałam dopilnować, byście nie zmienili się w osoby podobne do waszego ojca. Być może, gdybym poświęciła Owenowi więcej czasu i uwagi, zamiast dawać mu wszystko, czego chciał, nadal by żył.

Hunter wciągnął głęboko powietrze, usiłując opanować zdenerwowanie.

– Czy w ogóle wiedział, że ma trójkę dzieci?

Po raz pierwszy od kiedy poznał wszechmocną Emeraldę, zobaczył, jak schyla głowę, jakby zawstydzona swą małoduszną latoroślą. Niemal jej współczuł. Niemal.

– Tak. Owen wiedział, że ma trzech synów, ale jak zwykle zrzucił z siebie całą odpowiedzialność i zdał się na mnie. – Podniosła wzrok i w jej oczach Hunter dostrzegł wyraz nieustępliwości. – Przyznaję, że popełniłam wiele błędów, ale

niezależnie od tego, czy ty i bracia popieracie moje starania, byście nie wyrosli na kogoś takiego jak Owen, nie zaprzeczycie, że przyniosły pożądaną efekt. Nie zmusiłam twojej matki do podpisania dokumentu. Powiedziałam tylko, że jeśli się wyda, że jestem twoją babką, będę musiała temu zaprzeczyć, by chronić was przed burzą, jaka rozpętałaby się w mediach.

Hunter rozumiał jej argumenty, ale nie zmieniało to faktu, że minęły trzydzieści dwa lata, zanim Emeraldą wyjawiała mu, kim jest jego ojciec, i że przez cały ten czas wynajęci przez nią prywatni detektywi śledzili każdy ruch jego i jego braci.

– Dlaczego tak długo zwlekałaś, by nam to powiedzieć?

– Chciałam, żebyście wszyscy zdobyli trochę życiowego doświadczenia, a nie żyli z bagażem reputacji ojca jako międzynarodowego playboya – odparła zwięźle.

– To byłby dla was wielki ciężar. Nie mówiąc już o tym, jaki – wpływ miałyby na was świadomość, że macie majątek wart milionów dolarów, który odziedziczycie.

Hunter nie mógł się z nią nie zgodzić. Wiedza o tym, że jest multimilionerem, była wystarczająco trudna do udźwignięcia w wieku trzydziestu dwóch lat. Nie wyobrażał sobie, co by było, gdyby dowiedział się o tym w młodszym wieku.

Zanim jednak zdążył cokolwiek rzec, Emeraldą dodała:

– Zanim zapytasz, chcę ci powiedzieć, że było mi bardzo ciężko czytać raporty detektywów o tym, co robisz, i nie móc osobiście być przy tobie. To, co zrobiłam, zrobiłam z miłości. Wierz mi, że niczego bardziej bym nie pragnęła, niż być zwyczajną babcią dla całej waszej trójki. Ale musiałam to poświęcić, by was chronić.

Hunter przemyślał jej słowa i doszedł do wniosku, że musiało to być dla niej o wiele trudniejsze, niż dla niego życie w niewiedzy o własnym ojcu. Emeraldą wiedziała wszystko o swoich wnukach, ale nie mogła pozwolić, by oni się dowiedzieli, co czuje.

– Teraz musimy po prostu dalej żyć – powiedział Hunter, myśląc na głos.

– To chyba będzie najmądrzejsze – przyznała Emeraldą. – Przejęcie Life Medevac to dla ciebie dobry początek i spodziewam się, że sobie poradzisz. – Ku jego zdumieniu wstała z fotela, podeszła do biurka i ucałowała go w policzek. – Najwyższa pora, byś robił to, co umiesz – najlepiej: pilotował helikoptery i pomagał potrzebującym. Zostaw przeszłość za sobą, Hunterze. To już historia, której nie można zmienić. Przyszłość jest niezapisaną kartą i możesz znaleźć w niej coś, czego zupełnie się nie spodziewasz.

Rozdział 4

– Jeżeli nie przestaniesz się całować z Hunterem, będziesz wielka jak stodoła – wymruczała do siebie Callie, odmierzając składniki do upieczenia kolejnej partii czekoladowych ciasteczek.

Po powrocie ze spotkania z Hunterem poszła prosto do kuchni, nałożyła fartuch i zaczęła piec. Kilkadziesiąt rogalików, podwójną porcję kruchych ciasteczek, a potem blachę murzynków. Wciąż jednak nie mogła zapomnieć o dotyku jego ust. Ciepłych, stanowczych, męskich, które z całą pewnością stanowiły śmiertelną broń. Przynajmniej dla niej.

Nakładając czekoladową masę na blachę do pieczenia, zastanawiała się, co takiego było w Hunterze, że traciła resztki zdrowego rozsądku. Wystarczyło, że jej dotknął, a ona przywierała do niego niczym celofanowa folia do nagrzanego naczynia.

Włożyła blachę do piekarnika i nastawiła minutnik. Potem usiadła przy stole i wlepiała wzrok w ścianę.

Nie było nic dziwnego w tym, że kobieta w drugim trymestrze ciąży czuła się bardziej zmysłowo niż zwykle, ale Callie nie mogła zwalić całej winy za pociąg, jaki czuła do Huntera, jedynie na rozszalałe hormony. Wystarczyło, że na nią spojrzał, a jej serce zaczynało walić jak młotem. Kiedy jej dotykał, topiła się niczym masło. Nie odczuwała niczego podobnego wobec Craiga, chociaż był ojcem jej dziecka.

Zagubiona w tych rozmyślaniach nie usłyszała pukania do drzwi. Pobieгла, by wyjąć ciasteczka z pieca, a kiedy otworzyła, ujrzała Huntera skulonego obok schodów. Zdażył już zdjąć poluzowaną deskę i przybijał w to miejsce nową. Z trudem przełknęła ślinę, widząc jego prężące się mięśnie.

– Powinna długo wytrzymać – odezwał się Hunter i wstał. – Będzie o wiele bezpieczniej dla ciebie.

Callie przytaknęła i podziękowała mu. Hunter otarł rękawem pot z czoła.

– Czy jest jeszcze coś do naprawienia, skoro już tu jestem?

– Nic mi nie przychodzi do głowy. – Callie wykonała zapraszający gest ręką. – Może wejdiesz odpocząć i napić się mrożonej herbaty?

Hunter przytaknął ruchem głowy i uśmiechnął się.

– To brzmi jak nagroda. – Odłożył młotek i gwoździe i ruszył za Callie. – Nie jest tutaj tak parno jak w południowo-zachodnim Teksasie czy na Florydzie, ale i

tak jest gorąco niczym w piekle.

Callie roześmiała się i weszli do środka.

– Jest koniec sierpnia. Czego się spodziewałeś?

– Fakt.

W kuchni Callie nalała im po szklance mrożonej herbaty.

– Całe życie spędziłam w pobliżu zatoki. Nie jestem przyzwyczajona do takiego suchego powietrza.

– Dzięki Bogu mamy klimatyzację.

– Amen. – Uśmiechnęła się i położyła dłonie na zaokrąglonym brzuszku.

– Nic dziwnego, że ci gorąco, skoro piekarnik cały czas pracuje – zachichotał Hunter. – Widzę, że nie marnujesz czasu.

Uśmiechnęła się słabo. Jak miała mu wytłumaczyć, że sama myśl o ich pocałunkach wprawiała ją w szal cukierniczy?

Hunter sięgnął po murzynka.

– Co chcesz z tym wszystkim zrobić?

Callie wzruszyła ramionami.

– Mogę je zanieść do szkoły. Po urodzeniu dziecka nie będę miała wiele czasu, więc trochę zamroziłam.

– Dobry pomysł. Jestem pewien, że Corey to doceni.

– Pewnie. Cały czas je i nie tyje. – Callie zmarszczyła się. – Czy wszyscy chłopcy tak mają?

– Wielu. – Hunter sięgnął po jedno z ciastek leżących na blasze, którą Callie wyjęła z piekarnika. – Moja mama mówi, że kiedy zacząłem dojrzewać, jadłem wszystko, co było na widoku.

– Chyba muszę się spodziewać tego samego. – Callie – uśmiechnęła się, czując ruchy dziecka. Zupełnie jakby wiedziało, że o nim mówi.

– To będzie chłopiec?

Callie przytaknęła.

– Tak wynika z badania USG.

– Kiedy masz termin?

– Koło pierwszego stycznia. – Zaczęła nakładać czekoladowe ciasto na blachę.

– Oczywiście trzeba wziąć pod uwagę, że dziecko może urodzić się dwa tygodnie wcześniej lub później.

– Czyli przed świętami albo w połowie stycznia.

Callie zdziwiła się, czemu Hunter tak się interesuje terminem porodu, aż przyszło jej do głowy, że będzie musiał znaleźć kogoś na zastępstwo za nią w Life

Medevac. – Planuję pójść na urlop macierzyński w okolicach Święta Dziękczynienia i wrócić do pracy najpóźniej w połowie lutego. Mary Lou powiedziała, żebym przynosiła dziecko do pracy, a ona będzie go pilnowała, kiedy będę brała udział w akcjach. Czy to ci nie przeszkadza?

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł zwlekać tak długo z urlopem? – Zmarszczył się. – Nie poczuź się urażona, ale będzie ci ciężko wsiadać do helikoptera z takim... dużym brzuchem.

– Nie obrażam się. Wiem, że będę gruba. – Włożyła blachę do piekarnika i odwróciła się do Huntera. – Jeśli to stanowi jakiś problem... pójde na macierzyński wcześniej.

– Hunter zrobił krok do przodu.

– Dobrze się czujesz?

Callie roześmiała się i przytaknęła.

– To tylko dziecko się poruszyło. Dzisiaj jest wyjątkowo aktywny.

– Czy to boli? – Hunter był szczerze zatroskany.

– Nie, trochę łaskocze. – Callie z czułością położyła dłoń na brzuchu. – Na tym etapie ciąży to jakby czuć muśnięcia skrzydeł w brzuchu. Mówiono mi, że później będę czuła, jakbym miała w środku małego boksera.

– To chyba dziwne uczucie. – Gdy zadzwonił minutnik, Hunter sięgnął po rękawicę kuchenną. – Może usiądziesz i wyprostujesz nogi?

– Dobrze się czuję.

– Usiądź. – Hunter wskazał na krzesło.

Widział, że nie bardzo jej się to podoba, ale kiedy usiadła i wyprostowała nogi na stołku, wyjął ciasteczka z pieca. – Do diabła, ale to gorące! – Przeklął, kiedy dotknął grzbietem dłoni piekarnika.

Callie zerwała się na równe nogi.

– Pokaż.

Niechętnie pozwolił jej obejrzeć dłoń i usiłował nie zwracać uwagi na przyjemny dotyk jej miękkiej skóry.

– To nic takiego.

– Już się robi pęcherz – rzekła Callie, sięgając po buteleczkę wypełnioną przezroczystym płynem.

– Co to jest?

– Aloes. Nie będzie piekło i szybciej się zagoi. – Otworzyła buteleczkę i dodała z uśmiechem: – Nie martw się, nie będziesz pachniał jak kwiatek.

Patrząc na jej delikatne ruchy, gdy smarowała oparzenie żelem, Hunter poczuł

w środku falę ciepła. Już dawno żadna kobieta tak się o niego nie troszczyła. Musiał przyznać, że to miłe uczucie.

– Powinno wystarczyć. – Callie zamknęła buteleczkę. Hunter zdumiał się, że oparzenie już prawie nie boli.

– To naprawdę działa. Dzięki.

– Nie ma sprawy...

W jej głosie było jakieś napięcie i Hunter domyślił się, że ich bliskość działa na nią podobnie jak na niego. Musiał się bardzo wysilać, by nie porwać jej w ramiona i nie zacałować do utraty tchu.

– Lepiej już pójdę.

– Ile jestem ci winna za naprawienie stopnia? – spytała Callie, sięgając po torebkę.

– Zjadłem już więcej ciastek niż ta praca warta.

Skierował się w stronę drzwi. Jeżeli zaraz stąd nie wyjdzie, chwyci ją w ramiona i szlag trafi jego dobre intencje. I udałoby mu się, gdyby Callie go nie dotknęła.

– Hunter, przestań być taki uparty.

Dotyk jej kruchej dłoni na jego ramieniu poraził go niczym prąd. Nie myśląc wcale o konsekwencjach i o danej sobie obietnicy, że będzie trzymał ręce z daleka od niej, chwycił ją w ramiona.

– Kochanie, przyjaciele sobie pomagają. – Pocałował ją w czoło. – I nie proszą o nic w zamian.

Callie spojrzała na niego przeciągle, a potem pokręciła głową.

– Nie jestem pewna, czy ty i ja możemy być po prostu przyjaciółmi. A ja teraz nie szukam niczego więcej.

– To zupełnie tak jak ja, Callie. – Musnął wargami jej idealnie wykrojone usta.

– Ale wydaje mi się, że dopóki będziemy o tym pamiętać, wszystko będzie w porządku.

– Pocałował ją mocno. Zmusił się, by się odsunąć, i skierował się do drzwi. Odwrócił się i uśmiechnął. – Do zobaczenia jutro w pracy, przyjaciółko.

– Gdzie jest Corey? – spytała Callie po przyjściu do pracy. – Nie widziałam jego auta na parkingu.

– Dzwonił, że się spóźni kilka minut – odparła Mary Lou, otwierając pudełko z murzynkami, które Callie postawiła na stole obok dzbanka z kawą. Zdjęła piankę z wierzchu i ugryzła ciastko. – Powiedziałam mu, że jeżeli będzie wezwany, zanim zdąży do pracy, to tak mu nagadam, że mu w piąty pójdzie.

Callie zmarszczyła się.

– To nie w stylu Coreya, żeby się spóźniać. Mówił, co się stało?

– Mówił, że wracają z dziewczyną od jej rodziców z Odessy, z Teksasu. Powinien być za jakieś pół godziny. – Mary Lou ściszyła głos i pochyliła się do przodu.

– Umiesz dochować tajemnicy?

– Oczywiście.

– Corey za kilka miesięcy będzie tatusiem.

– Żartujesz. Sam *jeszcze* jest chłopcem.

Mary Lou roześmiała się. W tej samej chwili do dyspozytorni wszedł Hunter.

– Co się dzieje?

Serce Callie zamarło, a potem ruszyło galopem. Jeżeli zdawało jej się, że Hunter wygląda przystojnie w T-shircie i džinsach, to nie znajdowała słów, by określić, jak prezentuje się w stroju pilota. Jednocześnie podkreślał idealną muskulaturę jego ciała.

– Takie babskie pogaduszki – powiedziała Mary Lou i mrugnęła do Callie.

– Którego z nas obgadujecie? – spytał z uśmiechem Hunter.

Pytanie to skierowane było do obu kobiet, ale kiedy Callie podniosła wzrok i napotkała spojrzenie Huntera, poczuła, że zalewa ją fala ciepła. Wiedziała, że Hunter mógłby oczarować każdą kobietę takim uśmiechem. A jemu się zdawało, że zostaną po prostu przyjaciółmi? Niemal się roześmiała. Wnioskując ze sposobu, w jaki na nią patrzył, było bardziej prawdopodobne, że słonie zaczną wic gniazda na drzewach.

– Nie martw się, ważniaku – zachichotała Mary Lou. – Tym razem nie ciebie.

– Tym razem? – Hunter uniósł brew.

– Rozmawialiśmy o tym, kiedy zjawi się Corey – dodała Callie.

Na twarzy Huntera pojawił się pełen zrozumienia wyraz.

– Corey miał ważną osobistą sprawę do załatwienia w Odessie. Wróci, jak najszybciej będzie mógł.

– Wiesz, co się dzieje, prawda? – domyśliła się Callie.

– Był tu wczoraj wieczorem i pytał mnie i Mikea o radę – przytaknął Hunter.

– Ten mały skunks powiedział mi, że jestem jedyną osobą, której to oznajmił – odparła Mary Lou najwyraźniej rozczarowana, że sprawa nie okazała się tak wielką tajemnicą, jak przypuszczała. – Poczekaj tylko, aż...

– Przerwała nagle na dźwięk telefonu.

Callie słuchała, jak zadaje kilka pytań po hiszpańsku. Wspaniale. Coreya nie

było, a w załodze Evac II tylko on jeden mówił płynnie po hiszpańsku.

– Chodź, Callie, nie mamy czasu, by czekać na Coreya – odezwał się Hunter, kierując się w stronę drzwi. – Będziemy chyba musieli gonić bociana do szpitala.

– To znowu Juanita Rodriguez? – spytała Callie, dziękując w duchu, że Hunter najwyraźniej zrozumiał rozmowę Mary Lou i będzie mógł posłużyć za tłumacza.

Hunter kiwnął głową, kiedy wsiadali do helikoptera i nałożył słuchawki, by hałas nie przeszkadzał im w rozmowie.

– Tym razem to już z całą pewnością poród. Z tego, co mówiła Mary Lou, Juanicie odeszły wody, a jest w domu sama.

– A gdzie jej mąż, Miguel?

– Jest w El Paso, na spotkaniu Gwardii Narodowej. Możemy wywołać go przez radio, żeby przyjechał do szpitala.

Hunter uruchomił silnik, a Callie przysłuchiwała się, jak Mary Lou udziela mu wskazówek, jak dotrzeć na rancho Rodriguezów. Mieli przed sobą piętnaście minut lotu, a potem kolejne pół godziny do El Paso. Mary Lou miała pozostać w kontakcie telefonicznym z Juanitą do momentu przybycia załogi na miejsce i Callie miała nadzieję, że małeństwo zaczeka z przyjściem na świat, aż dotrą do szpitala.

Kiedy wystartowali, Callie zaczęła sobie szybko przypominać procedurę odbierania porodu na wypadek, gdyby miała pomóc Juanicie. Po chwili zorientowała się, że Hunter coś do niej mówi.

– Przepraszam, co mówiłeś?

– Pytałem, czy odbierałaś już kiedyś poród. – Jego baryton dobiegający ze słuchawek zabrzmiał tak intymnie, że poczuła na plecach gęsią skórę.

Otrząsnęła się w myślach. Przecież jego głos brzmi w słuchawkach tak samo jak głos Georgea czy Coreya.

– Odbierałam kilka porodów, jeden w taksówce, kiedy lekarze byli zajęci opatrywaniem rannych w wypadku.

– Ale nie mówisz po hiszpańsku?

– Nie – westchnęła.

Zapadła cisza i już wkrótce Hunter lądował na rancho Rodriguezów. Callie zdjęła słuchawki, chwyciła torbę ze sprzętem medycznym i ruszyła na zewnątrz. Schyliła się pod śmigłem i pobiegła w stronę domu. Na szczęście drzwi były otwarte i niewiele myśląc, weszła do środka.

– *Porfavor ayudeme!*

Callie ruszyła w kierunku, z którego dobiegało wołanie, i w jednym z pokoi zobaczyła Juanitę. Była w stanie hysterii i zamiast współdziałać z naturą, usiłowała

zwalczać skurcze.

– *El bebe esta listo!* – powtarzała, przywierając do ręki Callie.

– Co ona mówi o dziecku? – spytała Callie Huntera, który stanął w drzwiach.

– Mówi, że dziecko jest gotowe.

– Powiedz jej, że muszę ją zbadać – powiedziała Callie, nakładając lateksowe rękawiczki.

Hunter uspokoił Juanitę, że wszystko będzie dobrze, a Callie sprawdziła szerokość rozwarcia.

– Tym razem urodzimy – powiedziała, sięgając do torby. – Już widać główkę.

Callie zaczęła rozkładać potrzebne do porodu rzeczy i słyszała, jak Hunter uspokaja Juanitę. Nie miała pojęcia, co jej mówi, ale jego słowa najwyraźniej zadziałały. Podziały też na Callie. Zawsze podobał jej się hiszpański, ale nie przypuszczała, że może brzmieć tak seksownie:

– Masz jakieś doświadczenie w regulacji oddychania? – spytała Callie, przygotowując Juanitę do porodu.

Hunter potrząsnął głową.

– Nie. Mieliśmy coś o tym na kursie ratownictwa medycznego, ale to wszystko.

– Poradzisz sobie. – Przez przypięty do uniformu mikrofon Callie poinformowała szpital w El Paso o sytuacji, a potem skupiła się na czekającym ją zadaniu. – Powiedz Juanicie, żeby oddychała, i pokaż jej jak. Musi oddychać przeponą i pomóc dziecku przejść przez kanał rodny.

– *Respira, Juanita, respira.*

Hunter pokazał dziewczynie, o co chodzi, a ona z ufnością spojrzała mu w oczy i zrobiła, co kazał. Kiedy przestała walczyć z bólem, poród zaczął postępować bardzo szybko. Hunter pomógł jej przyjąć odpowiednią pozycję, cały czas zapewniając, że wszystko będzie dobrze.

– *Todo sera bien, Juanita.*

– Powiedz jej, żeby przestała płytko oddychać i zaczęła przec – odezwała się Callie, pokazując kobiecie, jak ma prawidłowo ułożyć ręce na kolanach.

Zachęcając Juanitę, by parła z całych sił, Hunter podparł jej plecy i po kilku próbach ukazała się ciemna główka. Hunter patrzył, jak Callie delikatnie i sprawnie oczyszcza noski i buzię dziecka, a potem pomaga mu wydostać się na świat. Dziewczynka otworzyła buzię i zapłakała z całą mocą malutkich płuc.

– *Mi bebe* – wymruczała przez łzy Juanita.

– Masz piękną córeczkę, Juanito. – Callie położyła dziecko na brzuchu dziewczyny.

Będąc świadkiem tak wzruszającej chwili, Hunter poczuł, jak ściska go w gardle. Cieszył się szczęściem rodziny Rodriguezów i ich dzieckiem, ale żałował, że nigdy się nie dowie, jak to jest, kiedy przychodzi na świat własne dziecko. Po stracie Ellen i nienarodzonego dziecka nie chciał się już więcej narażać na ból. Ledwo to zniósł. Nie było mowy, by chciał to przeżywać po raz kolejny.

– Hunterze, możesz potrzymać dziecko? Przygotuję Juanitę do drogi – poprosiła Callie, przerywając potok gorzkich myśli.

Ostatnią rzeczą, jakiej chciał, było trzymanie dziecka. Wiedział, że to jedynie pogłębi poczucie straty i żalu, że nie będzie miał własnych, ale zanim zdążył zaprotestować, Callie włożyła mu dziecko w ręce. Spojrzał na czerwoną twarzyczkę otoczoną białą pieluszką i zamiast smutku, którego się spodziewał, odczuł zdumienie kruchością i doskonałością tego stworzonka.

Dotknął łagodnie malutkiej rączki i zdumiał się jeszcze bardziej, kiedy dziecko zacisnęło piąstkę wokół jego palca.

– Chwyciła się mnie.

– Dzieci tak robią – uśmiechnęła się Callie.

Hunter dostrzegł, że Callie i Juanita wymieniły porozumiewawcze spojrzenia. Najwyraźniej w kwestii kobiecej opinii o mężczyznach nie istniała żadna bariera językowa. Na całym świecie było wiadomo, że mężczyźni nie mają pojęcia o tych sprawach. Ale Hunterowi to nie przeszkadzało. Mężczyźni nie rozumieli kobiet, więc podejrzewał, że to właśnie stanowiło o względnej równości płci.

Callie powiadomiła szpital o porodzie, który przebiegł bez komplikacji, a Hunter zastanowił się, jak będzie najlepiej przenieść Juanitę do helikoptera bez pomocy Coreya. Nie zamierzał pozwolić Callie dźwigać czegokolwiek oprócz dziecka i torby lekarskiej, a korytarz i drzwi do domu były zbyt wąskie, by wnieść przez nie nosze. Pozostawało tylko jedno wyjście.

– Jesteśmy gotowi do transportu? – spytał, a kiedy Callie przytaknęła, podał jej dziecko. – Weź dziecko i torbę, a ja przeniosę Juanitę do helikoptera.

– Tak chyba będzie najlepiej – zgodziła się Callie. – Będziesz musiał przenieść ją przez drzwi, zanim położysz ją na noszach.

Hunter powiadomił Juanitę, co się dzieje, i wziął jej drobne ciało na ręce. Kiedy położył dziewczynę na noszach, Callie podała jej nowo narodzoną córeczkę i obie szybko zapadły w spokojny sen.

Lot do El Paso przebiegł bez komplikacji i kiedy matka i dziecko zostały przyjęte do szpitala, Callie i Hunter powrócili do bazy Life Medevac.

– Wspaniale się spisałeś, uspokajając Juanitę – odezwała się Callie, wpatrując

się w błękitne niebo przed sobą. Siedząc na przednim fotelu obok Huntera, mogła patrzeć na piękne teksańskie góry, których widok zawsze jej umykał, kiedy była z tyłu z pacjentem.

– Nie było widać, że nie mam pojęcia, co robię? – spytał Hunter z chytrym uśmiechem.

Callie uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

– Nie. Juanita jest młoda i nie wiedziała, czego się spodziewać, kiedy zaczęły się skurcze. Weź pod uwagę, że była sama w domu, kilometry od najbliższej pomocy. Nic dziwnego, że bała się jak diabli. Potrafiłeś ją uspokoić, a to bardzo ułatwiło poród.

Hunter wzruszył ramionami.

– Zrobiłem to, co sądziłem, że pomoże. Na jakiś czas zapanowała cisza.

– Kto będzie przy tobie w trakcie porodu?

To była ostatnia rzecz, jakiej się Callie spodziewała.

– Zgłaszasz się na ochotnika?

– Do diabła, nie.

Roześmiała się, widząc jego przerażoną minę.

– Ale doskonale się spisujesz.

Hunter chrząknął.

– Tylko dlatego, że nie było Coreya. Ja jestem pilotem, pamiętasz?

– Jesteś też wyszkolonym paramedycznym.

– Bo babka nalegała, twierdząc, że to dobry pomysł, skoro mam prowadzić firmę. – Wzruszył ramionami. – Poza tym, niezależnie od tego, że nie jesteś z ojcem dziecka, jestem pewien, że właśnie on chciałby być obecny przy porodzie.

Na myśl o obecności Craiga lodowaty chłód przeszedł przez ciało Callie.

– Mogę cię zapewnić, że nie będzie go w pobliżu.

– Może zmienisz zdanie.

– Nie o to chodzi.

– Hunter na chwilę zamilkł, a potem spojrzał na nią pytająco.

– Nawet nie wie, że zostanie ojcem, prawda? – Wygiął usta w pełnym dezaprobaty grymasie. – Zapomnij, że spytałem. To nie moja sprawa.

Callie z nikim nie rozmawiała o tej decyzji, by nie zawiadamiac Craiga o dziecku. Chciała jednak, by Hunter zrozumiał, bez wdawania się w szczegóły, dlaczego nie miała innego wyboru.

– Uwierz mi, tak będzie lepiej. – Położyła dłoń na brzuchu. – Nawet gdybym mu powiedziała, nie dbałby o dziecko.

– Nie uważasz, że powinnaś dać mu szansę, by udowodnił, że nie masz racji?

– Nie. To egoista, który myśli tylko o sobie.

Hunter zapatrzył się przed siebie i wiedziała, że trawi jej słowa.

– Musiało w nim coś być. Inaczej byś się z nim nie wiązała – odezwał się w końcu.

Callie ciężko westchnęła.

– Przez ostatnie miesiące spędziłam sporo czasu, zastanawiając się, dlaczego dałam się zwieść jego nieuczciwości.

Poczuła na sobie intensywne spojrzenie Huntera. – I?

– Doszłam do wniosku, że to czaruś bardziej zainteresowany zdobywaniem niż prawdziwym związkiem.

– Znam ten typ – rzekł z odrazą Hunter. – Pozwól, – niech zgadnę... Kilka razy poprosił cię o randkę, a ty odmówiłaś. A wtedy zrobił wszystko, by cię przekonać, że za tobą szaleje.

– Tak właśnie było. Byłam dla niego wyzwaniem. – Callie westchnęła ciężko. – I jak idiotka pozwoliłam mu zniszczyć swój opór i dałam się oczarować na tyle, że uwierzyłam w naszą wspólną przyszłość.

Hunter uściśnął lekko jej dłoń. Poczuła ciepło, jakiego nigdy nie zaznała.

– Nie bądź dla siebie taka surowa. Nie ty pierwsza zostałaś oszukana. I, co mało pocieszające, nie ostatnia.

Callie wiedziała, że Hunter ma rację, ale nie poczuła się lepiej, zwłaszcza że teraz czekało ją samotne macierzyństwo.

– Rozumiesz zatem, czemu trzymam ciążę w tajemnicy?

– Niezupełnie. – Hunter puścił jej dłoń, chwilę pomilczał, a potem dodał: – Nie uważasz, że jednak powinnaś dać mu szansę na poprawę? Na jego miejscu bym się wściekł, gdybym się dowiedział, że kobieta odmówiła mi prawa do wiedzy o istnieniu syna.

Callie wiedziała na pewno, że nie podejmie ryzyka powiedzenia prawdy Craigowi. Ale nie była gotowa, by wyjawić powody swojej decyzji Hunterowi.

– Dla niego to dziecko byłoby tylko zbędnym balastem, a mój syn zasługuje na więcej.

– Masz zamiar powiedzieć mu, kim jest jego ojciec?

– Lepiej będzie, jeśli nie będzie wiedział.

– Każde dziecko ma prawo wiedzieć, kim jest i skąd pochodzi – rzekł z naciskiem Hunter. W tonie jego głosu dało się wyczuć, że ten problem porusza jego uczucia.

– Będzie dorastał, zastanawiając się, czy człowiek, którego mijają właśnie na ulicy, nie jest przypadkiem odpowiedzialny za to, że żyje.

– Dlaczego tak bardzo się tym przejmujesz?

Callie zobaczyła, jak Hunter wciąga głęboko powietrze, a potem wypuszcza je powoli. Już miała powiedzieć, że to nie jej sprawa, kiedy się odezwał.

– Ja nie wiedziałem, kim jest mój ojciec, i dowiedziałem się dopiero niedawno, pół roku po jego śmierci.

– Och, Hunter, tak mi przykro. – Callie rozumiała już, czemu ta kwestia tak go poruszyła. – Mama nie powiedziała mu o tobie?

– On wiedział. Nie interesowało go to jednak, że ma trzech synów z trzema różnymi kobietami. – Hunter spojrzał na nią wymownie. – Ale chodzi o to, że one dały mu szansę, by się o nas dowiedział. To on podjął decyzję, że nie chce uczestniczyć w naszym życiu.

– Ale tobie mama nie powiedziała – domyśliła się Callie.

Hunter pokręcił głową.

– Miała swoje powody i wiedziała, że pewnego dnia poznam prawdę. Nie było mi łatwo i żałowałem, że nie mogłem się czegoś o nim dowiedzieć.

Callie rozumiała, jak Hunter się czuł, ale jej sytuacja była inna. Gdyby powiedziała Craigowi o dziecku, istniało wielkie prawdopodobieństwo, że jego rodzice rozdzieliliby ją i jej synka, tak jak postąpili z tamtą biedną dziewczyną dwanaście lat temu. A takiego ryzyka nie chciała podjąć.

– Powiem synowi o ojcu, kiedy uznam, że jest na to gotowy – powiedziała ostrożnie. – Ale do tego momentu damy sobie radę sami.

Rozdział 5

Przez kilka kolejnych dni Hunter nie mógł przestać myśleć o rozmowie z Callie, którą odbyli w drodze do El Paso. Było coś w jej głosie, co go zaniepokoiło. Coś się czaiło za zachowaniem Callie, która nie chciała powiadomić ojca dziecka o jego istnieniu. Hunter nie wiedział, o co chodzi, ale musiało to być na tyle poważne, że jedynym wyjściem dla Callie było przemilczeć sprawę.

Serce mu zamarło. Czy ten facet był agresywny?

Poczuł w sobie złość większą, niżby się spodziewał. Z natury nie był porywczy, ale na samą myśl, że ktoś mógłby źle potraktować Callie, gotów był rozerwać go na strzępy.

Nagle zerwał się, nałożył okulary przeciwsłoneczne i zdejmując z haka czapkę baseballową, wyszedł z biura. Miał w sobie tyle adrenaliny, że mógłby z łatwością unieść Boeinga 747 z pasażerami na pokładzie. Potrzebny mu był solidny, fizyczny wysiłek, który odegna złość. Doskonale wiedział, co powinien zrobić.

Jadąc w stronę składu drewna, przypominał sobie, co wymagało naprawy w domu Callie. Oprócz stopni, które naprawił kilka dni wcześniej, zauważył jedno miejsce, któremu przydałoby się odmalowanie, oraz zdewastowany podest przy tylnym wyjściu.

Hunter nabył potrzebne rzeczy i zamówił drewno na konstrukcję nowego podestu, a potem wyładował pikapa pudłami z farbą, pędzlami, drapakami oraz drabiną. Usatysfakcjonowany, że ma wszystko, czego potrzebuje, ruszył w kierunku domu Callie.

Zastanawiał się, czy z nią najpierw nie porozmawiać, ale pamiętał, jak protestowała w kwestii zwykłej naprawy stopnia na ganku, pewnie więc odrzuciłaby jego propozycję. A niezależnie od tego, czy jej się to podobało, czy nie, Hunter nie brał pod uwagę odmownej odpowiedzi w tej sprawie. W wypadku podestu chodziło o bezpieczeństwo.

Kiedy zaparkował samochód i oparł drabinę o ścianę domu, nie był zdziwiony, kiedy Callie wyszła, by mu się przyjrzeć.

– Dlaczego tak hałasujesz i co robisz z moim domem?

Z rozpuszczonymi blond włosami w nieładzie, zaspanymi oczami i bosymi stopami wyglądała, jakby dopiero wstała z łóżka. Wyglądała też diabelnie seksownie.

– Dzień dobry tobie również. – Hunter uśmiechnął się, chwytając drapak. –

Siedziałaś wczoraj w nocy do późna i piekłaś?

– Jeśli o to chodzi, to tak.

– Jakie ciasteczka?

– Potrząsnęła głową.

– Nie zmieniaj tematu. Co tu robisz o tej porze? Jest wpół do ósmej. I dlaczego ta drabina stoi oparta o mój dom?

– Po kolei, kochanie – odparł, wdrapując się na drabinę. – Wbrew powszechnemu przekonaniu wpół do ósmej to wcale nie taka wczesna pora. Czy wiesz, że skład drewna i sklep z materiałami budowlanymi otwierają o szóstej rano?

Callie spojrzała na niego, opierając pięści na biodrach.

– Nie wiem, bo nigdy nie miałam okazji tam przebywać.

Hunter zeskrobał długi pasek farby tuż przy dachu.

– Zauważyłem, że farba zaczyna pękać i odpadać.

– I wobec tego postanowiłeś pomalować mi dom? – Callie wyglądała uroczo w za dużym różowym T-shircie i zielonych szortach, tupiąc nerwowo bosą stopą.

– Sama tego nie zrobisz – odparł Hunter, nie przerywając zajęcia. – A trzeba to skończyć, zanim przyjdzie zima.

– Mogę poczekać do chwili, aż urodzę dziecko.

Hunter potrząsnął głową.

– Wtedy będziesz zbyt zajęta. A ja mogę zrobić coś pożytecznego, kiedy mam dzień wolny.

– Ale w tej chwili mnie na to nie stać.

– Nie musisz za to płacić.

– Owszem, muszę.

– Już się tym zająłem.

Z gardła dziewczyny wydobył się odgłos przypominający jęk.

– Powiedz mi, ile wydałeś, to ci oddam.

– Nie. – Uśmiechnął się.

– Czy zawsze jesteś taki... – Szukała odpowiedniego słowa. – Uparty?

Hunter przerwał zdrapywanie farby i spojrzał na nią.

– A czemu ty zawsze musisz być taka uparta, kiedy ktoś chce ci pomóc?

Potarła palcami skroń i potrząsnęła głową.

– Naprawdę doceniam twoją pomoc. Ale nie stać mnie na remonty w domu w tej chwili, a nie mogę pozwolić, żebyś ty za nie płacił.

– Potraktuj to jako prezent z okazji przeprowadzki na nowe miejsce – odparł

Hunter, a na ziemię spadły kolejne strużki farby.

– To absurd. – Callie zmarszczyła się. – Mieszkam tu dłużej od ciebie.

– Drobnny szczegół. – Zachichotał.

– Nie mogę ci na to pozwolić.

– Nie możesz mnie powstrzymać. – Hunter zszedł z drabiny, odłożył narzędzie i stanął przed Callie. – Posłuchaj, jest tu kilka rzeczy, które trzeba naprawić, a ty, w swoim stanie, nie zrobisz tego.

Przewróciła oczami.

– Mówiłam ci już, jestem w ciąży, a nie niepełnosprawna.

– Nieważne. Nie dasz rady tego zrobić, a ja potrzebuję jakiegoś zajęcia, kiedy mam wolne.

Usłyszał westchnienie i wyczuł, że jej opór słabnie.

– Tak, ale to nie w porządku, żebyś płacił za materiały na remont mojego domu.

Hunter z trudem się powstrzymał, by nie wziąć jej w ramiona. Uśmiechnął się, a potem odsunął z czoła daszek baseballówki.

– Jeżeli tak ci to przeszkadza, to może zawrzemy umowę?

– O jakiej umowie mówisz? – spytała podejrzliwie Callie.

– Ja popracuję trochę wokół domu, a ty przygotujesz mi kilka domowych obiadów. – Uniósł palcem wskazującym brodę dziewczyny. Ich spojrzenia spotkały się. – Czy to brzmi fair?

– Nie do końca. I tak uważam, że cię wykorzystuję.

Dotyk jej miękkiego ciała przeganiał w diabły wszystkie dobre intencje Huntera. Zanim zdążył się powstrzymać, dotknął wargami jej ust.

– Dorzuć kilka murzynków. – Musnął ją ustami. – Kilka ciasteczek owsianych.

– Z westchnieniem rozchyliła wargi. – I będzie po równo. – Skończył i mocno ją pocałował.

Słodki smak Callie i fakt, że odwzajemniła pocałunek, podnieciły go tak bardzo, że poczuł, jakby miał nogi z waty. Nigdy jeszcze żadna kobieta tak szybko nie doprowadziła go do takiego szaleństwa.

Kiedy Callie uniosła ręce i wplotła palce w jego włosy, ta delikatna pieszczota sprawiła, że Hunter każdym centymetrem ciała zapragnął jej dotknąć. Wsunął dłonie pod materiał koszulki i kiedy poczuł pod nimi jedwabną miękkość skóry, jego serce przyspieszyło niczym rakietą. Byli tak zaangażowani w dyskusję na temat malowania domu, że nie zauważył, że Callie nie ma na sobie stanika.

Wziął w dłoń jej pierś, a potem łagodnie przesunął kciukiem po twardym sutku. Jej jęk rozkoszy złączył się z jego jękiem zawodu. Co on sobie, do diabła,

wyobraża? Na oczach wszystkich używał sobie z pielęgniarką, która w dodatku była w ciąży z innym mężczyzną. Nie potrzebował trwałego związku z żadną kobietą. A Callie nie należała do takich, które szukały przygód bez znaczenia.

Z ociąganiem odsunął rękę i przerwał pocałunek. Spojrzał w jej szeroko rozwarte, fiołkowe oczy.

– Kochanie, idź lepiej do domu, a ja wrócę do pracy.

Porcelanowe policzki Callie przybrały purpurową barwę i cofnęła się.

– Nie będzie mnie... przez chwilę. – Z trudem łapała oddech. – Muszę iść do sklepu spożywczego.

– Po co? Masz całe szafki i lodówkę pełne jedzenia. – Hunter zmarszczył brwi.

– Muszę zobaczyć, czy mają dwudziestopięciokilowe worki mąki.

Hunter poprawił czapkę i patrzył, jak znika na ganku. Nigdy nie widział, by jakaś kobieta piekła tyle, co Callie. Może to sprawa hormonalnego syndromu wicia gniazda.

Potrząsnął głową, wziął drapak i wspiał się na drabinę. Cokolwiek to było, dopóki Callie będzie zajęta w kuchni, a on na zewnątrz domu, nie dojdzie już do podobnego zbliżenia. Jeżeli będzie to sobie wystarczająco często powtarzał, być może uda mu się w to uwierzyć.

Callie, słysząc pukanie do drzwi, spojrzała na kuchenny zegar. W ciągu tak krótkiego czasu Hunter nie mógł zdążyć pojechać do hangaru Life Medevac, przebrać się, wykapać i wrócić.

Kiedy skończył zmuć obdrapywanie domu z farby, powiedział jej, że jedzie doprowadzić się do porządku i wróci na kolację. Musiał czegoś zapamiętać.

Wytarła dłonie w ściereczkę, zerknęła do piekarnika na potrawę i podeszła do drzwi.

– Kolacja jeszcze nie... – Głos jej zamarł i lód skuł gardło.

– Cześć, Callie. – Craig Culbertson wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Nie wiedziałaś, że wpadnę, więc nie spodziewałem się, że ugotujesz mi kolację. Ale jestem pewien, że cokolwiek to jest, smakuje przepysznie.

– Co... co ty tu robisz? – spytała, chwytając się klamki tak mocno, że nie zdziwiłaby się, gdyby jej palce wtopiły się w metal.

– Stęskniłem się za tobą. – Craig rozejrzał się po nie-wielkim pomieszczeniu.

– Dlaczego zamieniłaś Houston na coś takiego? Nawet nie jest tu tak miło jak w tamtym twoim małym mieszkanku.

Zignorowała tę uwagę i powtórzyła:

– Co tu robisz, Craig?

Odwrócił się do niej. Uśmiech zniknął z jego twarzy.

Pojawił się na niej wyraz prawdziwego obrzydzenia.

– Dobry Boże! Jesteś w ciąży!

Callie zebrała w sobie resztki odwagi, wyprostowała się i położyła w opiekuńczym geście dłoń na brzuchu.

– Tak. Jestem.

– To moje dziecko, prawda? – spytał Craig oskarżycielskim tonem.

Wiedząc, że i tak jej nie uwierzy, potrząsnęła głową.

– Nie. To jest dziecko...

– Moje.

Callie nigdy nie poczuła takiej ulgi, jak w tej chwili na widok Huntera, który podszedł do niej i ją objął. Nigdy też nie była bardziej zdumiona, słysząc, że przyznaje się do ojcostwa.

– To Craig Culbertson z Houston – powiedziała Callie, w duchu dziękując Hunterowi za interwencję. – Hunter O'Banyon, mój...

– Mąż – wpadł jej w słowo Hunter i spojrzał z niemą prośbą w oczach, by mu zaufała.

– Wyszłaś za mąż? – Craig pokręcił głową. – Niemożliwe. Twoja matka powiedziała, że przeprowadziłaś się – dwa miesiące temu. To za mało czasu, żeby znaleźć męża i zrobić dzieciaka.

– Wypraszam sobie takie określenia w odniesieniu do ciąży mojej żony – odezwał się Hunter lodowatym tonem.

– Przepraszam. – W głosie Craiga nie było nawet nutki skruchy. Musiał jednak ocenić Huntera jako silnego człowieka interesów, z którym nie warto zadzierać, ponieważ natychmiast zaczął się wycofywać. – Bez urazy.

Callie poczuła kolejną falę przerażenia, gdy przypomniała sobie ostatnią rozmowę z matką, która bardzo chciała się dowiedzieć, kto jest ojcem dziecka. Czyżby podsunęła Craigowi pomysł, że to on?

– Czemu dzwoniłaś do mojej matki? – spytała zdumiona, że głos ma spokojny pomimo wielkiego zdenerwowania.

– Kiedy się okazało, że twój stary numer nie odpowiada, przypomniałem sobie, jak się nazywa twoja matka, odszukałem jej numer, zadzwoniłem i spytałem, jak można się z tobą skontaktować. – Wzruszył ramionami.

– Nie bardzo chciała mi powiedzieć, że przeprowadziłaś się do Teksasu. Musiałem jej wyznać, że spotykaliśmy się wcześniej i że tęsknię za tobą. Wtedy

zasugerowała, że jeżeli będę kiedykolwiek w pobliżu Devil's Fork, powinienem się za tobą rozejrzeć. Zrobiłem sobie wolne i postanowiłem przyjechać do tej zapomnianej przez Boga i ludzi krainy i zobaczyć, jak ci leci.

Callie uspokoiła się trochę. Nie była tak bardzo zła na matkę, jak na Craiga. Z pewnością naopowiadał jej różnych rzeczy, a ona dała się na to nabrać. Niestety Nancy Marshall nigdy nie poznała Craiga i nie miała pojęcia, jaki to śliski wąż. Nie interesowało go, jak Callie sobie radzi. Nadal bolało go urażone ego, ponieważ to ona go rzuciła.

– Rozmawialiśmy trochę z twoją mamą. To bardzo miła kobieta – dodał Craig.

– Doprawdy? – Callie potrząsnęła głową. – To zadziwiające, że przeprowadziłeś dłuższą rozmowę z moją matką, skoro nigdy nie chciałeś jej poznać, kiedy byliśmy razem.

– Zawsze byłeś blisko z matką, Callie? – spytał Craig.

– Dobrze wiesz, że tak.

– W takim razie to dziwne, że nic nie wiedziała o twoim małżeństwie. – Craig odchylił się do tyłu i wskazał palcem na Huntera. – Zdaje się, że to jej pierwszej powinnaś powiedzieć o swoim mężu, panu O'Banyon.

W tej chwili zadzwonił minutnik. Kolacja była gotowa i Callie z ociąganiem opuściła obu mężczyzn stojących naprzeciw siebie w jej salonie. Nie miała pojęcia, co się wydarzy i jak sobie z tym poradzić. Wyraz twarzy Huntera był złowrogi i nie wróżył niczego dobrego. A Craig, jak zwykle, gdy czuł się zagrożony, stał się arogancki i bezczelny.

Wyjęła pieczeń i pośpiesznie wróciła do salonu.

– Craig, wydaje mi się, że masz lepsze rzeczy do roboty, niż stać tu i rozważać moje małżeństwo.

– Niezupełnie. Ale mógłbym się poczęstować kolacją.

– Janie...

Hunter odsunął ją na bok i szybko ucałował w usta.

– Jestem pewien, że wystarczy dla trojga, prawda, kochanie?

Czy on stracił rozum? Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było spędzanie czasu w obecności takiego gada jak Craig Culbertson.

– Tak, ale...

– Dobrze. – Hunter zwrócił się do Craiga. – Może usiądziesz, a ja pomogę żonie nakryć do stołu.

Craig posłał jej pełen triumfu uśmiech i przysiadł na krańcu sofy.

– Chyba tak zrobię.

Kiedy weszli do kuchni, Callie spojrzała na Huntera.

– Co ty sobie wyobrażasz? – Starła się nie podnosić głosu. – Chcę, żeby zniknął z tego domu, z tego stanu i z mojego życia. Na dobre.

– Taki jest plan – przytaknął Hunter.

Spojrzała na niego, jakby był idiotą.

– I zapraszanie go na kolację jest jego częścią?

– Tak uważam.

Hunter wziął głęboki oddech. Nadal nie wierzył, że przedstawił się jako mąż Callie i ojciec jej dziecka. Kiedy jednak wszedł na ganek i usłyszał obrzydzenie w głosie Craiga i przestach w głosie Callie, zrobił jedyną rzecz, jaka mu przyszła do głowy, żeby nie palnąć faceta w nos.

– Czy mógłbyś mi wyjaśnić swój tok rozumowania? – Callie sięgnęła po rękawice kuchenne. – Bo jakoś trudno mi to zrozumieć.

Hunter dostrzegł, jak bardzo trzęsą jej się ręce. Wziął od niej rękawice i wyjął pieczeń z piekarnika. Potem rzucił je na blat i dotknął jej policzka.

– Najpierw chciałbym, żebyś się uspokoiła, Callie. Daję ci słowo, że dopóki żyję, nie pozwolę, by ten drań skrzywdził ciebie albo twoje dziecko. Czy to jest jasne?

Callie spojrzała na niego, a strach, który dostrzegł w jej oczach, niemal rozerwał mu serce.

– Tak – powiedziała w końcu.

– Dobrze. – Hunter wyjął z szafki talerze i podał je Callie. – To jasne, że Culbertson musi się przekonać, że jesteśmy małżeństwem.

– Mnie samą to zaskoczyło – odparła Callie, krojąc pieczeń.

– Wobec tego zaskoczyło nas wszystkich, bo mnie też. Ale tylko to, jak sędzę, może sprawić, że on da ci spokój. A tego chcesz, prawda?

– Jak najbardziej. – W jej głosie nie było ani cienia wahania i Hunter nie wątpił, że nie życzy sobie obecności Craiga w swoim życiu.

– Jeżeli uda nam się go przekonać, jacy jesteśmy szczęśliwi i jak bardzo czekamy na narodziny naszego pierwszego dziecka, dotrze do niego, że musi wracać do Houston, i już nigdy więcej o nim nie usłyszysz.

– Hunter postawił jeden talerz na stole, Callie nakryła kolejne miejsce. – Teraz musimy tylko ustalić kilka rzeczy.

– Jakich?

Hunter wyjął z szafki szklanki. Włożył do nich lód i sięgnął po dzbanek z mrożoną herbatą.

– Będzie chciał wiedzieć, jak się poznaliśmy, gdzie braliśmy ślub i jak chcemy nazwać dziecko.

Otworzyła ze zdumienia usta.

– Nie mamy tyle czasu.

– Powiedz tylko, jak chcesz nazwać synka i kiedy się dowiedziałaś o ciąży. Ja zajmę się resztą. Rób to, co ja, i zgadzaj się ze wszystkim, co będę mu mówił.

– To się nie uda – powiedziała, stawiając na stole półmisek z ziemniakami. – Jest zbyt wiele szczegółów, na których może nas przyłapać.

Hunter chwycił ją za ramiona i odwrócił ku sobie.

– Zaufaj mi, Callie. To jedyny sposób. Chyba że znasz jakiś lepszy.

Wzięła głęboki oddech, przymknęła oczy, otworzyła je z powrotem i odparła:

– Lepiej, żebyś miał rację, Hunter. Nie pozwolę, by zabrał mi dziecko.

– Nie ma takiej możliwości, kochanie.

Ton przerażenia w jej głosie rozdzierał mu serce. Chciał wiedzieć, dlaczego tak bardzo się bała, że Culbertson mógłby zabrać jej dziecko. To jednak mogło poczekać. Teraz najważniejsze było, by zniknął na dobre z życia Callie.

Kiedy kolacja dobiegła końca, nerwy Callie były na skraju wytrzymałości. Siedziała pomiędzy dwoma mężczyznami, którzy dyskutowali o wszystkim, od baseballu po silniki samochodowe. Nie wiedziała, czy ma czuć ulgę, czy rozczarowanie, że nie został poruszony temat jej małżeństwa z Hunterem.

To jednak nie przeszkodziło Hunterowi z poświęceniem odgrywać roli oddanego męża. Przez cały czas uśmiechał się do niej tak, że topniała niczym воск, i wynajdywał przeróżne preteksty, by jej dotykać. Callie zauważyła, że Craig przygląda się wszystkiemu z wielkim zainteresowaniem, lecz ani razu nie zadał pytania, które musiało tkwić w jego głowie.

– Może zjemy deser w salonie? – spytał Craig, kiedy Callie uniosła się, by pokroić czekoladowe ciasto.

– Idź i usiądź, a ja pomogę Callie posprzątać ze stołu – odezwał się Hunter, zbierając talerze. – Przyjdziemy za kilka minut.

– Nie idzie tak, jak zaplanowaliśmy – wyszeptała Callie, kiedy Craig wyszedł z pokoju.

– Cierpliwości, kochanie. – Hunter splukał naczynia i wstawił je do zmywarki, a potem nalał kawy do dzbanka. – Jeżeli nie zaczniesz pytać, sam poruszę ten temat.

– Nie powinnam była dać się na to namówić. – Potrząsnęła głową nad własną lekkomyślnością. – Jestem pewna, że nas przejrzał.

– Nie martw się. Wszystko będzie w porządku.

Hunter wziął tacę wypełnioną talerzykami, filiżankami ze spodkami i dzbankiem z kawą i zaniósł ją do salonu, a Callie pomodliła się w duchu, żeby miał rację. Nie zniesie tego dłużej. Już teraz czuła nieodpartą chęć wyjęcia stosownych komponentów, nagrzania piekarnika i zabrania się za wypieki.

– Mam do was pytanie – rzekł Craig, kiedy skończył jeść ciasto. – Skoro jesteście małżeństwem, dlaczego Callie nie nosi obrączki?

Callie siedziała na sofie obok Huntera i omal nie zakrztusiła się mlekiem, słysząc tak bezceremonialne pytanie. Dopadł ją strach. Miała rację. Craig widział, że udają. I co teraz?

– Callie musiała zdjąć obrączkę, bo palce zaczęły jej puchnąć – rzekł bez chwili wahania Hunter. Uniósł lewą dłoń dziewczyny i przycisnął do ust. – Po urodzeniu dziecka obrączka wróci na swoje miejsce.

Ten czuły gest przeppełnił serce Callie falą wdzięczności. Cieszyła się, że Hunter zdobył się na błyskawiczną reakcję, ponieważ ona sama zupełnie nie wiedziała, co zrobić.

– W jaki sposób się poznaliście? – spytał Craig.

Hunter uniósł dłoń.

– Widzisz bliźnię? Musiałem pójść na pogotowie w Houston. Skaleczyłem się haczykiem, łowiąc ryby. Kiedy zobaczyłem Callie, od razu poczułem, że to kobieta dla mnie. – Uśmiechnął się do Callie tak, że cała aż się niemal rozplynęła, i delikatnie pocałował ją w policzek. – Kilka dni później wzięliśmy ślub, a kilka tygodni później Callie zaszła w ciążę.

– Po co ten pośpiech? – spytał podejrzliwie Craig.

– Kiedy wiem, czego chcę, nie pozwalam, by wymknęło mi się z rąk. – Hunter przytulił Callie. – Obawiam się, że musisz spojrzeć prawdzie w oczy, Culbertson. Callie jest teraz ze mną i nie pozwolę odejść ani jej, ani dziecku.

Callie przyjrzała się Craigowi. Znała go na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie jest całkiem przekonany. W całej historii była wielka dziura i chociaż Craig nie spytał po raz kolejny, dlaczego nie powiedziała matce o ślubie, wiedziała, co myśli. Jednak siedzący obok Hunter dawał jej tyle sił, że zdecydowała, że w razie czego powie Craigowi, że nie musi się przed nikim z niczego tłumaczyć.

– Cóż, chyba będę się zbierał. – Craig wstał z krzesła. – Jedzenie było przepyszne, jak zwykle, Callie.

Kiedy Hunter wstał i pomógł jej się podnieść, przez chwilę uwierzyła, że niebezpieczeństwo zostało zażegnane. Craig wyjedzie z miasta i przy odrobinie

szczęścia więcej już o nim nie usłyszy.

– Miłej podróży do Houston – rzekł Hunter, odprowadzając go do drzwi.

Craig potrząsnął głową.

– Och, zostaję tu jeszcze przez kilka dni. Kiedy przygotowywaliście kolację, zadzwoniłem w parę miejsc i znalazłem miłą kwaterę niedaleko stąd. – Jego uśmiezek sprawił, że Callie niemal krzyknęła ze złości. – Pomyślałem, że trochę się tu rozejrzę. – Roześmiał się i otworzył drzwi. – Z własnego doświadczenia wiem, że sporo można się dowiedzieć z rozmów z mieszkańcami w takim małym mieście jak Devil's Fork.

Craig ruszył do swego czerwonego sportowego auta, a Callie poczuła, że zaraz się rozpłacze. Dlaczego w tak krótkim czasie życie wymknęło jej się spod kontroli?

Westchnęła ciężko i zwróciła się do Huntera.

– Jeszcze jakieś wspaniałe pomysły?

Hunter nie wyglądał na bardziej zadowolonego niż ona.

– Widzę, że nie bardzo mamy wybór. Będę musiał wprowadzić się do ciebie do chwili, aż ten łobuz wyjedzie z miasta.

Rozdział 6

Hunter pomógł Callie posprzątać kuchnię i dwie godziny później usiłował ułożyć się do snu na wąskiej sofie. Mrucząc pod nosem przekleństwo zarezerwowane na specjalne okazje, usiadł, oparł łokcie na kolanach i skrył twarz w dłoniach. W co on się wpakował? I dlaczego?

Gdyby trzymał buzię na kłódkę, spałby sobie teraz wygodnie w pokoju w bazie Life Medevac, zamiast torturować się na najbardziej niewygodnym meblu, jaki zna ludzkość. I z całą pewnością nie byłby uwikłany w teatr i zamknięty w jednym domu z kobietą, której nie potrafił się oprzeć.

Jednak nawet jeśli narzekał na sytuację, wiedział, że postąpił słusznie. Po spotkaniu Culbertsona i wysłuchaniu opowieści Callie wiedział, że Craig nie zastanawiałby się długo, tylko postąpił z Callie tak jak z poprzednią dziewczyną.

Hunter nie mógł się nadziwić arogancji tej rodziny. Co dawało im prawo do zabierania dziecka matce tylko dlatego, że w jego żyłach płynęła krew Culbertsonów? Jacy ludzie automatycznie dyskwalifikowali dziewczynę jako matkę tylko ze względu na stan jej konta?

Siedząc tak i rozmyślając nad podłością i bezduszością Culbertsonów, uświadomił sobie, że Emeraldal Larson w każdej chwili mogła zabrać jego i jego braci od matek, gdyby tylko zechciała. Z całą pewnością miała więcej pieniędzy i władzy niż Culbertsonowie i nie miałyby żadnych problemów z uzyskaniem prawa do opieki nad wnukami.

Emeralda jednak nie uważała ich za przedmioty. Dbała o nich i zadowalała się oglądaniem ich zdjęć dostarczanych przez prywatnych detektywów. Chciała, żeby wyrosli na normalnych, dobrych ludzi. Po raz pierwszy, od kiedy dowiedział się prawdy, zaczął doceniać to, co zrobiła dla niego babka, i dostrzegać jej poświęcenie.

Zniknęły resztki gniewu, jaki w sobie nosił za to, że nie wyjawiała mu, kim był jego ojciec. Chociaż zawsze oburzali go mężczyźni porzucający kobiety w potrzebie, doszedł do wniosku, że Emeraldal i jej nieodpowiedzialny syn nie byli całkowicie odpowiedzialni za zło i chaos, jakie mu w życiu towarzyszyły.

Marlenę O'Banyon sama zgodziła się na jej warunki i chociaż Emeraldal nie wymagała od jego matki, by wiodła samotne życie, Hunter zastanawiał się, czy matka nie podpisała dokumentów w nadziei, że pewnego dnia Owen Larson ocknie się i powróci do Miami, do niej i do Huntera. Jednak Owen nigdy nawet nie

odwiedził żadnego z dzieci ani żadnej z ich matek. Zginął w wypadku łodzi na Morzu Śródziemnym przed ośmioma miesiącami. Oczywiście matka Huntera nie miała pojęcia, że Owen spłodził więcej dzieci. Zaszła w ciążę jako pierwsza, ale nie była ostatnia. Do diabła, Hunter czuł, że Emeraldą nie jest całkowicie przekonana, czy on, Nick i Caleb są jedynymi potomkami Owena.

W tej chwili jednak nie miało to znaczenia. Widząc, jak rodzina Culbertsonów radziła sobie w podobnej sytuacji, mógł jedynie podziękować babce za wszystko, co zrobiła.

Zatopiony w rozmyślaniach zauważył, że Callie przemierza na palcach pokój i udaje się do kuchni.

– Nie możesz spać? – spytał cichym głosem, żeby jej nie wystraszyć. Ale jego starania niewiele dały. Jej zduszony krzyk mógłby obudzić umarłego.

– To tylko ja, Callie.

– Dobry Boże, ale mnie wystraszyłeś – odparła, przyciskając coś do szlafroka.

– Przepraszam. – Hunter zapalił lampkę. – Nie chciałem. .. – Przerwał, gdyż dostrzegł, co Callie trzyma w ręku. – Co robisz z fartuchem o... – zerknął na zegarek.

– O północy?

– Nie mogę zasnąć – odparła obronnym tonem. – Pomyślałam, że się czymś zajmę.

– Masz zamiar znowu gotować? – Hunter zmarszczył się.

Ruszyła do kuchni.

– Każdy radzi sobie ze stresem, jak umie. Niektórzy piją. Niektórzy się objadają. Ja piekę.

To tłumaczyło, dlaczego piekła ciastka w ilościach, które wystarczyłyby na wypełnienie całej sieci sklepów spożywczych, pomyślał Hunter, idąc za nią do kuchni. Była przerażona samą myślą, że Culbertson dowie się o ciąży. Teraz, kiedy już się to stało, Callie napiecze chyba ciastek dla całego stanu Teksas.

– Nasz dyżur zaczyna się za niecałe osiemnaście godzin. – Ziewnął. – Nie uważasz, że dobrze by było wypocząć przed pracą?

Pokręciła głową i sięgnęła po miarki oraz torebkę mąki.

– Nie martw się o mnie. Nic mi nie będzie. To ty potrzebujesz wypoczynku, jesteś pilotem. Wracaj do salonu i idź spać.

– Łatwiej powiedzieć, niż zrobić – wymruczał Hunter.

– Obiecuję nie hałasować – odparła i w tej samej chwili wywróciła kubek mąki, który odmierzyła.

– Nie o to chodzi. – Hunter usiadł na krześle. – Jestem za długi.

– Słucham?

Wyglądała na zmieszaną, a przy tym w fartuszku była tak urocza, że Hunter z trudem się zmusił, by sobie przypomnieć, o czym rozmawiali.

– Sofa ma zaledwie ponad metr długości, a ja mam ponad metr osiemdziesiąt wzrostu. Przelicz sobie sama.

– Och, przepraszam. Nie pomyślałam, że będzie dla ciebie za mała. – Potrząsnęła głową. – Ale to nie problem. Idź do mojego łóżka, a ja się prześpię na sofie.

– Akurat. – Nie miał zamiaru pozwolić, by się męczyła na niewygodnej kanapce, podczas gdy on będzie spał na szerokim łóżku.

– Dlaczego nie? – spytała Callie, sprzątając rozsypaną mąkę. – Jestem dużo niższa od ciebie, więc będzie mi wygodnie.

– Jesteś w ciąży.

– A ty się rządysz. – Uśmiechnęła się. – Ale nie wykorzystam tego przeciw tobie.

Jej uprzejmy uśmiech rozpałił w nim miliony iskerek i na myśl przyszły mu tysiące rzeczy, które mogłaby wykorzystać przeciw niemu. A każda z nich stanowiła kwintesencję kobiecości. Z trudem przełknął ślinę. Myśląc w ten sposób, osiągnie jedynie dwie rzeczy: albo pograży się o wiele głębiej, niżby chciał, albo zupełnie postrada zmysły. Już teraz nie był pewien, czy aby nie zagalopował się zbyt szybko w obu kwestiach.

– Mogę się przespać w fotelu...

– I obudzić ze sztywnym karkiem – przerwała mu i zbiła jajko. – Do diabła. – Callie zaczęła sprzątać bałagan. – Jeżeli mam z tobą latać, to masz być wypoczęty i w dobrej formie.

– Dam sobie radę w fotelu. – Hunter wstał i ruszył w stronę salonu, ale zatrzymał go jej łagodny dotyk. Całe jego ciało przeszył prąd.

– Wydaje mi się, że przeoczyliśmy najprostsze rozwiązanie – powiedziała i odwróciła się, by odmierzyć więcej mąki. – Ja jeszcze trochę popracuję, zanim – się odprężę na tyle, by móc zasnąć. Nie ma powodu, żebyś się męczył, skoro obok stoi wygodne łóżko. Kiedy zachce mi się spać, nim wstaniesz, położę się tak, żeby cię nie budzić.

Miała rację. To głupie, żeby spał w fotelu, kiedy może się wygodnie wyciągnąć. Ale sama świadomość, że Callie w końcu położy się obok niego, wystarczyła, żeby zakręciło mu się w głowie.

– To chyba dobry pomysł – odparł, myśląc na głos. – Oboje jesteśmy dorośli. Poradzimy sobie. – Może gdyby to sobie powtórzył jeszcze wiele razy, przekonałby sam siebie.

– Właśnie. – Callie machnęła ręką w stronę pokoju i przewróciła pojemnik z groszkiem do pieczenia. – Rozpraszasz mnie. Idź już i pozwól mi piec.

Hunter ziewnął, podrapał się po piersi i ruszył do sypialni. Miał nadzieję, że uda mu się obudzić, zanim Callie się położy. Musiałby chyba jednak być kompletnym idiotą, by w to wierzyć.

Kilka godzin później Callie zgasiła światło w kuchni i na paluszkach udała się do sypialni. Pomogło jej upieczenie kilkudziesięciu ciastek, ale nerwy nadal miała nadwerżone i podejrzewała, że dopóki Craig przebywa w okolicy, tak już pozostanie.

Kiedy zdjęła pantofle i sięgnęła po kołdrę, by się okryć, zapomniała o Craigu i skupiła się na widoku szerokiej klatki piersiowej Huntera. W słabym świetle dobiegającym z ulicy przez zasłony widziała, że leży na plecach okryty od pasa w dół kołdrą.

Serce jej zamarło na widok nagiego, muskularnego ciała. Idealna rzeźba mięśni grających w słabej, nocnej poświacie zafascynowała ją bezgranicznie i całkowicie rozproszyła.

Jak, do diabła, miała zasnąć w takim stanie? I dlaczego nagle jej wielkie łóżko zdawało się tak ciasne?

Żałując, że nie kupiła domu z dwiema sypialniami zamiast uroczego domku dla jednej osoby, pokręciła głową i z powrotem wsunęła stopy w pantofle. Wróciła do kuchni, chwyciła garść chrupek czekoladowych i skuliła się na sofie.

– Masz zamiar siedzieć tak do rana, czy w końcu się położysz?

Callie podskoczyła na dźwięk głosu Huntera. Policzki zapłonęły jej ze wstydu, że została przyłapana. Na szczęście w pomieszczeniu było wystarczająco ciemno, by nie było widać wyrazu poczucia winy na jej twarzy.

– Nie chciałam... ci przeszkadzać...

– Nie spałem. – Hunter spojrzał na nią.

– Dlaczego? – Tak ziewał, idąc spać, że Callie była przekonana, że kiedy ona dotrze do sypialni, będzie już spał twardym snem. – Materac jest za miękki?

– Nie, jest wygodny.

– To o co chodzi?

– Tak sobie myślałem.

– Nie jestem pewna, czy chcę tego słuchać – przerwała mu nagle. – Ostatnim razem, kiedy słuchałam twoich przemyśleń, wpędziliśmy się w kłopoty.

– Zdejmiesz wreszcie szlafrok i położysz się?

Callie z trudem przełknęła ślinę. Wystarczająco trudno jej było położyć się obok niego, gdy sądziła, że śpi. Ale teraz? Na samą myśl o tym przebiegł ją dreszcz.

– To o tym myślałeś?

– Nie. – Jego gardłowy śmiech wywołał u niej gęsią skórkę. – Ale cały wieczór chodziłaś jak nakręcona, więc uważam, że ze względu na dziecko powinnaś się wreszcie położyć i odpocząć.

Callie musiała przyznać mu rację, ale nie sądziła, by mogła to zrobić, zwłaszcza kiedy Hunter był tak blisko.

– Mam zgadywać, czy powiesz mi, co tym razem wymyśliłeś?

– Dopiero jak się położysz. Wyczerpana do granic możliwości rzekła:

– Chyba jednak lepiej będzie, jak się prześpię na sofie.

– Czemu? Boisz się spać ze mną w jednym łóżku, prawda? – Callie nie widziała wyrazu jego twarzy, ale wyczuła w głosie ton dobrodusznego wyzwania.

– Nie bądź niemądry – skłamała. – Pomyślałam tylko, że skoro najwyraźniej oboje się pociągamy, to może nie jest to najlepszy pomysł.

– Pamiętaj, jesteśmy dorośli – powiedział łagodnym tonem Hunter. – Daję ci słowo, że nie stanie się nic, czego byś nie chciała.

To nie powinien być problem, powiedziała do siebie Callie i zdjęła szlafrok. Nie wiedziała dlaczego, ale ufała Hunterowi. I z całą pewnością wiedziała, że o siebie nie musi się martwić. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła i jakiej potrzebowała, było wiązanie się z mężczyzną.

Wsunęła się pod kołdrę, a Hunter odwrócił się ku niej i podparł głowę na łokciu. Jego bliskość poraziła Callie niczym elektryczny prąd. Starła się z całych sił to zignorować.

– Sądzę, że powinniśmy się pobrać. – Ton jego głosu był niski i intymny. Musiała upłynąć chwila, zanim Callie pojęła sens jego słów. Serce uderzyło jej jak młotem.

– Chyba żartujesz.

Chciała wstać z łóżka, ale Hunter ją powstrzymał.

– Pomyśl o tym, kochanie. Culbertson bez trudu odkryje, że nie jesteśmy małżeństwem i że nigdy nie byłem w Houston.

– I właśnie teraz przyszło ci to do głowy? – Callie potarła pulsujące skronie. –

Dlaczego dałam ci się na to namówić? Ostrzegałam cię, że to się nie uda.

– Dlatego właśnie proponuję, żebyśmy wzięli ślub – odparł cierpliwie. – Nie będzie miało znaczenia, kiedy się pobraliśmy, tylko że jesteśmy mężem i żoną.

– To niczego nie naprawi, a jedynie skomplikuje sytuację. – Nagle do głowy przysła jej myśl, która sprawiła, że włosy stanęły jej dęba. – Craig może zażądać testów na ustalenie ojcostwa.

– Może, ale coś mi mówi, że tego nie zrobi.

Callie omal się nie rozplakała. Jeżeli Culbertsonowie dowiedzą się, że Craig jest ojcem dziecka, zrobią, co trzeba i zabiorą jej synka, nie z miłości do niego, ale dlatego, że będą traktowali go jak swoją własność. Znajdą powód, by uznać Callie za niegodną i nieodpowiednią do wychowania ich potomka, tak samo jak postąpili z tamtą biedną dziewczyną dwanaście lat temu.

– Nie ma wyjścia... – Chłód owiał ciało Callie. – Zabiorą mi dziecko, a ja nie mogę zrobić nic, by ich powstrzymać.

Hunter objął ją.

– Dopóki ja jestem przy tobie, by ich powstrzymać, nie zrobią tego.

– W jaki sposób...

– Zabranie dziecka małżeństwu jest o wiele trudniejsze niż osobie samotnie wychowującej.

– Tak, ale Culbertsonowie są bogaci, stać ich na najlepszych prawników. Jestem przekonana, że wykorzystają swoje koneksje w światku sędziowskim. – Callie położyła ręce na brzuchu. – Sprawa jest z góry przegrana.

– Niech sobie wynajmują, kogo chcą. – Hunter ucałował jej czoło. – Ja też mam odpowiednie koneksje.

Odsunęła się, aby na niego spojrzeć, i potrząsnęła głową.

– Nie wiem, kogo znasz, ale to za mało, by ich powstrzymać przed zabranie mojego dziecka.

– Zdziwiłabyś się. – Hunter z czułością odsunął kosmyk włosów z policzka Callie. – Pozwól, że się zajmę Culbertsonami i ich prawnikami. Sprawdzę kilka rzeczy, – ale zdaje mi się, że istnieje głębszy powód tej nagłej wizyty Craiga.

Callie poczuła złość i frustrację.

– Dlatego właśnie gardzę bogaczami. Uważają, że skoro mają pieniądze, mogą robić, co im się żywnie podoba.

– Nie wszyscy bogaci są pokroju Culbertsonów, Callie – rzekł łagodnie Hunter. – Rodzina mojego ojca miała pieniądze, ale nigdy nie zagroziła zabranie mnie czy moich braci od matek.

Callie przypomniała sobie rozmowę, jaką odbyli w drodze do El Paso, przygryzła wargi i ponownie zalała ją fala strachu.

– Powiedziałybym, że to raczej wyjątek od reguły.

– Możliwe, ale założę się, że jest na odwrót. – Hunter przesunął dłonią po ramieniu Callie, a ją przeszył dreszcz. – Tak czy inaczej obiecałem ci, że nie musisz się obawiać Craiga.

– Mam nadzieję, że masz rację – odparła Callie, skrywając ziewnięcie.

Hunter ucałował ją w czubek głowy.

– Porozmawiamy rano. Teraz oboje musimy odpocząć.

Po kilku sekundach rozległ się głęboki, równy oddech Huntera. Callie nie mogła się jednak pozbyć myśli o zagrożeniu ze strony Craiga i o propozycji małżeństwa Huntera.

Wszystko, co mówił, miało sens i rozwiązałoby jej problem. Ale nie wierzyła, aby Hunter chciał się z nią ożenić tylko po to, by jej pomóc. Co sam chciał z tego mieć? I co się stanie, jeżeli uda im się zażegnać zagrożenie ze strony Culbertsonów? Kiedy Hunter wystąpi o unieważnienie małżeństwa lub rozwód?

Całkowicie wyczerpana napięciem spowodowanym nieoczekiwaną wizytą Craiga oraz rozmyślaniami nad tym, co się może wydarzyć, jeżeli zgodzi się na szalony pomysł Huntera, Callie zapadła w sen. Nie śniły jej się koszmarnie sny o tym, że zabiorą jej dziecko. Śniło jej się, że jest żoną wysokiego, przystojnego mężczyzny o zmysłowym głosie i zniewalającym pocałunku.

Miękkie włosy pod policzkiem, spokojne bicie serca i zapach męskiego ciała rozbudziły zmysły zaspanej Callie. Czując dotyk silnych męskich ramion, uśmiechnęła się i wtuliła w Huntera.

– Dzień dobry, śpiochu.

Na dźwięk jego głosu otworzyła oczy i przechyliwszy głowę, spojrzała prosto w zieloną głębię jego wzroku. Leżała, opierając głowę o pierś Huntera, z ręką na jego płaskim brzuchu. Kiedy się zorientowała, że nogę ma przerzuconą przez nagie męskie udo, poczuła dreszcz podniecenia.

– Od dawna nie śpisz?

– Jakąś godzinę.

Głęboki baryton Huntera wywołał u niej gęsią skórkę. Nagle poczuła na swoim udzie jego pożądanie i pospiesznie cofnęła nogę. Zapuscili się na niebezpieczne terytorium. Lepiej będzie, jak się nieco od niego odsunie.

– Dokąd idziesz? – spytał, a jej krew uderzyła do głowy.

– Wstanę i zrobię coś na śniadanie. Hunter przytulił ją mocno.

– Jestem głodny, ale nie na jedzenie.

W tej chwili w jej żyłach rozplynęła się łagodna słodycz, jakiej nie zaznała nigdy wcześniej.

– To chyba nie jest dobry pomysł, by komplikować wszystko jeszcze bardziej.

Hunter roześmiał się dobrodusznie.

– Kochanie, całowanie nie jest zbyt skomplikowane. – Po czym musnął wargami jej usta, wprawiając całe jej ciało w drżenie. – To jedna z najprostszych form przyjemności, jakie mogą łączyć kobietę i mężczyznę.

Dźwięk jego głosu, prowokacyjne słowa i dotyk jego mocnej dłoni pieścżącej ją przez koszulę nocną podziały na Callie niczym narkotyk i nagle zapomniała, jak się nazywa. Kiedy poczuła pieszczotę jego języka na wargach, w ogóle przestała myśleć.

– To... szaleństwo – wymruczała, usiłując zaczerpnąć tchu.

Hunter zaczął obsypywać pocałunkami jej szyję i wrażliwe miejsce za uchem.

– Chcesz, żebym przestał?

– Powinam zażądać, żebyś przestał i jak najszybciej opuścił mój dom.

– Ale nie zrobisz tego? – Usta Huntera dotknęły jej obojczyka.

Oszołomiona, musiała się mocno skoncentrować, by odpowiedzieć na to pytanie. – N... nie.

– Czemu nie? – spytał, wsuwając dłoń pod jej koszulę nocną.

Pod dotykiem jego palców na nagiej skórze Callie rozplynęła się w morzu iskier.

– Co... co ty robisz? To takie miłe.

– Chcesz, żebym przestał?

– Ani się waż.

Hunter popieścił jej biodro, a potem przesunął rękę wyżej.

– Wiesz, co będzie, jeśli teraz nie przestanę?

Dotknął jej piersi i przesunął kciukiem po sutku. Callie poczuła żar w samym środku kobiecości.

– Będziemy się kochać.

– Chcesz tego, Callie? – Hunter nie przerywał pieśczoł.

Z bijącym sercem spojrzała w jego zielone oczy. Od chwili, kiedy ujrzała go po raz pierwszy, coś między nimi zaiskrzyło, jakieś dziwne chemiczne reakcje przyciągały ich coraz mocniej do siebie. Z każdym pocałunkiem napięcie stawało się coraz większe i coraz trudniejsze do opanowania.

Czy to burza hormonów spowodowana ciążą sprawiała, że pożądanie było tak silne, czy cokolwiek innego, Callie nie chciała, żeby przestał. Chciała czuć żar jego pocałunków i namiętność jego miłosnych pieszczot.

– To czyste szaleństwo, ale tak, chcę się z tobą kochać, Hunterze.

Rozdział 7

Kiedy Hunter powoli wrócił do rzeczywistości, jego pierś wypełniło uczucie, którego nie miał śmiałości nazwać. Nigdy w życiu nie doświadczył czegoś równie wspaniałego jak przed chwilą z Callie. Jej namiętna reakcja na jego dotyk podnieciła go bez granic i po wielu latach poczuł na nowo, że żyje.

– Wszystko w porządku? – spytał, kiedy wreszcie znalazł w sobie siłę, by się odsunąć.

– W porządku.

Lekkie załamanie w jej głosie sprawiło, że Hunter spojrzał na piękną twarz dziewczyny. Zobaczywszy w jej oczach łzy, poczuł strach nie do opisanego. Gdyby w jakikolwiek sposób ją skrzywdził, nigdy by sobie tego nie wybaczył.

– Callie, kochanie, co się dzieje?

– Nic. Kochanie się z tobą było jednym z najpiękniejszych przeżyć w moim życiu. – Callie dotknęła dłonią jego policzka, a jej uśmiech rozpromienił najtajniejsze zakamarki jego duszy. – Dziękuję.

– To ja powinienem podziękować tobie. Byłaś boska.

– Skryła ziewnięcie dłonią i Hunter ucałował czubek jej głowy.

– Siedziałaś do późna, a jest jeszcze dość wcześnie. Może się zdrzemniemy, a potem porozmawiamy o śniadaniu. – Ledwie to powiedział, a już dobiegł go cichy, regularny oddech śpiącej Callie.

Hunter patrzył, jak cienie nocy rozmywają się powoli w świetle nadciągającego dnia. Przytulił Callie i zaczął rozmyślać o tym, o czym mieli porozmawiać później. Po wypadku, w którym zginęła Ellen, nie zamierzał nigdy więcej prosić o rękę żadnej kobiety. Teraz jednak okoliczności były inne. On i Callie nie mieli się pobrać z miłości. Robili to wyłącznie dlatego, by uniemożliwić Craigowi Culbertsonowi zabranie dziecka.

Hunter przymknął oczy, starając się wymyślić jakiś inny sposób pomocy Callie. Od momentu, w którym się położył, aż do chwili, kiedy Callie przyszła do sypialni, mógł myśleć jedynie o tym, jak powstrzymać rodzinę Culbertsonów.

Hunter nie znał motywów Craiga, ale musiał się on dowiedzieć o ciąży Callie od jej matki i zjawił się, by potwierdzić własne podejrzenia co do tego, że jest ojcem dziecka. Biorąc pod uwagę obrzydzenie w jego głosie, kiedy oskarżycielskim tonem spytał, czy to jego dziecko, Hunter zdziwił się, że nie skorzystał z okazji, by zrzucić odpowiedzialność na innego mężczyznę. Nie zrobił

tego jednak i Hunter miał szczerzy zamiar poruszyć niebo i ziemię, by się dowiedzieć dlaczego. Doskonale wiedział, z kim należy się skontaktować, by przeprowadzić dochodzenie. Zdobędzie namiary prywatnego detektywa od zaufanego asystenta Emeraldy, Luthera Freemonta, i zobaczy, co uda mu się znaleźć na Culbertsona.

Gdyby tylko zechciał, mógłby poprosić o interwencję Emeraldę Larson i nie miał nawet cienia wątpliwości, że pomogłaby Callie. Jednak to nie było w jego stylu. Czy z powodu dumy, czy zwykłego uporu, Hunter zawsze sam załatwiał swoje sprawy. To on zaproponował Callie pomoc i doprowadzi sprawę do końca.

Dodatkowym powodem, dla którego nie chciał korzystać z pomocy babki, był fakt, że wolał, aby nikt w Life Medevac, a już szczególnie Callie, nie dowiedział się o jego powiązaniach z potężną panią Larson. Po pierwsze dlatego, że chciał udowodnić, że nadaje się do prowadzenia interesu, który mu powierzyła, a po drugie ze względu na stosunek Callie do bogatych ludzi. Gdyby się dowiedziała, że jest wnukiem Emeraldy Larson i że otrzymał fundusz powierniczy wart miliony dolarów, a także, że jest powiązany z potężną korporacją Emerald Inc. , od razu założyłaby, że jest taki jak Culbertson, i odmówiłaby przyjęcia pomocy. Do tego nie mógł dopuścić.

Spojrzał na śpiącą ufnie w jego ramionach dziewczynę i przez głowę przemknęła mu obawa, czy żeniąc się z nią, nie narazi ich serc na ból. Ale to nie miało być małżeństwo z miłości i dopóki będą to mieli na uwadze i będą kontrolować emocje, nie powinno być problemu.

Zadowolony, że ma wszystko pod kontrolą, odprężył się i przymknął oczy. Zostaną razem, dopóki nie wyjaśni się kwestia Culbertsona, a potem znajdą najlepszy sposób, by rozwiązać to małżeństwo.

Niespodziewane uczucie żalu zaigrało w piersi Huntera, ale zlekceważył je. On i Callie byli teraz przyjaciółmi i nadal nimi pozostaną, nawet kiedy ich drogi się rozejdą. I tak powinno pozostać.

– Gdzie twój mąż, Callie?

Callie zeszytniała, słysząc znajomy głos. Podjechała do pobliskiej apteki po zapas witamin dla kobiet w ciąży, a potem miała się udać do Life Medevac. Nie miała czasu ani ochoty zadawać się z typkami pokroju Craiga Culbertsona.

– To nie twój interes, ale Hunter jest właścicielem pogotowia powietrznego i ma sporo papierkowej roboty – odparła Callie, wracając do auta.

Kupi witaminy innym razem. Teraz chciała jedynie znaleźć się jak najdalej od Craiga.

Jednak zanim zdążyła otworzyć drzwi od strony kierowcy, Craig chwycił ją za ramię.

– Po co ten pośpiech? Masz chyba trochę czasu dla starego przyjaciela?

Wyrwała rękę z jego uścisku i spojrzała mu w twarz.

– Nie jesteśmy przyjaciółmi i nigdy nimi nie będziemy. A teraz wybacz, ale muszę wracać do pracy.

Jego bezczelny uśmiezek sprawił, że zachciało jej się wyć.

– Jeżeli twój mąż jest właścicielem firmy, to twoje spóźnienie nie powinno być chyba problemem.

Callie sięgnęła do klamki.

– Muszę być punktualnie, żeby zwolnić dyżurującą załogę.

– Musisz mi odpowiedzieć na kilka pytań. – Pokręcił głową Craig, przytrzymując drzwi auta.

– Nie, nie muszę.

– Och, wydaje mi się, że tak. – Dotknął palcem wskazującym jej policzka. – Zdaje się, że nikt w miasteczku nic nie wie o tym, że pan O'Banyon i ty jesteście małżeństwem. Pan Jones ze sklepu spożywczego był dość zaskoczony tą wiadomością.

Lodowaty chłód przeszył jej ciało. Musiała być ślepa, żeby nie zauważyć, że jego urok stanowił potężną broń, a nie wrodzoną cechę. Jak to się stało, że kiedykolwiek miała cokolwiek wspólnego z takim gadem?

Zrzuciła jego dłoń i potrząsnęła głową.

– Nie dotykaj mnie nigdy więcej.

– Kiedyś lubiałś, jak cię dotykałem, Callie. – Craig usiłował przybrać smutny wyraz twarzy.

– To zamierzchła historia. – Callie usiłowała zdjąć jego rękę przytrzymującą drzwi. – Teraz jedyne, czego chcę od ciebie, to żebyś zostawił mnie w spokoju.

Oczy Craiga zrobiły się wąskie niczym szparki, a na jego twarzy pojawił się wyraz pogardy.

– Czy tak się rozmawia z tatusiem własnego dziecka?

– Nie każdy, kto potrafi zapłodnić, nadaje się na ojca.

– Do tego potrzeba kogoś wyjątkowego. – Callie zrzuciła w końcu jego dłoń z auta i zaczęła wsiaść do środka. – Kogoś, kto jest zdolny pokochać to dziecko.

– Na przykład O'Banyona.

– Właśnie. Na przykład Huntera.

Roześmiał się sarkastycznie, a Callie zacisnęła pięści i zapragnęła palnąć go w

twarz.

– Może skończysz tę gierkę, Callie. Oboje wiemy, że nie jesteś mężatką. Jeżeli teraz wrócisz do Houston, może uda mi się zapomnieć, że razem z O'Banyonem usiłowałeś mnie nabrać, że to on jest ojcem dziecka. – Wzruszył ramionami. – Kto wie? Może nawet przyznam ci prawo do wizyt?

Callie przeszył strach tak mocny, że omal nie powalił jej na ziemię.

– Dopóki żyję, nie uda ci się odebrać mi dziecka – powiedziała, starając się, by głos jej nie zdrzął.

– To się jeszcze okaże. – Na widok jego uśmiechu aż się skurczyła.

Ręce trzęsły jej się tak bardzo, że dopiero przy kolejnej próbie zdołała uruchomić silnik. Wszystko, czego się obawiała przez ostatnich kilka miesięcy, zaczynało stawać się prawdą.

Kiedy dotarła na parking Life Medevac, cała się trzęsła, a z oczu płynęły jej łzy. Z powodów, których nie chciała teraz roztrząsać, mogła jedynie myśleć o tym, żeby jak najszybciej znaleźć się u boku Huntera. Biorąc pod uwagę, jak krótko się znali, wiedziała, że poczucie bezpieczeństwa, które jej dawał, było ułudą pozbawioną sensu. I chociaż nie znosiła czuć się bezbronna i od kogokolwiek zależna, obecność Huntera dodawała jej sił.

Zaparkowała auto z boku hangaru i ruszyła do dyspozytorni. Na szczęście Mary Lou i załoga zajęci byli grą w karty. Wiedziała, że wygląda na zmartwioną, i nie chciała przechodzić przez ostrzał pytań ze strony dyspozytorki.

– Czy Hunter jest u siebie? – spytała, wymijając ich.

– Siedzi całe popołudnie i wydzwania – odparła Mary Lou, nie podnosząc wzroku znad kart.

Callie nie zawahała się ani sekundy. Ruszyła do biura Huntera, otworzyła drzwi i wparowała do środka. Craigowi mogło się zdawać, że jest górą, ale ona nie będzie stała bezczynnie i przyglądała się, jak próbuje odebrać jej dziecko. I jeśli trzeba było wyjść za mąż za mężczyznę, którego ledwie знаła, to właśnie to miała zamiar zrobić.

– Jeżeli nadal chcesz się ze mną ożenić, to moja odpowiedź brzmi: tak.

Rozdział 8

Hunter w mgnieniu oka zerwał się zza biurka. Callie wyglądała, jakby zobaczyła ducha, a z oczu płynęły jej łzy. Przeraził się.

– Co się stało?

Chwycił ją w ramiona i mocno przytulił. Kiedy opowiedziała mu o spotkaniu z Culbertsonem i o jego aroganckiej postawie, w sercu Huntera rozgorzała prawdziwa wściekłość.

– Czy naprawdę myślisz, że jeśli się pobierzemy, mamy szansę wygrać z Craigiem? – spytała Callie, cała drżąc.

– Nie mam co do tego żadnych wątpliwości, kochanie.

Gdyby mógł dorwać Culbertsona, wydusiłby z niego ostatnie tchnienie. Ten człowiek był najbardziej żalną kreaturą, jaką nosiła ziemia i jaką miał nieszczęście spotkać. Wielką przyjemnością sprawiłoby mu sprowadzenie go do rzeczywistości.

Hunter spędził całe popołudnie na rozmowie telefonicznej z osobistym asystentem Emeraldy Larson, Lutherem Freemontem, i prywatnym detektywem wynajętym przez Emerald Inc. , sprawdzającym potencjalnych pracowników podlegających firm. Po dłuższej rozmowie z tym człowiekiem Hunter zyskał pewność, że jeśli jest cokolwiek, co mogliby wykorzystać przeciw Culbertsonowi w batalii o prawo do opieki nad dzieckiem, detektyw to znajdzie.

Na wypadek, gdyby się okazało, że Culbertson jest czysty jak łąza, w co Hunter szczerze wątpił, on i Callie będą już małżeństwem prowadzącym stabilne życie, którego żaden sąd nie będzie mógł uznać za nieodpowiednie dla wychowania dziecka.

– Nie chcę, żebyś spędziła choćby jedną minutę więcej na zamartwianiu się tym, co może zrobić Culbertson – rzekł łagodnie Hunter i pogładził napięte plecy Callie. Spojrzała na niego, a niepokój, jaki ujrziała w jej oczach, sprawił, że zamarło mu serce.

– To łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

– Ufasz mi, Callie?

– Tak. – W jej głosie nie było cienia wątpliwości.

– Daję ci moje słowo, że wszystko się uda. – Uśmiechnął się do niej uspokajająco. – Kiedy wszystko już się ułoży, Craig Culbertson będzie uciekał jak niepyszny do Houston.

– Mam nadzieję, że masz rację.

– Mam.

Hunter przypieczętował tę obietnicę pocałunkiem i zanim zdążył unieść głowę, był już twardy jak skała. Wziął głęboki oddech i oparł czoło o czoło Callie. Nie miał pojęcia, w jaki sposób tak głęboko wdarła się do jego serca, ale nie mógł zaprzeczyć, że w ciągu ostatnich pięciu lat żadna inna kobieta nie ekscytowała go tak bardzo. Myśl o tym, by kochać się z nią każdej nocy i tulić ją do snu, podziałała na niego niczym uderzenie wiązki lasera.

– Dlaczego... chcesz to dla mnie zrobić, Hunter? – spytała zduszonym głosem.

– Go ty będziesz z tego miał?

Sam zadawał sobie to pytanie co najmniej kilkanaście razy, a odpowiedź na nie była zaskakująco prosta.

– Mimo że rodzina mojego ojca jest dość zamożna, moja babka uznała, że lepiej będzie, jeśli mnie i moich braci wychowają kochające matki i wpoją właściwy system wartości, niż żebyśmy zostali obsypani bogactwem, tak jak ona uczyniła wobec swojego syna.

– Uśmiechnął się. – Jej sposób rozumowania najwyraźniej zadziałał, ponieważ cała nasza trójka wyrosła na pracowitych ludzi, a nie na egoistycznych, samolubnych i zupełnie nieodpowiedzialnych pasożytów jak mój ojciec.

– Twoja babka musi być wyjątkową i bardzo mądrą kobietą.

– Z pewnością jest jedyna w swoim rodzaju – odparł wymijająco Hunter, myśląc w duchu, że to i tak niedopowiedzenie. – Ale chodzi o to, że moim zdaniem każde dziecko zasługuje na taką szansę, jaką miałem ja i moi bracia.

– Innymi słowy, robisz to przez wzgląd na mojego syna?

Hunter przytaknął.

– Wiem, że będziesz wspaniałą mamą, wychowasz go w miłości i otocysz opieką, jakiej potrzebuje. Nie dostałby tego wszystkiego od Culbertsonów.

Callie pokręciła głową z dezaprobatą.

– Wyrósłby na takiego człowieka jak Craig: samolubnego, płytkiego i egoistycznego.

– Właśnie. – Hunter ucałował ją w czoło. – A co do twojego drugiego pytania, to po naszym małżeństwie oczekuję jedynie satysfakcjonującej świadomości, że nie dojdzie do złamania praw twoich i twojego dziecka.

– Jak długo...

Hunter położył palec na jej ustach i pokręcił głową.

– Wszystko po kolei. Najpierw zajmijmy się sprawą Culbertsona, a potem

porozmawiamy o sposobie, w jaki chcemy poradzić sobie z... tym. – Nie wiedział dlaczego, ale słowa „unieważnienie” i „rozwód” jakoś nie mogły mu przejść przez gardło.

Zobaczył, że Callie przygryza wargę i przygląda mu się przez dłuższą chwilę.

– Czy to oznacza, że przeprowadzisz się do mnie na jakiś czas?

– Mężowie i żony zwykle mieszkają razem, kochanie... – Uśmiechnął się. – Oczywiście zawsze ty możesz się wprowadzić do mojego pokoju w hangarze.

Po raz pierwszy, od kiedy weszła do pokoju, uśmiechnęła się.

– To chyba nie wyszłoby nam na dobre, biorąc pod uwagę, że masz pojedyncze łóżko.

– Och, ja sędzę, że mogłoby nam wyjść jak najbardziej na dobre. – Dzielenie łóżka z Callie wydawało mu się dobrym pomysłem. Musnął ustami jej wargi. – Mógłbym cię kochać i tulić do snu.

Dostrzegł, jak z jej fiołkowych oczu znika strach i pojawia się w nich wyraz zrozumienia.

– To byłoby dobre na jakiś czas. Ale co będzie, kiedy mój brzuch urośnie jak wielki balon?

– Racja – rzekł Hunter, zastanawiając się, jak by to było czuć swoimi dłońmi jej poruszające się dziecko. Poczul przyływ dobrze mu znanego uczucia żalu, że nie będzie mógł mieć własnych dzieci, ale je zignorował. Nagle wydało mu się, że brakuje mu tchu, i dodał: – Może jednak twoje łóżko będzie lepsze.

– Kiedy chcesz to zrobić?

Hunter roześmiał się i nieco odprężył.

– Gdyby to ode mnie zależało, nie wychodziłbym z niego dziś rano.

Zaróżowione policzki dziewczyny fascynowały go do granic wytrzymałości.

– Miałam na myśli, kiedy chcesz wziąć ślub?

– Wiem. – Hunter ucałował ją pospiesznie i zrobił krok w tył, by nie dać się zwieść pokusie i nie zakosztować z Callie niewygody swego łóżka. – Co powiesz na jutrzejsze popołudnie?

– Niemożliwe. – Iskierka śmiechu w jej głosie zadziałała niczym balsam na jego duszę. – Pomijając fakt, że będziemy na dyżurze, w stanie Teksas trzeba czekać trzy dni na uzyskanie aktu małżeństwa.

– Przypadkiem wiem, że w Nowym Meksyku nie obowiązuje taki okres. – Chwycił ją za łokieć i poprowadził ku drzwiom. – I pamiętaj: ja jestem szefem. Załoga Evac II pozostanie na dyżurze, kiedy udamy się do Carlsbad.

– To wszystko dzieje się za szybko. – Wyglądała na nieco zdezorientowaną.

– Od jutra sprawy zwolnią tempa. – Objął jej szczupłe ramiona i przytulił. – A teraz uśmiechnij się najpiękniej, jak potrafisz, kochanie. Mamy coś do ogłoszenia naszym współpracownikom.

– Czy ty, Calantho Marshall, bierzesz sobie za męża tego oto mężczyznę? Czy przyrzekasz...

Duchowny prowadzący ceremonię ciągnął dalej, ale Callie nie miała pojęcia, czy wygłasza on słowa starej przysięgi, czy usiłuje sprzedać na aukcji stertę piachu. Była zbyt zdenerwowana rozmyślaniami o tym, że nie tylko dała się namówić Hunterowi na małżeństwo, ale że właśnie było ono zawierane.

Kiedy wielebny Juan Ricardo odchrząknął i spojrzał na nią wyczekująco, Callie z trudem przełknęła ślinę i zmusiła się, by się skoncentrować na jego słowach.

– Tak – powiedziała, zaskoczona, że jej słowa brzmią pewnie i wyraźnie, biorąc pod uwagę stan jej nerwów.

Hunter uśmiechnął się do niej tak, że aż podkurczyła palce u stóp, a jego głos był silny i pewny, kiedy powiedział:

– Tak.

– Czy ma pan obrączki? – spytał z wyczekiwaniem wielebny.

Callie splonęła rumieńcem, widząc jak Hunter kręci głową. Byli chyba najgorzej przygotowaną parą młodą, jakiej pastor udzielał ślubu.

– Kiedy zgodziła się wyjść za mnie za mąż – rzekł Hunter, uśmiechając się porozumiewawczo do pastora – nie chciałem tracić czasu na szukanie obrączek, żeby się nie rozmyśliła.

Juan Ricardo zachichotał.

– Wobec tego mocą nadaną mi przez stan Nowy Meksyk ogłaszam was mężem i żoną. Możesz pocałować pannę młodą, synu.

Hunter chwycił Callie w ramiona, by przypieczętować ich związek. Świat zawirował dokoła niej, a kolana ugięły się, jakby były z waty. Hunter uniósł głowę, popatrzył przez dłuższą chwilę w twarz swojej żony i podziękował pastorowi. A potem wziął Callie za rękę i wyszli na zewnątrz.

Kiedy wsiedli do furgonetki Life Medevac, by powrócić do Devil's Fork, Callie nadal nie mogła uwierzyć w to, co się stało.

– Co myśmy, na miłość boską, zrobili?

Hunter przykrył jej dłoń swoją i poczuła ogarniające ją uczucie spokoju. To wszystko było tak nieoczekiwane, że nie do końca wierzyła w realność zdarzeń, w których uczestniczyła. Dobry Boże, czyżby jej zafascynowanie Hunterem nie było efektem burzy hormonalnej?

Jako wykwalifikowana pielęgniarka, wiedziała, że jest w okresie, kiedy gospodarka hormonalna organizmu daleka jest od równowagi. W drugim trymestrze ciąży wiele kobiet czuje się bardziej zmysłowo i erotycznie niż kiedykolwiek wcześniej w życiu. Callie oczywiście założyła, że to jest powodem, dla którego uległa namiętności i pożądaniu, Kochając się z Hunterem. Ale teraz? Czyżby naprawdę się zakochała?

Nie, to było niemożliwe. Znała go tak krótko i chociaż fascynacja nim była silniejsza od wszystkich jej dotychczasowych doświadczeń, nie oznaczało to jeszcze, że go kocha.

– Jesteś taka milcząca – powiedział Hunter i ucałował grzbiet jej dłoni.

Uśmiechnęła się.

– Zastanawiałam się, czy zatrzymać panieńskie nazwisko, czy je zmienić.

Hunter skinął głową.

– Rano poszperałem trochę w Internecie i znalazłem stronę, na której wymieniono rzeczy, które panna młoda powinna zrobić po ślubie. Należy do nich między innymi zmiana dokumentów osobistych i danych. – Uśmiechnął się do niej uwodzicielsko. – To zależy od ciebie, Kochanie, ale uważam, że Callie Marshall O'Banyon brzmi równie ładnie jak Callie O'Banyon.

– Ponieważ nasz związek jest tymczasowy, chyba lepiej będzie, jak zachowam własne nazwisko.

– Wobec tego zostaje Marshall O'Banyon.

– Na razie.

– Dobrze. Na razie.

Wracali w niemal absolutnej ciszy do Devil's Fork i Callie nie mogła się powstrzymać od myśli, że fakt, że jej nazwisko nie zostanie zmienione na zawsze, przyprawił ją o smutek. Wiedziała przecież od samego początku, że biorą ślub tylko po to, by zapobiec wysiłkom Craiga mającym na celu odebranie jej dziecka. Dlaczego więc popadła w taką melancholię?

Kiedy jednak zastanowiła się nad swoją reakcją, doszła do wniosku, że ma prawo czuć się nieco depresyjnie. Zawsze myślała, że kiedy wyjdzie za mąż i przyjmie nazwisko męża, będzie to decyzja na całe życie. Oczywiście było to w czasach, kiedy wierzyła w ideały i sądziła, że ludzie pobierają się jedynie z miłości.

Zerknęła na Huntera i uświadomiła sobie, że uosabia on wszystkie cechy wymarzonego męża. Był uprzejmy, rozsądny, a nade wszystko dbał o nią. Niewielu było mężczyzn, którzy dbaliby o niezamężną kobietę i jej dziecko i dla ich dobra oddali swą wolność.

Westchnęła i wpatrzyła się w dal przez przednią szybę samochodu. Nie wiedziała, co czeka ich w przyszłości, kiedy wrócą do Devil's Fork, ani jak długo będą małżeństwem. Jednak nie miała żadnych wątpliwości, że może liczyć na to, że Hunter będzie stał po jej stronie niezależnie od tego, co uczyni Craig Culbertson.

Kiedy Callie i Hunter weszli do dyspozytorni Life Medevac, rozległy się gromkie brawa dyżurującej załogi i Mary Lou.

– Gratulacje!

Mary Lou uśmiechnęła się przebiegle niczym kot z Cheshire i zrobiła krok do przodu.

– Przedyskutowaliśmy to wspólnie i dajemy wam wolną noc.

– Tak, stwierdziliśmy, że z nami wszystkimi tutaj w hangarze to nie byłaby porządna noc poślubna – wtrącił się Corey, a jego porozumiewawczy uśmiech sprawił, że Callie spłonęła rumieńcem wstydu.

– Zastąpię cię, Hunter – rzekł George. – A Mark, paramedyk z Evac III, zastąpi Callie.

– A co z załogą awaryjną? – spytał Hunter. – Musimy mieć drugą załogę w zapasie.

– To już załatwione – odezwała się Mary Lou, stając między nimi. Wzięła oboje pod ramiona i poprowadziła ku drzwiom. – Reszta pracowników się tym zajmie. A teraz jedźcie do domu Callie i zróbcie sobie mały miesiąc miodowy.

Callie miała wrażenie, że jej policzki zaraz spłoną żywym ogniem. Mogła przewidzieć, że Mary Lou zechce się wtrącić i podać swój własny przepis na spędzenie pierwszego małżeńskiego wieczoru.

– Hunter? – Miała wyrzuty sumienia. Nie chciała, żeby inni byli zmuszeni za nich pracować, podczas gdy oni będą się rozkoszować wolnym dniem. Uważała, że jedyne, co mogą zrobić, to razem z Hunterem zaprotestować.

Jednak jego zmysłowy uśmiech świadczył o tym, że uważał pomysł załogi Life Medevac za genialny.

– Dla mnie brzmi nieźle – odparł, kiwając głową. Wziął ją za rękę, poprowadził ku drzwiom, po czym odwrócił się i dodał: – Będziemy z powrotem jutro o ósmej rano i dokończymy dyżur.

Kiedy kilka minut później weszli do domu, Callie wzięła głęboki oddech i spojrzała na Huntera.

– Nie podoba mi się to.

Hunter chwycił ją w ramiona.

– Jesteśmy małżeństwem, kochanie. Mężowie i żony kochają się przecież.

Potrząsnęła głową i usiłowała sobie przypomnieć, co miała powiedzieć. Kiedy trzymał ją tak blisko, trudno jej jednak było zdobyć się na rozsądne myślenie.

– Mówiłam o tym, że nasi współpracownicy rezygnują z dnia wolnego.

– Uważam, że to miły gest. – Hunter musnął wargami delikatną skórę jej szyi.

– Ale... – Callie przeszył dreszcz podniecenia i krew – zaczęła szybciej pulsować w skroniach – oni nie mają pojęcia, że to nie jest związek na całe życie.

Hunter uniósł głowę, popatrzył jej w oczy i dotknął jej policzka ręką.

– Nie martw się Callie. Jesteśmy związani ze sobą teraz i aż do momentu, gdy Culbertson nie będzie mógł cię więcej napastować.

– Tak, ale...

– Dali nam wolny wieczór z własnej woli i wiedzą, że zrobilibyśmy to samo dla nich, gdyby byli w potrzebie.

Jego niski głos i ciemne zielone oczy spowodowały, że Callie natychmiast zapomniała o poczuciu winy. Dotyk jego dłoni pieszczącej jej plecy napełnił ją pożądaniem i nagle powody, dla których się pobrali, oraz to, że nie było to na zawsze, przestało się liczyć. Niech jej Bóg pomoże, ale znowu chciała spędzić noc w ramionach Huntera, zapragnęła poczuć na sobie dotyk jego rąk i urok tej chwili, w której ich ciała stapiały się w jedność.

Powiedziałyby mu to, lecz kiedy dotknął ustami jej warg, pieszczota okazała się tak czuła, że oczy wypełniły jej się łzami i nie mogła wydobyć z siebie głosu. Pocałunek Huntera stał się jeszcze głębszy, pełen najśłodszej obietnicy. Pragnął jej i okazywał bez słów i bez krzty wątpliwości, jak bardzo.

Prowadząc Callie w objęciach do sypialni, nie oderwał od niej ust i oboje łagodnie opadli na łóżko. Serce biło jej jak oszalałe. Czowała przy sobie jego uda i podnieconą męskość. Nagle Hunter uniósł głowę i na chwilę oderwał się od jej ust – Pragnę cię tak bardzo, że niemal czuję ten smak.

– Ja również cię pragnę. – Ciało Callie zadrżało. – Proszę, kochaj mnie.

Lubieżny wyraz jego twarzy wstrząsnął nią do głębi. Podniósł się z łóżka, zdjął im obojgu buty, a potem wziął Callie za rękę, pomógł jej wstać i uśmiechnął się w taki sposób, że omal nie zemdląca.

– Zróbmy to razem, kochanie.

Oplatając ciasno ramionami szerokie plecy Huntera, Callie przytuliła go mocno. Jej ciało pulsowało słodczą spełnienia. Powoli uspokajali się i musiała przygryźć dolną wargę, by powstrzymać łzy. Zrobiła to, co wydawało jej się niewykonalne.

Usiłowała zwalczyć to od pierwszej chwili, kiedy się spotkali, ale teraz nie było już sensu dłużej zaprzeczać.

Zakochała się w Hunterze O'Banyonie.

Rozdział 9

Następnego poranka, kiedy Hunter i Callie weszli do dyspozytorni, Mary Lou wskazała na leżący na biurku świstek papieru.

– Hunterze, masz wiadomość od niejakiego Barringera. – Skrzywiła się z dezaprobatą. – Nie chciał mi zdradzić, o co chodzi, ale powiedział, że to ważne i żebyś jak najszybciej się z nim skontaktował. – Spojrzała na stojące w rogu pomieszczenia wielkie pudło. – Wczoraj po południu przywieźli nowe uniformy.

– Dobrze – odezwała się Callie i zajrzała do przesyłki. – Ledwie się dopinam w tym, który mam na sobie.

Hunter rozpoznał nazwisko prywatnego detektywa, którego wynajął, i skinął głową.

– Oddzwonię do niego, a wy przejrzyjcie nowe uniformy i zobaczcie, czy wszystko się zgadza z listą rozmiarów pracowników. – Podeszedł do Callie i pocałował ją w policzek. – Wróć za kilka minut i wam pomogę.

Miała zarumienione policzki i Hunter pomyślał, że nigdy nie widział jej piękniejszej.

– Mary Lou i ja poradzimy sobie same. Idź i zajmij się telefonem.

– Widać po was, że jesteście tuż po ślubie – odparła roześmiana Mary Lou. – Jeżeli nie możesz się z nią rozstać, żeby zadzwonić, to wpadłeś jak śliwka w kompot.

Hunter nie wiedział dlaczego, ale nie mógł się powstrzymać od uśmiechu. Wziął do ręki świstek z numerem Barringera i ruszył do swojego biura. Może jego dobry humor spowodowany był faktem, że detektyw tak szybko się odezwał? Podejrzewał jednak, że miał więcej Wspólnego z tym, że właśnie spędził najpiękniejszą noc w życiu.

Callie była najbardziej zmysłową i uczuciową kobietą, jaką znał, i Hunter nie mógł się już doczekać końca dnia i powrotu do jej małego domku. Jeżeli nie zostaną wezwani do nagłego wypadku, będą mieli jeszcze cztery dni wolne, by cieszyć się miesiącem miodowym, i Hunter miał szczerzy zamiar w pełni wykorzystać ten czas. Poczuł, jak ciało mu się pręży, i przeklął, że od końca służby dzieli go jeszcze osiem godzin.

Zamknąwszy za sobą drzwi biura, wziął kilka spokojnych oddechów, aby ukoić rozszalałe libido. Potem podeszedł do biurka i wykręcił numer Barringera. Ledwie zdążył podać sekretarce swoje imię i nazwisko, a już Joe Barringer był przy

telefonie.

– Odkryłem parę rzeczy dotyczących Culbertsona, które mogą pana zainteresować – powiedział bez zbędnych wstępów.

– Słucham. – Hunter opadł na fotel.

– Craig Culbertson jest bankrutem. Przez hazard – stracił fundusz powierniczy dziadka i zdaje się, że zaczął przepuszczać pieniądze, które były odłożone dla jego syna.

– Czy jego rodzice nie mają żadnej kontroli nad pieniędzmi? – spytał Hunter. Mógłby przysiąc, że Callie mówiła mu, że Culbertsonowie adoptowali syna Craiga i wychowywali go jak własnego.

– Mieli – odparł Barringer. – Ale w testamencie dziadka Craiga znajdował się zapis, że kiedy Craig skończy trzydzieści lat, przejmie kontrolę nad funduszem.

– Coś jeszcze? – spytał Hunter, zastanawiając się, w jaki sposób może wykorzystać tę informację, by pomóc Callie.

– Tak. Wygląda na to, że odłożono również pewne środki dla przyszłych dzieci.

Hunter wyprostował się na krześle. Miał przeczucie, że zaraz się dowie czegoś istotnego w kwestii motywu wizyty Culbertsona w Devil's Fork.

– Jakiego rodzaju środki?

– Chwileczkę. – Barringer chyba przeglądał jakieś papiery. Po chwili odparł. – Każdy przyszły potomek Craiga Culbertsona otrzyma fundusz powierniczy wart milion dolarów i...

– Proszę pozwolić mi zgadnąć – rzekł Hunter. – Culbertson jest zarządcą majątku.

– Właśnie. – W głosie Joe Barringera słychać było obrzydzenie. – Dziadek musiał się spodziewać, że Craig będzie miał więcej nieślubnych dzieci. Zamiast zostawić mu w spadku Iwią część majątku, starszy pan zażyczył sobie, aby większość pieniędzy przeszła na fundusz dla jego przyszłych potomków. – Przerwał na chwilę. – A Culbertson będzie sprawował opiekę prawną nad każdym dzieckiem, dopóki fundusz nie zostanie ustanowiony w jego imieniu.

– To wiele tłumaczy – odezwał się Hunter, myśląc na głos.

– Jest coś jeszcze, co może pana zainteresować. Culbertson ma na karku kilku nieciekawych typków, którym jest winien pieniądze. Nie jestem pewien, czy może z tym czekać do chwili, aż pani Marshall urodzi dziecko. Potrzebuje pieniędzy natychmiast – skończył Barringer.

– A co z jego rodzicami? Nie może się do nich zwrócić? – Dla Huntera było to oczywiste, skoro Craig był w tarapatkach.

– Harry i Alice Culbertson w dużej mierze umywają ręce od jego sprawek – rzekł Barringer. – Kilkakrotnie już wykupywali długi syna i z tego, co wiem, ostatnim razem ich cierpliwość się wyczerpała. Nie mają już zamiaru płacić za jego hazard.

– Innymi słowy dramatycznie potrzebuje gotówki i jeśli uda mu się powstrzymać wierzycieli do czasu, aż Callie urodzi dziecko, będzie mógł kraść pieniądze z kolejnego funduszu – rzekł Hunter, kręcąc głową nad głupotą tego człowieka.

– To byłoby wszystko. Jeżeli dowiem się czegoś nowego, zadzwonię do pana – dodał Barringer. – Chyba jednak wie pan już to, co najistotniejsze.

Kiedy Hunter się rozłączył, natychmiast zadzwonił do banku, do Luthera Freemont, asystenta Emeraldy, oraz do kwatery, gdzie zatrzymał się Craig Culbertson. Kiedy tylko otrzymał faks z Emerald Inc. , zadowolony, że ma wszystko pod kontrolą, wyszedł z biura i udał się do dyspozytorni.

– Mam do załatwienia pewną sprawę – rzekł, obejmując Callie. – Kiedy wrócę z miasta, muszę z tobą porozmawiać.

– To brzmi bardzo poważnie. – Na jej twarzy pojawił się wyraz troski.

– Nie masz się czym martwić, kochanie – uspokoił ją Hunter i nie zważając na obecność Mary Lou i Coreya, ucałował Callie. – Wrócę jak najszybciej.

– Zawiadomimy cię przez pager, jeśli będziesz potrzebny – odezwała się Mary Lou i naląła sobie kubek obrzydliwej kawy.

Jadąc do Devil's Fork, Hunter nie mógł się doczekać konfrontacji z Culbertsonem. Miał zamiar złożyć mu propozycję, której nie będzie mógł odrzucić. Spodziewał się, że w ciągu następnych kilku godzin Craig będzie się już znajdował w drodze do Houston i zniknie z życia Callie na dobre.

– Muszę przyznać, że zaskoczyło mnie nieco, że chciałeś się ze mną spotkać, O'Banyon.

Hunter siedział w Longhorn Cafe i wpatrywał się w najbardziej żalosalną ludzką istotę, jaką kiedykolwiek spotkał. Jego wymuskana uroda, chłopięcy urok i czarujący uśmiech musiały rzeczywiście mieć zniewalający wpływ na kobiety i Hunter rozumiał, dlaczego mogły uznawać Craiga za atrakcyjnego.

Hunter jednak znał ten typ. Faceci pokroju Culbertsona wykorzystywali swoje zalety, by ukryć prawdziwą naturę. Hunter nigdy nie przypuszczał, że tak się stanie, ale uważał tego mężczyznę za kogoś jeszcze gorszego od Owena Larsona. Mimo że ten ostatni był zupełnie nieodpowiedzialny jako ojciec dzieci, które porzucał, przynajmniej nigdy ich nie wykorzystywał jako koła ratunkowego przy

wygrzebywaniu się z długów.

– Chcę ci złożyć pewną propozycję, Culbertson. I jeżeli jesteś tak sprytny, jak usiłujesz wmówić innym, przyjmiesz ją.

– Czyżby? – pogardliwy wyraz twarzy Craiga sprawił, że Hunter zapragnął sięgnąć przez stół i chwycić go za gardło.

– Wypiszę ci czek na pół miliona dolarów, a ty podpiszesz dokument, w którym zrzekniesz się wszelkich praw do dziecka Callie. – Hunter zauważył, że kiedy wspomniał o pieniądzach, Culbertson nagle zaczął słuchać uważniej. – Opuścisz to miasto i nigdy więcej nie będziesz nękał Callie ani jej dziecka.

– Dlaczego uważasz, że można mnie tak tanio spławić? – spytał Culbertson, nawet nie usiłując udawać urażonego słowami Huntera. – I kto mi zagwarantuje, że kiedy podpiszę dokument, nie okaże się, że twój czek jest bez pokrycia?

– Czek będzie w porządku, wierz mi. – Hunter pochylił się do przodu, a w jego głosie pojawiła się groźba. – A przypadkiem wiem, że jeśli nie zdobędziesz pieniędzy, i to bardzo szybko, twoje życie nie będzie warte ani centa.

– Dlaczego tak sądzisz? – Craig wyraźnie pobladł.

– To zadziwiające, czego jest się w stanie dowiedzieć prywatny detektyw. Na przykład o ścigających cię wierzycielach. – Hunter wyjął z kieszeni faks, który otrzymał z Emerald Inc. i rzucił go przez stół. – To umowa o zachowaniu poufności i praw do dziecka. Podpisz ją, przyjmij czek i zmywaj się z miasta albo podejmij ryzyko, że stracisz nie tylko fundusz powierniczy ustanowiony dla dziecka Callie, ale również własne życie.

– Grozisz mi, O'Banyon?

Hunter potrząsnął głową.

– Absolutnie nie, chociaż sam z przyjemnością rozerwałbym cię na strzępy. Nie będę się jednak musiał trudzić. Zajmą się tym twoi wierzyciele. – Podniósł rękę i przywołał kelnerkę. – Zamówię kawę, a jak skończę, lepiej, żeby dokument był podpisany. Bo jeśli nie, to radź sobie z typkami, którzy cię ścigają, i z sądami.

Kiedy kelnerka przyniosła Hunterowi kawę, Craig spojrzął na niego buńczuczny wzrokiem.

– Dlaczego miałbym się godzić na pół miliona? Gdybym chciał, w mgnieniu oka uzyskałbym prawa do opieki nad bękartem Callie i miał do dyspozycji cały milion.

– Nie liczyłem na to. – Hunter uśmiechnął się z pewnością siebie. – Po pierwsze, Callie i ja naprawdę jesteśmy małżeństwem, a to sąd na pewno weźmie pod uwagę na jej korzyść.

– A to nieźle. – Culbertson roześmiał się. – Jesteś właścicielem pogotowia lotniczego w jakiejś zabitej dziurze, z pewnością ledwo wiążesz koniec z końcem i spodziewasz się, że moi prawnicy i stary przyjaciel, sędzia Howell, pozwolą, by dziecko wychowywało się przy tobie i Callie, a nie w takiej rodzinie jak moja?

Hunter upił łyk kawy i spokojnie odstawił filiżankę na talerzyk.

– Ty nic nie rozumiesz, Culbertson, prawda?

– A co tu jest do rozumienia? Sprawa może się ciągnąć latami, a wiem z całą pewnością, że Callie nie ma takich pieniędzy i szczerze wątpię, byś tyje miał.

– Zdziwiłbyś się, kto tu kogo może usadzić w sądzie. Poza tym wątpię, by twoi wierzyciele zechcieli czekać tak długo, zanim zaczną wyrywać ci z gardła pieniądze.

Hunter wiedział, że dał Craigowi powód do myślenia, jednak ten człowiek był jeszcze większym arogantem i egocentrykiem, niż zakładał.

– A jeśli uznam, że pół miliona to za mało? Jeśli będę chciał więcej?

– To już twoja sprawa. – Hunter upił solidny łyk kawy. – Zaraz skończę kawę i jeśli do tego czasu nie podpiszesz – dokumentu, spotkamy się w sądzie. – Uśmiechnął się.

– O ile jeszcze cokolwiek z ciebie zostanie.

Hunter uniósł filiżankę i spostrzegł, że Craig przygląda się dokumentom.

– Jesteś pewien, że czek jest ważny?

– Gwarantuję to.

– Skąd mam wiedzieć, czy mogę ci zaufać?

– Musisz zaryzykować i uwierzyć – rzekł Hunter, unosząc filiżankę. Niemal się roześmiał, kiedy Craig pospiesznie wyjął z kieszeni pióro i szybko podpisał dokument, zanim Hunter dopił resztkę kawy.

Craig odrzucił mu papier i patrzył, jak Hunter składa go i chowa do kieszeni.

– Weź sobie Callie i jej bachora, a teraz gdzie jest mój czek?

Hunter wyjął czek z kieszeni uniformu pilota, a potem, nim zdążył się opanować, sięgnął przez stół i chwycił Craiga za koszulę. Przyciągnął go ku sobie, a w jego głosie pojawiła się prawdziwa groźba.

– Nigdy nie używaj tego tonu, kiedy mówisz o mojej żonie albo o dziecku. Dotarło?

– Ty ją naprawdę kochasz.

– Tak, Kocham. – Kiedy Hunter zorientował się, co powiedział, puścił Culbertsona i odepchnął go, a potem wyslizgnął się z kanapy i rzucił czek na stół.

– A teraz wynoś się z Devil's Fork. Nie chcę cię więcej widzieć.

Wyszedł z lokalu i ruszył w stronę furgonetki. Serce waliło mu jak młotem. Musiał się zmusić, by oddychać. Kochał Callie.

Kiedy stracił Ellen, poprzysiągł sobie, że nigdy już nie pokocha żadnej kobiety, bo znów mógłby ją stracić. Jednak niezależnie od tego, jak bardzo zależało mu na narzeczonej, tamta miłość nie mogła równać się głębi uczucia, jakie żywił do Callie. W ciągu ostatnich dwóch tygodni czuł w sobie więcej sił witalnych, niż miał przez całe życie. Wiedział z całą pewnością, że gdyby teraz stracił Callie, nie przeżyłby tego.

W jaki sposób pogrzyżył tak głęboko? Kiedy to się stało? I dlaczego tego nie przewidział?

Gdzieś pomiędzy dniem, kiedy odbył z nią szaloną przejażdżkę do Devil's Fork, a wczorajszym, kiedy złożyli sobie przysięgę małżeńską, odrzucił przeszłość i sięgnął ku przyszłości. Przyszłości z Callie i jej synem.

Skierował furgonetkę na Main Street i potrząsnął głową. To, że zdał sobie sprawę, że kocha Callie, nie oznaczało, że poradzą sobie z małżeństwem. Kiedy zaproponował jej ślub, miała jeszcze więcej oporów niż on. Teraz, kiedy Culbertson nie stanowił już zagrożenia, nie było powodu, dla którego Hunter i Callie mieliby pozostać razem. Wiedział, że Callie na nim zależy. Sposób, w jaki odwzajemniała pieszczoty, i namiętność, którą dzielili, kiedy się kochali, była tego wystarczającym dowodem. Ale czy go kochała?

Powiedziała, że mu ufa, to jednak nie znaczyło, że chce z nim spędzić resztę życia. Hunter wyraźnie pamiętał, że pierwszego dnia wspomniała mu, że nie zamierza się z nikim wiązać. Przypominał sobie również, że Callie nie ma zaufania do zamożnych osób. Jak zareaguje, kiedy odkryje, że wyszła za mąż za multimilionera, który ma odziedziczyć pokaźną część imperium Emeraldy?

Zajechał pod hangar Life Medevac. Zaparkował auto i poszedł do hangaru, nie wiedząc zupełnie, jak się to wszystko dalej potoczy. Miał jednak szczerzy zamiar się przekonać. Powie jej, co czuje, wyjawi całą prawdę i będzie się modlił, aby Callie zrozumiała go i pokochała mimo wszystko.

– Już miałam dzwonić do ciebie na pager – odezwała się Mary Lou, odkładając słuchawkę.

– Na ranchu Thompsonów był wypadek, musimy tam być jak najszybciej – dodała Callie, wymijając go w drzwiach.

– Gdzie jest Corey? – spytał Hunter, udając się za nią.

– Tutaj, szefie. – Chłopak już biegł za nimi.

Kiedy wszyscy zajęli swoje miejsca w helikopterze, Hunter uruchomił silnik.

Nie cieszyła go perspektywa odkładania rozmowy z Callie na później, ale nic na to nie mógł poradzić. Ranny w wypadku był ważniejszy niż sprawy sercowe.

Po opatrzeniu zranionej nogi Carla Thompsona i odtransportowaniu go do szpitala w El Paso, Callie nie mogła się doczekać powrotu do bazy. Nieźle musiała się napracować z Coreym, by przekonać rannego, że to nie przejażdżka turystyczna i nie wolno mu wstawać z noszy.

– Mam nadzieję, że stary Carl nie ulega zbyt często wypadkom – rzekł Corey, wsiadając z powrotem do helikoptera.

– Gdyby lot miał trwać dłużej, skontaktowałabym się przez radio z lekarzem, żeby mu podać jakiś środek na uspokojenie – odparła Callie.

– Przynajmniej mnie nie musisz nic takiego podawać – uśmiechnął się Corey, zdejmując słuchawki i wyciągając się wygodnie na fotelu. – Trochę się zdrzemnę.

Kiedy przymknął oczy i zamilkł, Callie zwróciła uwagę na Huntera, który nałożył słuchawki i zajął się deską rozdzielczą. Jej serce zaczęło bić mocniej. Nie przypuszczała, że uda jej się w życiu spotkać człowieka, który wyglądałby równie pociągająco w uniformie pilota i lotniczych okularach. Potem jednak pomyślała, że Hunter zawsze wygląda seksownie, niezależnie od tego, co robi i w co jest ubrany.

Wzięła głęboki oddech. Usiłowała z całej mocy obronić się przed miłością do niego, ale jemu udało się skruszyć jej mury obronne i wypełnić pustkę, o której istnieniu nie miała nawet pojęcia.

Niestety nie oznaczało to, że czeka ich wspólna przyszłość. Hunter wyraźnie dał jej do zrozumienia, że żeni się z nią tylko po to, by zapobiec zabraniu jej syna przez Craiga, i kiedy niebezpieczeństwo zostanie zażegnane, ich małżeństwo się skończy. Poza tym udawanie szczęśliwych nowożeńców oczekujących narodzin dziecka to jedna rzecz, a przyjęcie na zawsze roli kochającego męża i przyszłego ojca to było zupełnie co innego.

Coś mocno ścisnęło ją w piersi, kiedy wyobraziła sobie swoje życie bez Huntera. Nie chciała nawet myśleć o tym, że nie będzie mogła widzieć codziennie jego przystojnej twarzy ani czuć ciepła jego dotyku. Czy miała jednak tyle odwagi, żeby mu powiedzieć, co czuje, i że chciałaby nadal pozostać jego żoną?

– Do diabła! – Jej myśli przerwało nagłe przekleństwo Huntera.

– Co się dzieje?

– Nadciąga burza i wcale mi się to nie podoba. – Hunter wskazał palcem kłęby chmur.

Wysłuchali się w prognozę pogody z wieży kontrolnej lotniska w El Paso.

Wszystko wskazywało na to, że burza się oddala. Callie nigdy się nie bała turbulencji w samolocie, ale nie była pewna, czy chciałaby ich doświadczyć w helikopterze.

– Wygląda na to, że będzie spokojnie – powiedział Hunter, podnosząc helikopter i kierując się do Devil's Fork.

– Załatwiłeś swoje sprawy dziś rano? – spytała uprzejmie Callie.

– Kiedy wrócimy do bazy, powinniśmy porozmawiać.

– Czy to coś przykrego? – Nie była pewna, czy chce słyszeć, co Hunter ma jej do powiedzenia. Ton jego głosu był bardzo poważny.

– Nie martw się, kochanie. Nic takiego groźnego, jak by się wydawało.

Jego słowa uspokoiły Callie i przez chwilę lecieli w milczeniu, aż nagle z ust Huntera wydobył się stek przekleństw, z których ostatnie zarezerwowane było na wyjątkowe okoliczności.

– Niemal boję się spytać, o co chodzi – powiedziała Callie.

– Wiatr się zmienił, lecimy prosto w środek tego frontu burzowego – powiedział i podmuch wiatru uderzył w helikopter.

Hunter walczył z drążkiem, a Callie mocniej przypięła pasy i starała się nie krzyknąć, kiedy maszyna niebezpiecznie się przechyliła. Modląc się, by bezpiecznie dotrzeć do bazy Life Medevac, spojrzała przez okno. Serce jej zamarło. Tuż obok dostrzegła postrzępione górskie szczyty.

– Mam nadzieję, że uda mi się znaleźć miejsce do lądowania – rzekł Hunter, usiłując utrzymać kontrolę nad maszyną. – Musimy zejść na ziemię.

– To dobry pomysł – przytaknęła pospiesznie.

Zerknęła na Coreya i zdziwiła się, że chłopak nadal śpi. Nic dziwnego, że Mary Lou narzekała, że nie może go dobudzić, kiedy nadchodzi pora jego dyżuru.

– To będzie ryzykowne – dodał Hunter przez zaciśnięte zęby. – Trzymajcie się mocno.

Chwyciła się rękoma fotela.

– Corey nadal śpi.

– Ma zapięty pas?

– Tak, ale zdjął słuchawki.

– W porządku. Teraz najważniejsze, żeby był przypięty. Callie poczuła, że żołądek podchodzi jej do gardła.

Wiedziała, że lądowanie helikopterem na terenie górzystym było niebezpieczne nawet w normalnych warunkach. W czasie burzy, przy silnych podmuchach wiatru, będzie bardzo ryzykowne.

Poczuła, jak maszyna przechyliła się nagle na jedną stronę. Zamknęła oczy i zaczęła się w duchu modlić, w oczekiwaniu na to, co ma nastąpić.

Hunter spostrzegł stosunkowo równy teren u podnóża gór. Zacisnął zęby i usiłował opanować helikopter. Przez głowę przelatywały mu strzępy obrazów innego przymusowego lądowania i jego tragicznego końca. Był zdeterminowany, by tym razem kobieta, którą kocha, i jej nienarodzone dziecko wyszli z tego cało.

Kiedy maszyna z łomotem dotknęła podłoża, podskoczyła raz jeszcze i osiadła z hukiem, Hunter pospiesznie zgasił silnik i wypiął się z pasów bezpieczeństwa. Dziękując w duchu Bogu za pewne, choć dość ryzykowne lądowanie, przesunął się ku pasażerom.

Chwycił Callie w ramiona i mocno przytulił.

– Wszystko w porządku?

– Tak. – Przywarła do niego i skinęła głową. Hunter zwrócił się do bladego niczym płótno Coreya.

– A co z tobą? W porządku?

– Jezu! Niezłe lądowanie! Gdzie jesteśmy?

Hunter *wyjrzał* przez okienko na otaczające ich góry.

– Gdzieś w połowie drogi między El Paso i Devil's Fork.

Po zastrzyku adrenaliny, kiedy znaleźli się w samym środku burzy, teraz nagle siły opuściły Huntera i poczuł, że mięśnie ma jak z waty. Sięgnął do mikrofonu przypiętego do klapy uniformu Callie i połączył się z Mary Lou, by zasięgnąć rady. Potem, zapewniwszy, że nic im nie jest, powiedział, że wystartują, jak tylko pogoda pozwoli.

Nie mogąc przestać myśleć, jak blisko był dawnego koszmaru, i nie chcąc, by Callie zauważyła drżenie jego rąk, odsunął się pod pretekstem sprawdzenia systemów.

Docierało do niego, że Corey i Callie rozmawiają na temat twardego snu chłopaka, ale nie zwracał uwagi na ich słowa. Był zbyt zajęty rozmyślaniami, co by stało się, gdyby mu się nie udało bezpiecznie wylądować.

Co zrobiłby, gdyby stracił Callie, tak jak stracił Ellen? Jak mógłby dalej żyć?

Nabrał głęboko powietrza w płuca, a potem powoli wypuścił. Nie mógłby. I nagle zrozumiał, co musi zrobić. Kiedy tylko wrócą do hangaru, wręczy Callie dokument podpisany przez Culbertsona i powie jej, że może unieważnić małżeństwo i zakończyć pracę w Life Medevac.

Rozdział 10

Kiedy Hunter, Corey i Callie powrócili do hangaru, nadszedł koniec ich dyżuru i Callie nie mogła się doczekać, kiedy obowiązki przejmie załoga Evac II, a ona będzie mogła wrócić do domu. Nadal była zdenerwowana przymusowym lądowaniem i musiała porozmawiać z Hunterem. Od czasu tego wydarzenia nie wypowiedział więcej niż kilka słów i czuła, że coś go trapi.

Było ich więc dwoje. Kiedy czekali na koniec burzy, Corey paplał o wszystkim: od swojej ciężarnej dziewczyny po planowany ślub. Callie słuchała go jednym uchem. Zbyt była zajęta rozmyślaniami o dziecku i o tym, jak bliska była jego utraty.

– Mam kilka spraw w biurze – rzekł do niej Hunter. – Jeżeli ci to nie przeszkadza, przyjadę nieco później.

– Masz jakiś problem? – Callie zwróciła się do niego z poważnym wyrazem twarzy.

Hunter zawahał się, po czym pokręcił głową.

– Nie. Po prostu nie chce mi się robić tej papierkowej roboty.

– Zostawiłam tu wczoraj samochód i muszę go odwieźć do domu. Do zobaczenia za godzinę. – Hunter – kiwnął głową i ruszył w kierunku biura. Callie zapytała: – Co chciałbyś na kolację?

– Nie rób sobie kłopotu. Nie jestem głodny. – Po czym bez słowa zniknął w korytarzu.

Callie знаła go tylko dwa tygodnie, ale to nie miało znaczenia. Czuła, że stało się coś bardzo złego, i musiała się dowiedzieć, o co chodzi. Jednak pełen ludzi hangar nie był najlepszym miejscem do poufnej rozmowy. Musiała poczekać, aż wróci do domu. Dowie się wtedy wszystkiego i powie mu, co zamierza. Postanowiła przychylić się do jego prośby i pozostać jako personel naziemny przynajmniej do czasu narodzin dziecka. A być może zrezygnuje z latania jako pielęgniarzka na zawsze.

Jadąc do domu, położyła dłoń na zaokrąglonym brzuszku. Wiedziała, że znalezienie zastępstwa za nią zajmie Hunterowi trochę czasu, ale nic nie można było na to poradzić. Miała zamiar natychmiast zrezygnować z posady i skoncentrować się na macierzyństwie.

Hunter podjechał na podjazd przy domku Callie i przez chwilę nie wychodził z

auta. W ciągu ostatnich tygodni był w tym domu szczęśliwszy niż przez całe długie pięć lat. Serce krwawiło mu na myśl, że wkrótce nie będzie już tu mieszkał.

Jednak to, co zdecydował zrobić, było najlepsze dla wszystkich zainteresowanych i Hunter wiedział, że Callie kiedyś to zrozumie. A nawet jeżeli nie, przynajmniej on sam będzie mógł spać spokojnym snem, wiedząc, że zrobił wszystko, co w jego mocy, by chronić ją i jej dziecko.

Wysiadł z samochodu, chwycił w garść dokumenty przygotowane dla Callie i wolno wszedł na ganek. Kiedy już wszystko załatwi, odjedzie w tamto miejsce, z którego patrzył na gwiazdy kilka dni po przyjeździe do Devil's Fork. Może, jeśli pozostanie tam wystarczająco długo, pogodzi się z faktem, że aby chronić ukochaną kobietę i jej dziecko, musiał się ich wyrzec.

– Czemu pukasz? – spytała Callie, otwierając drzwi. – Dlaczego po prostu nie wejdiesz do środka?

Na jej widok stojącej w drzwiach z rozpuszczonymi włosami, w niebieskiej bluzce i z najpiękniejszym uśmiechem, jaki widział w życiu, nawet nie domyślającej się jego cierpienia, Hunter poczuł ukłucie w sercu. Wyminął ją i poszedł do salonu. Począł, aż zamknie drzwi, i stanął z nią twarzą w twarz.

– Musimy porozmawiać.

Uśmiech zniknął z twarzy Callie.

– Czy to ma coś wspólnego z dzisiejszym wydarzeniem? Bo jeśli tak...

– Mieliśmy dzisiaj cholerne szczęście – powiedział, przerywając jej. Nie chciał, by słowa zabrzmiały tak ostro, ale skupił całą siłę, by nie chwycić jej w ramiona i nie zmienić swoich planów.

– Hunter?

Wyciągnęła rękę i zrobiła krok ku niemu, ale cofnął się. Wiedział bez najmniejszych wątpliwości, że jeżeli go dotknie, przegra swoją wewnętrzną bitwę. A musiał ją wygrać.

– Lepiej, żebyś usiadła – powiedział łagodniejszym tonem.

– Zaczynam się bać. – Spojrzała na niego spłoszonym wzrokiem.

– Nie miałem zamiaru cię niepokoić. – Hunter wziął głęboki oddech i wyjął dokument, który Culbertson podpisał. Wręczył go Callie i wyjaśnił, czego się dowiedział od prywatnego detektywa, a potem opowiedział o spotkaniu z Craigiem.

– Więcej o nim nie usłyszysz. Wrócił do Houston i nie będzie już nękał ani ciebie, ani twojego synka.

– Splotałeś go? – Callie spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Tak to można nazwać. – Hunter wzruszył ramionami.

– Mój Boże, nie mogę ci na to pozwolić. To niewyobrażalna kwota.

– Za późno, kochanie. Już się stało.

Wlepiła wzrok w dokument, a potem potrząsnęła głową.

– Nie stać cię na to, a ja z całą pewnością nie dam rady cię spłacić.

– Nie proszę cię o to – rzekł stanowczo. – Potraktuj to jako prezent dla dziecka.

– Prezent dla dziecka to grzechotki i wysokie krzeselko, a nie taka ekstrawagancja jak pół miliona dla kogoś, żeby zostawił mnie w spokoju.

– Nie martw się. Ja się nie martwię.

– Hunter, proszę...

Callie chciała wstać, ale powstrzymał ją.

– Jeszcze nie skończyłem. Teraz, kiedy nie wisi już nad tobą zagrożenie, jesteś wolna i możesz wniesić o unieważnienie małżeństwa.

– Chcesz tego?

Była to ostatnia rzecz, jakiej by chciał, ale nie mógł jej tego powiedzieć.

– Taka chyba była nasza umowa.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. – Callie wstała.

– To, czego chcę, nie ma znaczenia. – Wręczył jej teczkę z dokumentami. – Kiedy to przeczytasz, jestem pewien, że zgodzisz się, że unieważnienie to najlepsze wyjście.

Zerknęła na podanie o zwolnienie z pracy i czek w wysokości jej rocznej pensji.

– Dlaczego mnie zwalniasz? I dlaczego dajesz mi tyle pieniędzy?

– Ponieważ to jedyny sposób, żebyś nie latała. Te pieniądze wystarczą, by opłacić poród i pozostać z dzieckiem w domu przez kilka miesięcy. – Wiedział, że Callie to nie zadowoli, ale nic na to nie mógł poradzić. To było dla jej dobra i jego spokoju ducha.

– To nie powstrzyma mnie przed lataniem – powiedziała, rzucając papiery na stół. – Jestem doświadczoną pielęgniarką. Gdybym chciała, mogłabym zatrudnić się w innej firmie. Ale zdecydowałam...

– Lepiej nie. – I zanim zdołał się powstrzymać, chwycił ją za ramiona. – To, co się dzisiaj stało, może równie dobrze wydarzyć się innym razem. Obiecuj mi, że znajdziesz pracę w jakimś szpitalu.

– Hunter... dlaczego to dla mnie robisz? – spytała zduszonym głosem.

Hunter na chwilę przymknął oczy, a kiedy je otworzył, zobaczył łzy na porcelanowych policzkach i poczuł ukłucie w sercu, które niemal powaliło go na kolana. Nie lubił rozmawiać o wypadku, ale musiał sprawić, by zrozumiała,

dlaczego nie może znieść myśli o jej lataniu.

– Pięć lat temu pilotowałem helikopter w Ameryce Środkowej. Maszyna miała awarię i nie mogłem nic zrobić. Straciłem narzeczoną i nienarodzone dziecko. – Objął Callie ramionami i przytulił. – Nie chcę i nie pozwolę, aby to się powtórzyło.

– To dlatego już od pierwszego dnia, kiedy się tu pojawiłeś, nie chciałeś, żebym latała.

Hunter nie mógł wydobyć słów przez ściśnięte gardło i kiwnął głową.

– Dlaczego? Dlaczego nie możesz dopuścić, by to się powtórzyło?

– Ponieważ cię kocham, do diabła. – Nagle zdał sobie sprawę z własnych słów.

– Kiedy będziesz gotowa, wpadnij do hangaru po swoje rzeczy.

– Czy już skończyłeś mówić?

Hunter spodziewał się, że Callie każe mu wyjść, i ruszył ku drzwiom.

– Tak.

– Dobrze. – Callie podeszła do niego i wycelowała palcem w jego pierś. – A teraz ty posłuchasz, co ja mam tobie do powiedzenia.

– Nie zmienię zdania.

W jej fiołkowych oczach pojawił się gniew.

– Nieważne. Powiedziałaś, co chciałeś, teraz moja kolej.

Hunter wiedział, że to by było uczciwe, ale wcale nie ułatwiało sytuacji.

– Dobrze. Tylko się pośpiesz.

– Po pierwsze, będę mówiła tak długo, jak zechcę. Po drugie, musisz przestać się tak rządzić i nauczyć się słuchać. Od chwili, kiedy przestąpiłeś próg tego domu, usiłuję ci coś powiedzieć, a ty nie dajesz mi dojść do głosu.

– A co by to zmieniło?

Złożyła ręce i zatupała bosą stopą.

– Może wreszcie usiądziesz i mnie wysłuchasz, zanim zaczniesz wydawać wyroki?

– Nie uważam...

– Siadaj!

Hunter opadł na fotel i spojrzał na Callie. Była zdenerwowana i nigdy wcześniej nie widział jej piękniejszej. Ale kiedy mężczyzna kocha kobietę, tak jak Hunter kochał Callie, zawsze widzi ją piękną.

– Gdybyś mi pozwolił mówić wcześniej, oszczędziłoby to nam obojgu cierpienia. Chciałam ci powiedzieć, że po tym, co się dzisiaj stało, zdecydowałam, że nie chcę już latać jako pielęgniarka. Możesz więc zabrać sobie te papiery i czek i wsadzić, gdzie słońce nie dochodzi.

Hunter poczuł się nagle, jakby zdjęto mu z barków potężny ciężar. Wyprostował się nieco w fotelu.

– Nie chcesz już nigdy więcej latać?

– Nie. – Callie położyła rękę na brzuchu. – To, co się dziś wydarzyło, uświadomiło mi, co jest ważne.

Hunter nie mógł uwierzyć, ale zalało go uczucie ulgi.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo cieszą mnie twoje słowa.

– I jeszcze jedno. – Callie zaczęła krążyć po pokoju.

– Co daje ci prawo, by mówić mi, co powinnam zrobić z naszym małżeństwem? Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że może wcale nie chcę go unieważniać?

Hunter nie mógł uwierzyć, że Callie pragnie tego samego co on: postarać się, by ich małżeństwo trwało i było udane. Niemal bojąc się mieć nadzieję, ostrożnie spytał:

– A nie chcesz?

– Nie. Unieważnienie to ostatnia rzecz, jakiej bym chciała. I chociaż nie wiem, czy nie postradałam zmysłów, kocham cię, wielkoludzie.

Hunter zerwał się na równe nogi i chwycił Callie w ramiona.

– Dzięki Bogu! – Ucałował ją, aż zabrakło obojgu tchu. Kiedy spojrzał w jej błyszczące oczy, poczuł się, jakby jego dusza została wyswobodzona. – Chcę z tobą spędzić resztę życia, kochana moja. – Położył dłoń na jej brzuchu. – I jeśli się zgodzisz, chcę być ojcem dla twojego dziecka.

– Bardzo bym tego chciała. – W oczach Callie pojawiły się łzy. Wyciągnęła rękę, by dotknąć policzka Huntera. Kiedy przybyła do Devil's Fork, nie miała pojęcia, że uciekając przed przeszłością, odnajdzie przyszłość dla siebie i swojego synka. – Jesteś wyjątkowym mężczyzną, Hunter.

– Tego nie wiem, ale obiecuję, że będę jak najlepszym mężem i ojcem – odparł i ucałował ją. – I pierwszą rzeczą, jaką chcę dać mojej nowej rodzinie, będzie rozbudowa tego domku. Albo, jeżeli chcesz, wybuduję dla nas nowy dom, z wieloma pokojami dzieciennymi i dla gości.

– Stać nas na coś takiego? – Callie zadrżała i przymknęła oczy z pożądania, kiedy Hunter dotknął jej piersi. – Wydałeś sporo pieniędzy, żeby pozbyć się Culbertsona.

Ręka Huntera zamarła.

– Co się stało?

– Jest coś jeszcze, co powinnaś o mnie wiedzieć – rzekł nieco zmieszany.

– Zastawiłeś firmę, żeby spłacić Culbertsona – usiłowała zgadnąć Callie. – Nie martw się. Po narodzeniu dziecka znajdę jakąś pracę.

– To nie będzie ko...

– Obiecuję, że to będzie praca naziemna – pospiesznie go upewniła.

– Ale, kochanie...

– Może jest jakaś posada dla pielęgniarki w stanowym departamencie zdrowia.

Tak czy inaczej, pomogę ci ze spłatą rat pożyczki...

Głęboki chichot Huntera zgasił jej słowa.

– I kto tu kogo nie dopuszcza do głosu?

Callie musnęła czubkiem języka grzbiet dłoni Huntera i spojrzała w jego pociemniałe zielone oczy.

– Kocham cię – wymruczała i musnęła wargami jego skórę.

Hunter zadrżał i cofnął dłoń.

– Ja też cię kocham, Callie. Ale muszę ci coś o sobie powiedzieć.

– Co takiego? – Zaniepokoiła się, słysząc poważne nuty w jego głosie.

– Pamiętasz, jak ci mówiłem, że dopiero kilka miesięcy temu dowiedziałem się, kim był mój ojciec i że pochodził z bogatej rodziny?

Callie skinęła głową.

– I dowiedziałeś się, że masz dwóch braci, a wasza babka postanowiła utrzymać tożsamość ojca w tajemnicy.

– Właśnie.

– To chyba nie takie straszne.

– Większość ludzi tak by uważała, ale ty możesz myśleć inaczej.

– Czemu tak mówisz?

– Ponieważ nie przepadasz za bogatymi ludźmi. – Uśmiechnął się do niej nieśmiało. – A ja jestem bogaty. Właściwie to nie jestem bogaty, tylko jestem bogaty do obrzydliwości.

– Jesteś co? – Ze wszystkich myśli, jakie przyszyły jej do głowy, ta jedna nigdy nie zaświtała. Hunter z całą pewnością nie zachowywał się jak bogaci ludzie, których znała.

– Kiedy babka w końcu powiedziała mnie i moim braciom o naszym ojcu, poinformowała nas również, że każdy z nas jest w posiadaniu funduszu powierniczego wartego miliony dolarów i pewnego dnia odziedziczy część miliardowego imperium.

Callie otworzyła ze zdumienia usta i nie mogła wydobyć z siebie ani słowa. Kiedy w końcu odzyskała głos, spytała:

– Kim jest twoja babka?

– To Emeraldal Larson. – Uśmiechnął się.

– Ta Emeraldal Larson?

– We własnej osobie – przytaknął Hunter. – Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza?

– Nie mogę uwierzyć... to znaczy, nigdy nie zachowywałaś się inaczej niż my wszyscy, więc nie miałam pojęcia. ..

Hunter zamknął jej usta pocałunkiem, a kiedy uniósł głowę, zobaczył, że Callie wcale nie dba o to, ile ma pieniędzy, ani o to, kim jest jego babka. Liczył się dla niej tylko mężczyzna, którego kochała ponad życie i który trzymał ją w objęciach.

– Hunterze, nie obchodzą mnie twoje pieniądze. Kocham cię i tylko to się liczy.

– I ja cię kocham. Nigdy w to nie wątp. A przy okazji, co zaplanowałaś na koniec następnego miesiąca?

– To samo, co na resztę życia: kochać cię. – Hunter potarł policzkiem jej szyję.

– Czemu pytasz?

Kiedy Callie pocałowała go w szyję, jęknął i chwycił ją na rękę.

– Nieważne. Teraz mogę myśleć tylko o tym, żeby zanieść cię do sypialni i rozpocząć naszą wspólną przyszłość.

– Podoba mi się twój sposób myślenia, pilocie. – Przytulił ją, a ona szepnęła mu prosto do ucha: – Kocham cię.

– I ja cię kocham, Callie. – Położył ją delikatnie na łóżku i sam wyciągnął się obok, a potem otoczył ją ramieniem. – I mam zamiar spędzić resztę życia, pokazując ci, jak bardzo.

–

Epilog

Emeraldal Larson przyglądała się swoim trzem wnukom i ich żonom krążącym między gośćmi na przyjęciu, które wydała na ich cześć, i pogratulowała sobie w myślach dobrze wykonanego zadania. Wybór firm, które powierzyła ich opiece, nie był przypadkowy, podobnie jak kobiety, które mieli spotkać na swojej drodze. Emeraldal wiedziała, że będą dla nich idealnymi partnerkami. Rezultaty nie mogły być lepsze.

Uśmiechnęła się szeroko, spoglądając na najmłodszego z wnuków, Caleba. Okazał się genialny w swoim nowoczesnym podejściu do zarządzania i nie tylko podniósł morale pracowników firmy Skerritt and Crowe, ale również podbił

wydajność przedsiębiorstwa o pięćdziesiąt procent w ciągu kilku miesięcy. Razem z żoną, Alyssą, tworzyli renomę firmy w świecie finansów.

Skupiwszy uwagę na średnim wnuku, Emeraldzie poczuła przypływ dumy. Po powrocie na ranczo Sugar Creek Nick odzyskał swoje prawa i dzielnie walczył z przeciwnościami losu, aby wreszcie po trzynastu latach uzyskać zadośćuczynienie. Z pomocą żony, Cheyenne, jego plany przekształcenia farmy w wielką hodowlę bydła musiały się powieść. A kiedy na wiosnę przyszło na świat ich pierwsze dziecko, oboje zorientowali się, że ich marzenie o rodzinie mieszkającej na tym przepięknym ranczu pod niebem Wyoming wreszcie się spełniło.

Spojrząwszy na najstarszego z wnuków, Huntera, Emeraldzie westchnęła z zadowoleniem. O niego obawiała się najbardziej. Po stracie narzeczonej i nienarodzonego dziecka porzucił pilotowanie helikopterów, które kochał, i otoczył serce murem obronnym. Jednak kiedy przejął Life Medevac, nie tylko odkrył na nowo miłość do latania, ale poznał Callie, młodą przyszłą mamę, której miłość pomogła mu uporać się z bolesną przeszłością.

– Wołała mnie pani, pani Larson? – spytał Luther Freemont.

Osobisty sekretarz był dla niej niezrównaną pomocą i wzorem lojalności. Jednak Emeraldzie nie znała większego sztywniaka niż on.

– Chciałam ci podziękować za pomoc. Nasze wysiłki się opłaciły, nie uważasz?

– Powiedziałbym, że osiągnęliśmy wielki sukces – zgodził się Luther.

– Cieszył mnie widok moich wnuków radzących sobie z ofiarowanymi im firmami i pomaganie im w odnalezieniu drugiej połowy sprawiło mi ogromną radość – westchnęła starsza pani. – Jaka szkoda, że nie mam więcej wnuków.

Nagle wstrzymała oddech i jej humor zdecydowanie się poprawił, kiedy Luther spojrzał na nią i uśmiechnął się, co rzadko czynił.

– Cóż, w rzeczy samej...